

HARLEQUIN

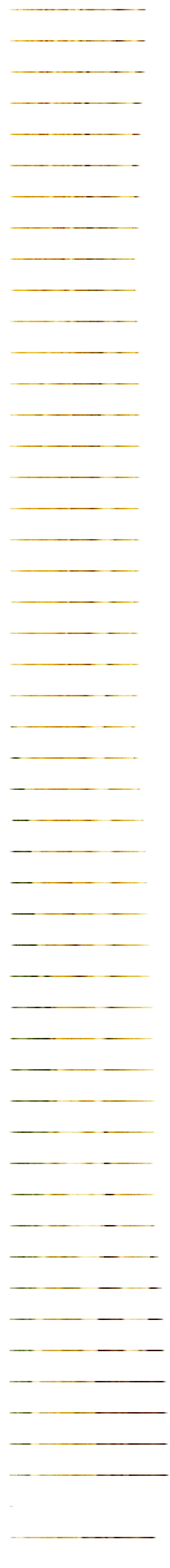
PENNY JORDAN

ZIOTA KOLEKCJA

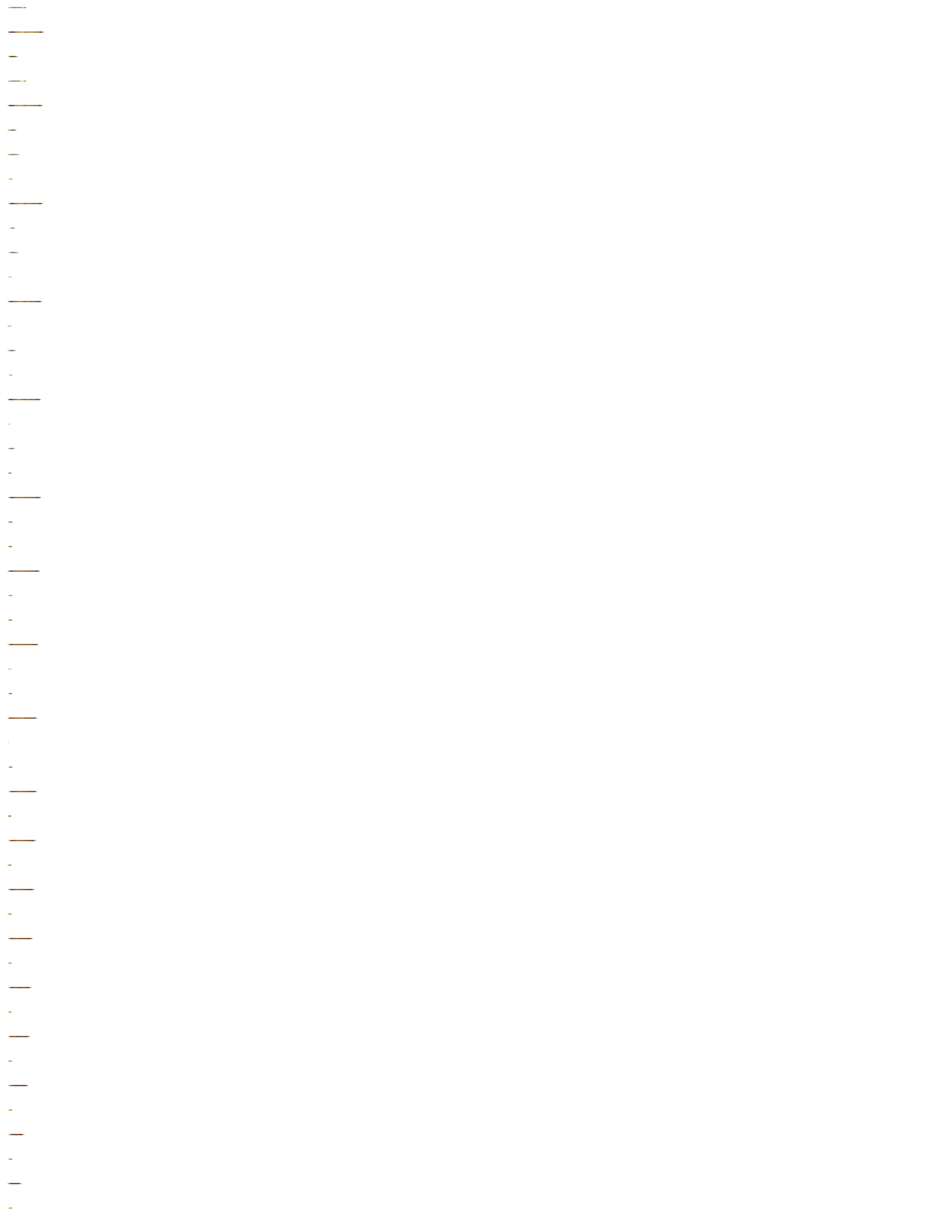
Za bogaty na męża

RÓD PARENTICH

22







Penny Jordan

Za bogaty na

męża

Ród Parentich 01

Tytuł oryginału: *The Reluctant Surrender*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wjeżdżając do podziemi nowoczesnego biurowca, w którym znajdowała się siedziba zatrudniającej ją pracowni architektonicznej, Giselle ujrzała samochód zwalniający cenne miejsce na szczelnie wypełnionym parkingu. Niewiele myśląc, ruszyła z piskiem opon pod prąd, skracając sobie drogę, tak by nikt jej nie ubiegł. Dopiero gdy jej niewielki, mocno już sfatygowany samochodzik firmowy zrównał się z filarem osłaniającym zwalniane miejsce, zauważyła ogromny, luksusowy samochód, którego równie elegancki i zabójczo przystojny kierowca od jakiegoś już czasu czekał tuż przy zwalnającym się miejscu z włączonym kierunkowskazem.

Prawie zwolniła, ale gdy zamiast spojrzeć jej w oczy, przystojniak omiótł

aroganckim spojrzeniem jej biust, stopa rozwścieczonej Giselle sama przycisnęła mocniej pedał gazu. Z impetem wjechała na wolne miejsce i trzęsąc się ze złości, zanotowała kątem oka wyraz niedowierzania i urażonej męskiej dumy na surowej twarzy nieznajomego.

TL R

Oczywiście samo taksujące spojrzenie jakiegoś prymitywnego samca nie tłumaczyło jej bezpardonowego zachowania. Istniały o wiele bardziej istotne okoliczności, które sprawiły, że

odrzucała w kącie dobre maniery. Tego ranka wyjątkowo wcześnie i niespodziewanie zadzwoniono do niej z biura, informując o spotkaniu zarządu, w związku z którym wszyscy proszeni byli uprzejmie o stawienie się w pracy wcześniej niż zwykle. Ponieważ i tak była już spóźniona o jakieś piętnaście minut, zdławiła poczucie winy, które gnębiło ją zawsze, gdy łamała zasady. By dodać sobie animuszu, podsyciła w sobie złość, przypominając sobie pożądlive, a jednocześnie pogardliwe spojrzenie, jakim obrzucił jej ciało rozczarowany arogant. Zresztą nie 1

wyglądał na człowieka, który musi się martwić spóźnieniem do pracy i obawiać gniewu przełożonego. Prawdopodobnie sam był okrutnym szefem gnębiącym biedne pracownice, pocieszyła się i zaczęła zmieniać baleriny na obowiązujące w biurze buty na wysokim obcasie. Z ulgą zarejestrowała wściekły ryk silnika, który dowodził, że przystojniak pogodził się z porażką i odjechał jak niepyszny swoją wymuskaną limuzyną.

Cofnąwszy samochód, tak by nie utrudniać ruchu na parkingu, Saul Parenti wpatrywał się z pełną niedowierzania wściekłością w złodziejkę miejsca, na które czekał z niespotykaną u niego cierpliwością. Fakt, że to kobieta potraktowała go tak bezpardonowo, odczuwał wyjątkowo boleśnie

w jego rodzinie władczy i waleczni mężczyźni przyzwyczajeni byli do rywalizacji z innymi mężczyznami i do wielbienia kobiet, które zazwyczaj cechowały się delikatnością i przyjemną uległością. Nie zamierzał pozwolić na takie traktowanie. Zaparkował samochód, blokując wyjazd dwóm innym pojazdom, i trzasnąwszy ze złością drzwiami, ruszył w kierunku windy.

Giselle, pędząc w stronę windy tak szybko, jak pozwalały na to niewygodne szpilki, pochłonięta była mentalnym przygotowywaniem się na *TL R*

zgrzyźliwe uwagi swych kolegów z pracy, którzy nie potrafili z godnością przyjąć do wiadomości jej całkowitego braku zainteresowania ich niewątpliwymi walorami. Codziennie pokonując tę trasę, przywdziewała coś na kształt pancerza: wyprostowane plecy, wysoko uniesiony podbródek i beznamiętne spojrzenie zimnych błękitnych oczu. Spóźnienie w tak ważnym dniu na pewno nie zostanie mi darowane, pomyślała zdenerwowana i przyspieszyła jeszcze bardziej, szukając jednocześnie w torbie karty magnetycznej umożliwiającej dostęp do biura. Prawie uderzyła głową w szeroką klatkę piersiową wysokiego mężczyzny, który wyrósł znikąd na jej drodze.

2

– Nie tak szybko, musimy porozmawiać. – Przestraszona uniosła głowę, choć wiedziała doskonale, kogo ujrzy. Śniady, czarnowłosy kierowca limuzyny z bliska wydawał się jeszcze przystojniejszy i niepokojąco męski.

Mimo egzotycznej południowej urody mówił z nienagannym akcentem.

Giselle nie zamierzała wdawać się w dyskusję z kimś, kto był od niej dwa razy większy i wpatrywał się w nią złowrogo okrutnymi oczyma bez śladu sympatii. Zwinnym ruchem skręciła w bok, zamierzając ominąć aroganta.

Ten jednak okazał się szybszy i zastąpił jej drogę, chwytając ją jednocześnie mocno za ramię.

– Co pan wyprawia? – syknęła oburzona, czując dziwne ciepło promieniujące z jego silnej męskiej dłoni zaciśniętej na jej ramieniu okrytym jedynie cienkim materiałem taniego zakietu. Sama nie wiedziała, dlaczego nie wyrwała ręki. Czy powstrzymał ją imponujący wzrost i ewidentna w napiętych mięśniach przedramienia siła, czy niezwykły, mroczny magnetyzm tego tajemniczego mężczyzny? W dodatku zdawał się nic sobie nie robić z obowiązującej w cywilizowanym świecie etykiety, która zakazywała bezceremonialnego dotykania obcych kobiet. A może po prostu *TL R*

zaskoczył ją swą bezczelnością? Giselle gorączkowo próbowała wytłumaczyć sobie dziwną niemoc, która ogarnęła ją niczym fala i sprawiła, że stała przez chwilę bez słowa otoczona niepokojącą, męską aurą nieznanego.

Każdego dnia swego dorosłego życia spotykała się z mężczyznami i wielu z nich okazywało jej atencję. Potrafiła świetnie sobie z tym radzić i po latach samodyscypliny żadne męskie sztuczki nie robiły na niej większego wrażenia. Bez trudu udawało jej się wytrwać w swoim postanowieniu i nie angażować się emocjonalnie w żadne związki. Jednak lawinowa reakcja, którą wyzwolił w niej ten mężczyzna, ogarnęła w błyskawicznym tempie 3

wszystkie jej uśpione zmysły. Podejrzewała, że jej przeciwnik przyzwyczajony był do uległości – na widok tak doskonale zbudowanego pięknego okazu mężczyzny zapewne większość kobiet kompletnie traciła wszelkie zahamowania i silną wolę.

Droga, zapewne szyta na miarę koszula okrywała ciało, na którym nie widać było grama zbędnego tłuszczu. Pięknie wyrzeźbione mięśnie, twarde jak stal, okryte jedwabistą oliwkową skórą, która emanowała piżmowym, zmysłowym zapachem. Ciekawe, jakie to uczucie móc dotykać takiego ciała? Rozkoszować się nim bez ograniczeń i zahamowań dyktowanych przez zestresowany umysł trzymający zmysły w ryzach rozsądku? Ciało Giselle przeszły miliony drobnych ukłuczeń pożądania i wstrząsnęły nią niczym porażenie prądem, które sparaliżowało jej ciało i umysł. W obronnym geście przycisnęła wolną dłoń do serca. Nie wolno jej w ten sposób myśleć, nigdy, o żadnym mężczyźnie.

Oderwawszy wzrok od kuszącej szerokości jego klatki piersiowej, Giselle uniosła głowę i twardo spojrzała napastnikowi w oczy. Ich jasna, srebrzysta barwa zaskoczyła ją. Nie wyglądał na Anglosasa. Jego wysokie *TL R*

kości policzkowe, mocny podbródek i prosty klasyczny nos oraz zmysłowo wycięte usta wskazywały na śródziemnomorskie korzenie. Ledwie wyczuwalna aura okrucieństwa i siły fizycznej stanowiła świadectwo pochodzenia z rodziny od lat nawykłej do walki i władzy. Srebrzysto–szare oczy niczym laser stopiły w sekundę lodowy pancerz Giselle. Tłumione przez lata uczucia i potrzeby wypłynęły na powierzchnię jej świadomości i niczym banda sterowanych rozszalałymi hormonami nastolatków zawładnęły jej ciałem i umysłem. Instynktownie poczuła, że oto ma do czynienia z niebezpiecznym mężczyzną przez duże M, samcem alfa, który może się dla niej okazać ogromnym wyzwaniem. Inteligentny, elegancki, kulturalny, ale 4

równocześnie arogancki i emanujący niezachwianą pewnością siebie. Jeśli Giselle chciała, a przecież chciała, wytrwać w swym postanowieniu nieangażowania się w żadne związki uczuciowe,

właśnie takich mężczyzn powinna unikać jak ognia.

Saul, z dłonią wciąż zaciśniętą wokół szczupłego ramienia, przyglądał

się ze znużeniem stojącej naprzeciw kobiecie. Średniego wzrostu, szczupła blondynka o delikatnej twarzy i świetlistej, jasnej cerze mogła się podobać mężczyznom, którzy lubią zdobywać i rozgrzewać niedostępne królowe śniegu w typie Grace Kelly. Saul do takich nie należał. Wolał spolegliwe i dostępne partnerki, nieudające niezdojanych dziewic. Zresztą źle dobrana, tania, przynajmniej o rozmiar za duża czarna garsonka i kompletny brak makijażu nie pozwalały należycie ocenić, czy ta zimna blondynka warta jest trudu, jaki trzeba by sobie zadać, by stopić jej lodowy opór. Saul nie zamierzał próbować swoich sił w tym względzie. Jedyne, na czym mu zależało, to sprawiedliwość.

– Stałaś na moim miejscu – rzucił oskarżycielskim tonem.

Giselle zadrżała na dźwięk niskiego, zaskakująco ciepłego głosu i *TL R*

otrząsnęła się z dziwnego letargu, który ją unieruchomił. Najwyraźniej bogatemu przystojniakowi wydawało się, że świat stanowi jego prywatną własność i może sięgnąć po wszystko, włączając w to Giselle, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota.

– Proszę mnie puścić.

W jej głosie wyczuł wrogość i upór, żadnego poczucia winy, zero wyrzutów sumienia. Nie mógł wręcz uwierzyć, że ktoś tak niepozorny w kilka minut doprowadził go do furii i wzbudził w nim tyle sprzecznych emocji. Pragnął jej pokazać, jak bardzo się myli, traktując go w ten sposób.

Żadna jeszcze kobieta nie okazała mu nigdy takiej pogardy i wrogości.

5

Spojrzał na jej płonące nienawiścią oczy i mocno zaciśnięte blade usta.

Odruchowo wyciągnął wolną rękę i pragnąc zetrzeć z tych ust pogardę i upór, dotknął ich palcami, jakby ścierając niewidoczną szminkę z zaskakująco miękkich i ciepłych warg.

Giselle stała jak zahipnotyzowana, niezdolna do żadnej reakcji. Gdy wzrok nieznajomego bezwiednie podążył za jego dłonią i spoczął na jej ustach, poczuła nieodpartą chęć, by... Nie wiedziała właściwie, czego pragnęła, ale uczucie, które nią zawładnęło, było tak przemożne, że gdyby nie ryk klaksonów, którym dwaj przejeżdżający obok kierowcy walczyli o pierwszeństwo na skrzyżowaniu alejek, zrobiłaby coś nieprzewidywalnego.

Odskoczyli od siebie jak oparzeni, a wyzwolona z żelaznego uścisku jego dłoni Giselle rzuciła się do wejścia i wbiegła do odjeżdżającej właśnie windy. W ciągu kilkunastu sekund, które dzieliły ją od wejścia do biura, musiała zapomnieć o całym zajściu i przybrać profesjonalną maskę obojętności. Skoro zwołano zebranie zarządu, być może istniała szansa, że pogłoski o nowym inwestorze okażą się prawdziwe i zwolnienia, które wisiały od jakiegoś czasu nad karkiem zespołu młodszych

niczym topór, okazały się zbyteczne. Od dwóch lat jej zespół pod kierownictwem kilku najbardziej uznanych w firmie architektów pracował nad projektem luksusowego ośrodka wypoczynkowego na śródziemnomorskiej wyspie należącej do rosyjskiego miliardera. Gdy rozrzutnemu biznesmenowi powinęła się noga w interesach, realizację projektu wstrzymano, a biuro stanęło przed widmem zwolnień. Kilka dni temu pojawił się podobno tajemniczy nowy inwestor, który odkupił wyspę, i jedyną szansą na przetrwanie dla ich firmy miało być przekonanie go, by kontynuował

rozpoczęte prace. Giselle należała do zespołu juniorów, który w razie niepowodzenia tracił rację bytu, dlatego wszyscy jej koledzy, młodzi

napompowani testosteronem mężczyźni, rywalizowali bezwzględnie o względy szefa i jako jedyną kobietę w dziale typowali ją na pierwszą do odstrzału. Gdy wpadła w końcu do biura, sekretarka działu spojrzała współczująco na spanikowaną Giselle i rzuciła pocieszająco:

– Spokojnie. Spotkanie przełożono o godzinę. Podobno coś zatrzymało nowego właściciela. – Mimo że Emma miała dopiero trzydzieści cztery lata, traktowała zatrudnionych w dziale juniorów po maczynomu. Zwłaszcza dla Giselle stanowiła jedyne wsparcie we wrogim świecie mężczyzn i otaczała swą dwudziestosześcioletnią koleżankę troskliwą opieką. – Zrobię ci kawę, chcesz? Wyglądasz na wykończoną. – Spojrzała na młodszą kobietę ze współczuciem. – A potem opowiem ci, czego dowiedziałam się o naszym nowym, cennym kliencie.

Giselle skinęła z wdzięcznością głową i nie skomentowała jedynej wady Emmy uzależnionej od plotek serwowanych czytelnikom kolorowych magazynów. Giselle podejrzewała, że to brukowce właśnie stanowiły główne źródło wiedzy sekretarki i nie spodziewała się niczego, co mogłoby jej bezpośrednio dotyczyć lub ją interesować. Pięć minut później popijała *TL R*

pyszną kawę i z grzeczności udawała zainteresowanie rewelacjami, którymi raczyła ją ściszym głosem Emma.

– Wyobraź sobie, że w poczekalni u dentysty wpadł mi w ręce stary tygodnik, a w nim, na drugiej stronie, artykuł o Saulu Parentim, nowym właścicielu wyspy! Jego nazwisko brzmi, jakby był Włochem, ale w gazecie pisali, że jest kuzynem księcia rządzącego jakimś małym państwem położonym w pobliżu Chorwacji. Jego ojciec wywodził się ze starej południowo-europejskiej arystokracji, a matka pochodziła z Ameryki i wślawiła się swą działalnością charytatywną.

– Fascynujące – mruknęła kurtuazyjnie, udając zainteresowanie.

7

– Prawda? – Emma aż się zarumieniła z podniecenia. – Uwielbiam prawdziwe ludzkie historie. Podobno rodzice tego Parentiego zginęli, gdy był małym chłopcem, podczas trzęsienia ziemi w Ameryce Południowej.

Giselle poczuła znajome ukłucie smutku i tęsknoty, które pojawiała się zawsze, gdy ktoś mówił przy

niej o osieroconych dzieciach.

Niechciane wspomnienia pojawiały się

wtedy nieuchronnie,

sprawiając, że czuła się niemal fizycznie chora. Emma nie zauważyła zmiany na twarzy młodszej koleżanki, gdyż do biura wparował z impetem Bill Jeffries. Należał do tego samego zespołu co Giselle i wyróżniał się wyjątkową pewnością siebie. Wierzył, że potrafi zdobyć każdą kobietę i dlatego odrzucenie przez Giselle jego zalotów potraktował jako osobistą zniewagę.

– Ależ tu zimno! – wykrzyknął i udając drżenie, z fałszywym uśmiechem zwrócił się do Giselle: – O, witaj, nie zauważyłem cię.

Wzruszyła tylko ramionami, ignorując zaczepkę odnoszącą się do jej rzekomej oziębłości. Jej koledzy nie potrafili inaczej wytłumaczyć sobie jej całkowitej niewrażliwości na ich zaloty i liczne początkowo próby ucięcia *TL R*

sobie flirtu. Po jakimś czasie ze zdumieniem skonstatowali, że ich męski urok kompletnie na nią nie działa. Bill przyjął to najgorzej ze wszystkich, uznawszy jej lodowatą obojętność za osobisty afront. Giselle nie zamierzała tłumaczyć urażonemu młokosowi, że dawno temu postanowiła nigdy się nie angażować w żadne romanse, bo to nieuchronnie musiało prowadzić do poważnego związku, w którym prędzej czy później musiały się pojawić dzieci, a na to nie mogła i nie chciała sobie pozwolić.

– Bill, opowiadam właśnie Giselle o naszym nowym mocodawcy. –

Emma wypełniła swym ciepłym głosem wrogą ciszę, która zapadła w biurze. – Podobno jest nieprzyzwoicie bogaty i mimo że poluje na niego 8

wiele niezamężnych piękności zwabionych jego fortuną i rzekomą niesamowitą biegłością w ars amandi, publicznie zastrzega, że nigdy się nie ożeni.

– Słyszysz, Królowo Śniegu? – Bill wyszczerzył się w bezczelnym uśmiechu skierowanym do Giselle. – Może trafiłaś na swego? Te majtki to ci chyba już przymarzły do...

– Bill! Przestań natychmiast! – Oburzona jego prostackim komentarzem Emma wstała gwałtownie z miejsca.

– Nie przejmuj się, Emmo. – Giselle machnęła lekceważąco dłonią. –

Na szczęście jestem architektem, nie prostytutką, więc nie muszę ścierać w pracy majtek.

– Zobaczmy, co powiesz, kiedy od tego będzie zależało twoje być albo nie być w tym biurze. – Bill spojrzał na nią z wyższością.

– W przeciwieństwie do ciebie, w biurze skupiam się wyłącznie na jak najlepszym wykonaniu

swojej pracy. Myślę, że to powinno wystarczyć. –

Giselle poczuła niejaką satysfakcję na widok rumieńca złości, którym oblał

się Bill, nie mogąc wystarczająco szybko znaleźć kąśliwej riposty. Mimo że *TL R*

Bill starał się stworzyć pozory zapracowanego i życzliwego kolegom gracza zespołowego, Giselle szybko się zorientowała, że jego największymi atutami jako biurowej gwiazdy są bezwzględny egoizm i całkowity brak skrupułów.

W sali konferencyjnej panowała atmosfera napięcia i determinacji.

Głównym źródłem stresu dla szefa firmy okazało się przekonanie Saula Parentiego o ogromnej mobilizacji całego zespołu i jego wysokich kwalifikacjach godnych wyzwania, jakim się okazała zmieniona przez nowego właściciela wyspy filozofia prowadzenia inwestycji.

– Tak, oczywiście rozumiem, że musimy niezwłocznie wtajemniczyć wszystkich zaangażowanych w projekt w proponowane przez pana zmiany.

9

– Prezes Shepherd przytaknął skwapliwie. – Może zorganizujemy wspólny lunch i zaprosimy wszystkich starszych architektów?

– Wszystkich architektów, seniorów i juniorów. Chcę poznać każdego, kto w jakikolwiek sposób ma styczność z tym projektem. – Parenti najwyraźniej nawykł do stawiania twardych warunków i nic sobie nie robił

ze zdziwionej miny zarządzających. – Im szybciej, tym lepiej.

Saul nie miał czasu do stracenia. Incydent na parkingu kosztował go cenne pół godziny, a telefon od kuzyna sprawił, że opóźnienie względem pierwotnego planu dnia powiększyło się do pełnej godziny. Mimo że to Aldo, jako syn starszego brata ojca Saula, odziedziczył władzę w państwie, gdy przyszło do zarządzania majątkiem Arezzio, zazwyczaj prosił o radę kuzyna. Saul dołożył wszelkich starań, by pomóc mu zbudować solidne zaplecze finansowe i żelazne rezerwy zabezpieczające niezależność niewielkiego państewka. Aldo, jak przystało na naukowca z wykształcenia i powołania, najlepiej czuł się w świecie książek i idei, a bezwzględne prawa rynku odstręczały go i napawały lękiem. Z kolei Saul był mu dozgonnie wdzięczny za objęcie tronu i wzięcie na siebie ciężaru reprezentowania kraju *TL R*

i konieczności założenia rodziny, która zapewniałaby rodowi tak istotną ciągłość dziedziczenia. Nie przepadał za wybranką kuzyna Nataszą, w której szczerłość uczuć mocno wątpił, ale cieszył się, że małżeństwo Alda zmniejsza znacznie szansę, że to on będzie zmuszony do dziedziczenia władzy i związanych z nią zobowiązań matrymonialno reprodukcyjnych.

Saul wierzył, że podobnie jak jego energiczna i wiecznie zapracowana matka nie był stworzony do rodzicielstwa. Sprowadzenie na świat dziecka, które wychowywałyby zastępy opiekunek, i

pozbawienie go najcenniejszego daru, czyli uwagi i czasu rodzica, wydawało się Saulowi tak okrutne, że 10

postanowił nigdy nie narazić swych dzieci na konieczność konkurowania z jego pracą.

Ponieważ zaś kochał podróże i wyzwania, jakie niosło ze sobą prowadzenie interesów na skalę międzynarodową, najprostszym i najuczciwszym wobec wszystkich rozwiązaniem zdawało mu się powstrzymanie się przed założeniem rodziny. Zaangażowanie w prowadzenie finansów rodziny i hojne wspieranie kuzyna, a więc pośrednio i całego kraju, nie ograniczało w żaden sposób jego wolności osobistej i duchowej niezależności, nie uważał tego więc za coś uciążliwego. Wolał sam podejmować decyzje, od których zależał zdrowy zysk jego inwestycji i dlatego niechętna reakcja Shepherd'a zirytowała go. Człowiekowi temu najwyraźniej brakowało i wizji, i wycucia biznesowego, nic więc dziwnego, że doprowadził firmę do zapaści finansowej, z której wydobyć ją mógł teraz jedynie kontrakt z holdingiem Parenti.

– Chcę, żeby każdy, kto dla mnie pracuje, zdawał sobie sprawę, że od tej pory to ja dyktuję warunki i zatwierdzam plany. Poprzedni projekt pochłaniał pieniądze jak sucha gąbka wodę.

TL R

– Pierwszy właściciel stwierdził, że koszt nie gra roli, liczy się efekt. –

Shepherd próbował się bronić.

– I dlatego pański pracownik zdecydował się użyć do pokrycia niezadaszonego tarasu ręcznie robionych płytek nieodpornych na mróz i ścieranie?

– To błąd niedoświadczonego architekta z zespołu juniorskiego.

Oczywiście, wyłapalibyśmy go, zanim przystąpiono by do realizacji.

– A ja wolę pracować z ludźmi, którzy nie popełniają takich podstawowych i kosztownych błędów. Dlatego panowie pozwolą, że przejdziemy się po biurze i porozmawiamy z moimi potencjalnymi 11

współpracownikami. – Mimo z trudem skrywanego grymasu niezadowolenia na twarzy prezesa, Saul już otwierał drzwi. Wiedział, że nic nie działa na ludzi tak mobilizująco, jak osobisty nadzór szefa.

Dobre wieści rozeszły się po biurze błyskawicznie. „Nie będzie zwolnień, kontynuujemy projekt!”, – powtarzano w każdym dziale firmy, uśmiechając się z ulgą do współpracowników.

Giselle cieszyła się bardziej niż inni, choć zachowała nieprzenikniony wyraz twarzy. Pracowała niezwykle ciężko przy zdobywaniu kolejnych umiejętności i kwalifikacji, pamiętając, że nie może i nigdy nie będzie mogła liczyć na niczyje wsparcie. Wiele lat temu zdecydowała się spędzić

życie samotnie i odpowiadać jedynie za siebie, co sprawiało, że utrata pracy zabolalaby ją bardziej niż koleżanki, które mogły liczyć na finansowe i psy-chiczne wsparcie partnera. Pochyliła nad planami kolejnego projektu, pogrążona w niewesołych myślach krążących nieuchronnie wokół

wydarzeń z dzieciństwa, które zdeterminowały resztę jej życia, Giselle nie zauważyła, że do pokoju wszedł sam prezes firmy w towarzystwie nowego klienta. W

pomieszczeniu zapadła całkowita cisza, więc zaniepokojona podniosła *TL R*

wzrok znad papierów i zbladła. Nie na widok szefa, który nigdy wcześniej nie zaszczyił młodszych architektów firmy wizytą na niższym piętrze, ale z powodu towarzyszącego mu mężczyzny. W drzwiach stał czarnowłosy, szarooki przystojniak, z którym ścięła się parę godzin temu na parkingu!

– Pan Parenti chciałby poznać osobiście wszystkich, którzy pracowali nad projektem hotelu na wyspie – ogłosił pan Shepherd, rozglądając się surowo po zebranych.

– Mówcie do mnie po imieniu. Saul – przedstawił się i uklonił z szacunkiem. Saul wierzył, że szanując innych, zaskarbi sobie ich lojalność i zapracuje na respekt, który nie wiązał się w jego mniemaniu ze sprawowaną 12

funkcją, lecz z siłą charakteru i poziomem kompetencji. Rozejrzał się uważnie po twarzach młodych ludzi, którzy zamarli na swych miejscach z wyrazem mniejszego lub większego przestachu w oczach. Tylko jedna głowa uniesiona była sztywno i z godnością, w jednych oczach dostrzegł złość i wyzywającą pewność siebie. Dziewczyna z parkingu. Nie dość, że nie przyznała się do błędu, to nawet teraz, gdy się okazało, że jej pozycja w firmie zależy od jednego jego słowa, nie ugięła się. Saul zatrzymał na niej wzrok nieco dłużej, zirytowany, ale i zaciekawiony rzuconym mu wyzwaniem. Kobiety zazwyczaj zabiegały o jego względy, a nie okazywały wrogość. Jeśli chce w ten sposób zwrócić na siebie uwagę, to gorzko tego pożałuje, pomyślał.

Giselle, której wysoko uniesiona broda i lodowate spojrzenie miały się nijak do tego, co się działo w jej głowie, miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Raz jeden pod wpływem desperackiego strachu przed utratą pracy złamała zasady i zachowała się nie fair i teraz przyjdzie jej za to słono zapłacić!

Tym, którzy mieli dobre wychowanie w nosie i zwyczajowo naginali wszelkie reguły do swych potrzeb, zawsze uchodziło to na sucho. Spojrzała *TL R*

na Billa, który z fałszywym uśmiechem przyklejonym do ust potrząsał

energicznie ręką nowego mocodawcy, posyłając jej jednocześnie pogardliwe spojrzenie. Saul witał się po kolei z architektami i zamieniał z każdym kilka słów. Zbliżał się nieuchronnie do biurka Giselle. Gdy w końcu do niej podszedł, nogi ugięły się pod nią z emocji i strachu. Wyciągnął do niej silną męską dłoń, której dotyk na swym ramieniu pamiętała aż za dobrze, i spojrzał jej pytająco w oczy.

– Giselle. Giselle Freeman – wykrztusiła z trudem.

– Nad którą częścią projektu pracowałaś?

Przyglądał jej się przenikliwie jak drapieżnik czekający na jeden fałszywy ruch swej ofiary.

– Nad tworzeniem lodowatej atmosfery – rzucił złośliwie Bill, prowokując złośliwy chichot reszty męskiego zespołu. Saul nie zareagował

na ogólną wesołość i nie spuszczał wzroku z Giselle, której twarz wydawała się teraz kompletnie pozbawiona koloru.

– Zajmowałam się klimatyzacją budynków. Miała być przyjazna środowisku – wycodziła przez zaciśnięte zęby.

– I dlatego jej koszt przekracza dwukrotnie pierwotny budżet? – rzucił

od niechcenia Saul, omiatając wzrokiem całą jej sylwetkę. Najwyraźniej koledzy też za nią nie przepadali, co w połączeniu z rozrzutnością czyniło z niej pracownika wysokiego ryzyka. Dziwiło go, że Shepherd jeszcze się jej nie pozbył, ale uznał to za kolejny przejaw jego niekompetencji jako menadżera. Giselle z kolei zdziwiło milczenie szefa, który osobiście powierzył jej niedawno projekt klimatyzacji, którego poprzedni autor beztrąsko szastał pieniędzmi, nie zważając na ograniczenia budżetowe.

Uznała jednak, że nie zniży się do wyjaśniania aroganckiemu ważniakowi, *TL R*

jak bardzo się myli. I tak planował się jej pozbyć, choć przedtem chciał

zapewne upokorzyć ją i ukarać za wcześniejsze zajście.

– Myślę, że należy przekazać tę działkę komuś bardziej doświadczonemu, a Giselle zajmie się poprawieniem projektu parkingu.

Mam co do niego wiele zastrzeżeń. – Saul odwrócił się na pięcie i spojrzał

na osłupiałego Shepherdę, który wykrztusił jedynie:

– Tak, oczywiście.

Giselle czuła, jak jej twarz płonie ze wściekłości, nie odezwała się jednak ani słowem. Wyćwiczona latami samodyscyplina i zdolność kontrolowania emocji pozwoliły jej zachować się z godnością, choć 14

arogancki Parenti zdołał za jednym zamachem podać w wątpliwość jej profesjonalizm i zrobić zrozumiały tylko dla niej przytyk do incydentu na parkingu. Kątem oka dostrzegła, że Bill prawie podskakuje z radości. Jednak obecnie to nie on stanowił dla niej największe zagrożenie. Przez jedno głupie zachowanie zyskała sobie całkiem nowego wroga, o wiele bardziej niebezpiecznego i potężnego.

TL R

ROZDZIAŁ DRUGI

Kilka godzin później Saul nadal siedział w gabinecie Shepherd'a i krok po kroku wyjaśniał zarządzającym, jakich zmian oczekiwał w projekcie i jego wykonaniu. Poprzedni właściciel nie narzucił projektantom żadnych ograniczeń finansowych i działał w sposób wysoce nieodpowiedzialny z punktu widzenia Saula, którego inwestycje zawsze przynosiły zdrowy zysk.

Dzięki swemu wyczuciu biznesowemu zbudował świetnie prosperujący międzynarodowy holding i zasłużył na reputację twardego negocjatora.

Wielu konkurentów marzyło, by powinęła mu się noga, gdyż nie byli w stanie dorównać mu w uczciwej walce o klientów. Saul nie mógł więc sobie pozwolić na żaden fałszywy krok i angażując się w tak prestiżową, ale też wysoce ryzykowną inwestycję, musiał mieć pewność, że każdy jej szczegół

jest dopracowany. Dlatego powracające co rusz wspomnienie o spotkaniu z młodą, bezczelną pracownicą dziwiło go i irytowało. Zawsze potrafił skupić się na tym co ważne i zapomnieć o całym świecie, gdy w grę wchodziła praca, a dziś, nie wiedząc czemu, zamiast się skoncentrować wyłącznie na *TL R*

ratowaniu katastrofalnie prowadzonej inwestycji, wracał myślami do Giselle. Zirytowany potrząsnął głową i stukając palcem w kolejny przeszacowany punkt budżetu, oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Nie mam czasu kontrolować każdej faktury i sprawdzać na każdym kroku, czy stosujecie się do moich zaleceń. Nie mogę jednak pozostawić tego bez dozoru, proponuję więc, byście spośród młodszych architektów wyznaczyli nadzorcę, który będzie kontrolować budżet i natychmiast mi raportować w razie jakichś odchyień od planu.

– Świetny pomysł. – Shepherd pokiwał potulnie głową.

– Ale, ostrzegam, ma to być osoba kompetentna. – Saul spojrzał

groźnie na zebranych.

– Oczywiście. – Prezes kiwał głową tak mocno, że Saul zastanawiał

się, czy biedny staruszek nie dostanie wstrząsu mózgu. – Poznałeś dzisiaj Giselle Freeman, ona świetnie nadaje się do tej roli.

Parenti spojrzał na niego zaskoczony. Czyżby jednak głowa Shepherd'a ucierpiała od ciągłego potakiwania? A może uznał to za świetną okazję podsunienia mu kogoś słabo wykwalifikowanego po to, by zminimalizować stopień kontroli inwestorskiej? Saul widział przecież wyraźnie, że panna

Freeman stanowi najsłabsze ogniwo zespołu i nie cieszy się sympatią współpracowników.

– To ta, która pracowała nad klimatyzacją? – Udawał, że szuka w pamięci odpowiedniej osoby. – Odniosłem wrażenie, że nie jest ani lubiana, ani specjalnie kompetentna, zważywszy na to, że przekroczyła budżet prawie dwukrotnie. – Saul spojrział lodowatym wzrokiem na Shepherdę, dając mu do zrozumienia, że nie da sobie wcisnąć kitu.

Starszy mężczyzna westchnął tylko.

TL R

– Giselle nie jest zbyt popularna w zespole, to prawda. Być może dlatego, że ciężko pracuje i przewyższa kwalifikacjami wszystkich swoich kolegów. Szkołę ukończyła z wyróżnieniem, za pracę dyplomową dostała nawet nagrodę rządową. Niestety, ostatnio nie byliśmy w stanie w pełni wykorzystać jej zdolności, ale ona pozostała lojalna. Wiem z dobrych źródeł, że odrzuciła bardzo kuszącą propozycję zatrudnienia od naszej konkurencji pracującej nad kompleksem hotelowym w Emiratach Arabskich. A co do klimatyzacji – Shepherd wykonał ręką bliżej nieokreślony gest – chłopak, który był za to odpowiedzialny, tak wszystko 17

spartaczył, że poprosiliśmy ją o przejęcie tej działki i wyprowadzenie jej na prostą.

Słuchając wywodu Shepherdę, Saul z trudem ukrywał grymas niezadowolenia. Obraz Giselle, jaki zdążył sobie naprędce zbudować, właśnie runął. Jednocześnie nie mógł odrzucić jej kandydatury w obliczu laurki, jaką jej wystawiono, opierając się jedynie na osobistej niechęci.

Takie zachowanie uznawał za wysoce nieprofesjonalne i nie zamierzał się do niego zniżyć. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak posłuchać rady Shepherdę i mianować tajemniczą Giselle swoją osobą kontaktową i nadzorczą projektu. Jeśli ta inwestycja ma przynieść zyski, należy ją jak najszybciej sfinalizować.

– W porządku – odparł w końcu. – Ale jeśli okaże się nieskuteczna, mam nadzieję, że natychmiast znajdziecie kogoś w zamian i odsuniecie ją od projektu.

– Oczywiście. Kiedy Giselle ma podjąć swoje nowe obowiązki?

– Natychmiast.

Domyślał się, że panna bezczelna, podobnie jak on, nie ma *TL R*

najmniejszej ochoty na bliską współpracę. Nieoczekiwany rozwój sytuacji stwarzał jednak szansę nauczania jej dyscypliny i działania w zgodzie z zasadami.

Saul obrócił w palcach duplikat małego kluczyka samochodowego i uśmiechnął się złowrogo. Nie zaszkodzi też dać jej nauczkę. Zdobycie kopii kluczyka do służbowego samochodu Giselle okazało się prostsze, niż się spodziewał. Nie powinienem marnować czasu i energii na kogoś równie nieistotnego, jak złodziejka miejsc parkingowych, zbeształ się w myślach. O

wiele bardziej palące kwestie czekały na rozwiązanie. Kuzyn Aldo bez jego wiedzy dokonał chybionych inwestycji finansowych i teraz zwracał się 18

zrozpaczony o pomoc. Saul nie miał do niego żalu. Ratowanie podupadających firm i wyciąganie ich z tarapatów stanowiło jego specjalność. Tego typu umysłowa gimnastyka pozwalała mu zapomnieć o bólu po śmierci rodziców, którzy zginęli przywaleni gruzem podczas misji charytatywnej we wstrząsanej potężnymi trzęsieniami ziemi Ameryce Południowej. Gdy zmarli, Saul był początkowo zaskoczony intensywnością własnych uczuć. Pierwszy pojawił się gniew. Był wściekły, że zostawili go samego, że ryzykowali życie, nie myśląc o tym, jak ich śmierć wpłynie na ich jedyne dziecko. Zdał sobie sprawę, że nigdy nie czuł się dla nich najważniejszy i tak naprawdę nigdy nie dali mu tego, co dla każdego dziecka jest najważniejsze – swojej obecności i uwagi. Mimo że miał już osiemnaście lat i oficjalnie uchodził za dorosłego, rozpaczał niczym mały porzucony chłopczyk, bo ostatecznie stracił szansę na miłość rodzicielską, której nigdy nie otrzymał. Wtedy też postanowił nigdy nie zakładać rodziny, by kolejne pokolenie Parentich nie cierpiało tak jak on.

Na szczęście Aldo stanowił kompletne przeciwieństwo Saula i z radością myślał o zapewnieniu ciągłości rodu i spędzeniu reszty życia w *TL R*

otoczeniu gromadki dzieci, ukochanej żony i książek wypełniających szczelnie półki ogromnej biblioteki będącej jego dumą i oczkiem w głowie.

Niestety ukochana żona spokojnego i spolegliwego Alda, zdaniem Saula, nie stanowiła najlepszego materiału na matkę i partnerkę. Przebiegła córka rosyjskiego oligarchy nie zasługiwała na ślepą i bezwarunkową miłość, jaką darzył ją mąż.

Saul, w przeciwieństwie do dobrotliwego, lecz naiwnego kuzyna, nie wierzył w miłość. Ludzie zbyt często mylili ją z pożądaniem. Saul nie miał

podobnych złudzeń, zbyt wysoko cenił sobie wolność emocjonalną, by 19

oddać się komuś w niewolę i narazić na odrzucenie i ból. Wolał skierować swą energię tam, gdzie efekt był przewidywalny i wymierny.

W pracy kontrolował rozwój wydarzeń i stawiał czoło wyzwaniom, które okazywały się zbyt trudne dla mniej zdeterminowanych graczy, tak jak w przypadku wyspy Kovoca. Wykreślił już z budżetu i planów architektonicznych

udostępnionych

mu

przez

Shepherda

kosztowny

ekstrawagancki projekt podwodnego hotelu oraz usypania sztucznego stoku narciarskiego pokrytego prawdziwym śniegiem sprowadzonym z alpejskich lodowców. Szkoda, że równie skutecznie nie udało mu się wykreślić z listy swoich pracowników nazwiska Giselle Freeman.

Podczas gdy większość działu siedziała po godzinach w biurze, chcąc udowodnić nowemu inwestorowi swoje zaangażowanie, Giselle punktualnie o osiemnastej spakowała torebkę i ruszyła do windy. Czekano na nią w siedzibie fundacji charytatywnej, która otrzymała niedawno od rządu niewielką działkę i potrzebowała projektu centrum dla bezdomnych, za który oczywiście nie była w stanie zapłacić ceny obowiązującej na rynku.

Giselle, za przyzwoleniem Shepherd'a, podjęła się zaprojektować centrum za *TL R*

darmo, w wolnym czasie korzystając z zaplecza technicznego firmy. Wiele godzin wolnego czasu poświęciła na pogodzenie funkcjonalności, przystępności cenowej i walorów estetycznych projektu.

Po spotkaniu musiała się jeszcze skontaktować z dyrektorką domu pogodnej starości, w którym znajdowała się jej ciotka. Staruszka przeszła niedawno ciężkie przeziębienie i Giselle obawiała się o jej zdrowie.

Meadowside było najlepszym domem opieki w okolicy, ale również najdroższym i Giselle z trudem pokrywała połowę comiesięcznych opłat, których drugą część zabezpieczyła sama ciotka Maud, sprzedając swój dom.

Bez żalu odmawiała sobie wszelkich przyjemności, zadowolając się 20

absolutnym minimum koniecznym do przetrwania. Ciotka Maud była jej jedyną rodziną i jedyną osobą, która po śmierci rodziców nie odwróciła się od osieroconej dziewczynki. Mimo tego, co się stało, dała jej dom, opiekę i miłość, czyli o wiele więcej, niż Giselle mogłaby oczekiwać.

Rozmyślanie o przeszłości zawsze doprowadzało ją do bólu żołądka i nieprzyjemnego spięcia wszystkich mięśni. Choć upłynęło już wiele lat od wypadku, nadal na dźwięk hamującego z piskiem opon pojazdu zastygała w bezsilnej panice. Natychmiast zalewała ją fala wspomnień – ciemna, mokra droga i matka, która krzyczy: „Trzymaj się wózka, nie puszczaj!”. Giselle widzi w myślach, jak jej małe palce prostują się i wypuszczają rączkę wózka, w której niczego nieświadomy śpi jej malutki braciszek. Pisk opon, trzask metalu, krzyk ludzi i potworny smród rozlanego paliwa.

Giselle na chwilę straciła kontakt z teraźniejszością i zatopiła się we wspomnieniach, co zawsze prowadziło do niekontrolowanego napadu paniki. Teraz także poczuła, jak wilgotnieją jej dłonie, oddech staje się krótki i urywany, a jej serce wypełnia przeraźliwy strach. Ostatnie spojrzenie, jakie rzuciła jej matka, wbiegając na ulicę, by ratować toczący *TL R*

się wprost pod koła nadjeżdżającej ciężarówki wózek, wciąż ją paraliżowało mimo upływu czasu. I wbrew obiegu opinii, że czas leczy rany, Giselle nigdy nie zdołała się pozbyć poczucia winy. Gdyby tylko nie wypuściła z nieposłusznych rąk wózka, jej matka i brat nadal by żyli.

Na szczęście nikt oprócz ciotki Maud nie znał jej historii. Ojciec, zapracowany lekarz rodzinny, który po wypadku starał się przez jakiś czas zapewnić opiekę córce, nie potrafił się otrząsnąć z bólu po stracie żony i syna, co spotęgowało poczucie winy u małej Giselle. Najbardziej na świecie pragnęła, by przytulił ją i zapewnił, że wszystko jakoś się ułoży.

Potrzebowała zapewnienia, że nadal ją kocha i nie wini za to, co ich 21

spotkało. Jednak w dniu, w którym mieszkająca w odległej części kraju ciotka Maud, zaalarmowana stanem siostrzeńca, zaproponowała, że zajmie się przez jakiś czas jego córką, Giselle nie dostrzegła w oczach ojca nic poza ulgą. Niecałe pół roku później zmarł na atak serca.

Mała, gnębiona wyrzutami sumienia Giselle zrozumiała, że wolał

dołączyć do zmarłej rodziny, niż żyć ze zniechęconą córką. Jego śmierć przypieczętowała jej winę i przez resztę życia Giselle zmagala się z przekonaniem, że jakiś wrodzony, fatalny feler charakteru czyni ją niezdolną do wzięcia na siebie odpowiedzialności za drugiego człowieka. Nawet miłość i serdeczna opieka, jaką otoczyła ją ciotka Maud nie zdołały tego zmienić, choć pozwoliły Giselle przetrwać najgorszy okres i w miarę normalnie funkcjonować w społeczeństwie.

Dlatego teraz musiała dołożyć wszelkich starań, by zapewnić starszej, schorowanej krewnej najlepszą możliwą opiekę, co wiązało się z wysokimi comiesięcznymi opłatami w Meadowside. To z kolei oznaczało, że niezależnie od niechęci, jaką czuła do Saula Parentiego, nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy. Kryzys zaskoczył wszystkich przedsiębiorców *TL R*

skalą strat, ale najboleśniej dotknął przemysł budowlany, a co za tym idzie prestiżowy dotąd i dobrze płatny zawód architekta.

Giselle, przemierzając podziemny parking, w zadumie pokręciła głową nad okrutną ironią losu – wybrała tę profesję właśnie ze względu na jej domniemaną stabilność i wysokie notowania na rynku pracy. Mimo że ciotka zaraziła ją w dzieciństwie miłością do pięknej architektury, zabierając ją na wycieczki do licznych w Anglii zabytkowych zamków, Giselle w wyborze zawodu kierowała się głównie świadomością, że jako samotna kobieta potrzebować będzie przyzwoitych i stałych dochodów. Pograżona w niewesołych myślach dotarła wreszcie do miejsca, gdzie rano w tak 22

kiepskim stylu zaparkowała swój samochód. Ku swemu zdumieniu na feralnym miejscu ujrzała luksusowy, błyszczący wypolerowanym lakierem pojazd. Rozejrzała się niespokojnie, ale nie dostrzegła nigdzie swego poobtłukiwanego, wysłużonego autka. Za to z limuzyny wysiadł bezczelnie uśmiechnięty Saul Parenti, któremu jeszcze przed chwilą była prawie wdzięczna za uratowanie jej firmy i ocalenie jej samej przed utratą pracy.

Pod wpływem szoku, zanim zdążyła pomyśleć, wykrzyknęła:

– Gdzie mój samochód? Co z nim zrobiłeś?

Zaskoczony jej bezczelnością Saul zatrzymał się w pół kroku i pokręcił z niedowierzaniem głową: czy ta dziewczyna nie miała choć krzty przyzwoitości i dobrego wychowania?

– Kazałem go odholować z mojego miejsca parkingowego – oznajmił

zimnym, obojętnym tonem i wzruszył lekko ramionami.

– Odholować? – Giselle zeszywniała, a plik papierów, które ścisnęła w dłoni, rozsypał się po podłodze u jej stóp. Ukucnęła, w panice zbierając dokumenty i zzymając się na siebie za popłoch, w jaki wprowadził ją ten nieznajomy i niezbyt sympatyczny mężczyzna. I niestety nie chodziło tu o *TL R*

to, że jako najważniejszy klient miał władzę nad jej zawodowym losem.

Najbardziej poruszał ją fakt, że posiadał niewytłumaczalną kontrolę nad jej ciałem, które reagowało gwałtownym poruszeniem na samą jego bliskość.

Serce waliło jej jak oszalałe, a w dole brzucha czuła dziwne, nie do końca przykre napięcie. Pancierz obojętności, który do tej pory chronił ją przed męską uwagą, przy tym mężczyźnie kompletnie zawodził. Czuła się przy nim naga i bezbronna, a co gorsza jej ciało wcale nie chciało się bronić przed tęsknotą za jego dotykiem. Drżącymi dłońmi wygładziła pomięte kartki i cofnęła się o krok, pragnąc się wyrwać spod wpływu jego uwodzicielskiej aury i przywrócić utracone poczucie bezpieczeństwa.

23

Przynajmniej mnie nie podrywa i odczuwa do mnie wyraźną niechęć, westchnęła z ulgą w myślach.

Jej ruch nie umknął uwadze Saula, który odebrał go jako kolejny afront – kobiety zazwyczaj nie odsuwały się od niego z niechęcią, a wręcz przeciwnie, zabiegały o jego względy i bliskość. Przed oczami wyobraźni stanął mu obraz Giselle uśmiechającej się zalotnie i wyginającej kusząco ciało. Czy chciałby, by go pożałowała? Chyba zwariował? Saul otrząsnął się ze swych dziwnych myśli i podniósł kartkę, która upadła tuż pod jego stopami i umknęła uwadze właścicielki. Zerknął na nią odruchowo.

– A to co? Pracujesz nad tym w godzinach pracy? Za darmo?

– I co z tego? To nie twoja sprawa. – Giselle prawie wyrwała mu dokument z ręki i natychmiast cofnęła się, by uciec przed jego obojętnym męskim zapachem i ciepłem emanującym z jego ciała. Saul poczuł, że za chwilę straci resztki cierpliwości. Jeszcze nie zdarzyło mu się spotkać kobiety, która odnosiłaby się do niego z tak widoczną wrogością, nawet jego konkurenci nie odważyliby się na wypowiedzenie mu otwartej wojny i okazywali mu więcej szacunku.

TL R

– Tak ci się wydaje?

Jego aksamitny głos i zmrużone niebezpiecznie srebrzyste oczy sprawiły, że Giselle poczuła, jak jej skóra pokrywa się gęsią skórką.

– Z tego, co mówił Shepherd, wywnioskowałem, że wysoko sobie cenisz pracę w tej firmie.

– A co mówił? – Giselle spięła się, wyczuwając zagrożenie. Czyżby znalazł jej słaby punkt? Tak szybko?

– Powiedział, że odrzuciłaś lukratywną propozycję pracy w Dubaju, i odczytał to jako dowód twojej lojalności względem firmy. – Zmysłowe usta Saula wykrzywił ironiczny uśmiezek. – Ja natomiast podejrzewam, że 24

kierowało tobą coś innego i jestem ciekaw, co to było. – Był ciekaw? Jego własne słowa zaskoczyły go. Najpierw doprowadziła go do wściekłości swą arogancją i wrogością, co nie udało się jeszcze żadnej kobiecie, a teraz obudziła w nim zainteresowanie, mimo że nie podobała mu się fizycznie. Co oczywiście mogło się okazać potencjalnie jeszcze bardziej niebezpieczne.

Czysto cielesny pociąg nie budził w nim niepokoju, ale na emocjonalną zależność od jednej kobiety nie mógł sobie w żadnym razie pozwolić.

Pamiętał z dzieciństwa ból, który niosą ze sobą potrzeba miłości i emocjonalne uzależnienie od innych ludzi. Wykluczone, by dobrowolnie poddał się takiemu zniewoleniu. Na szczęście, pocieszył sam siebie, niepozorna Giselle nie miała żadnych szans na sforsowanie muru, jaki zbudował wokół swego serca. Widział wyraźnie, że się spięła i nie zamierza dzielić się z nim swymi sekretami.

– Dlaczego tak wysoko wykwalifikowany architekt trzyma się tak kiepsko płatnej pracy? Może te wszystkie dyplomy to tylko świstki papieru bez pokrycia w rzeczywistości? Bałaś się, że sobie nie poradzisz w Dubaju?

– Saul wyczuł, że musi ją sprowokować, by otrzymać jakąś odpowiedź.

TL R

– Oczywiście, że nie! Poradziłabym sobie bez trudu.

Saul zauważył, że udało mu się urazić jej dumę, wywnioskował więc, że przywiązywała do pracy ogromną wagę. Każda nowa informacja na temat Giselle zmieniała jego początkową ocenę jej osoby i sprawiała, że intrygowała go coraz bardziej. Wmawiał sobie, że kieruje nim czysto poznawcza ciekawość kobiety innej niż te, które do tej pory spotykał.

– To świetnie – zamruczał, podstępnie się uśmiechając. – Ponieważ twój szef, pan Shepherd, wyznaczył cię na nadzorcę projektu Kovoca raportującego wprost mnie. Chodzi o to, by zapewnić projektowi zyskowność i ściśle kontrolować budżet. Skoro od powodzenia mojej 25

inwestycji zależy także przyszłość twojego pracodawcy, zakładam, że zrobisz wszystko, by stanąć na wysokości zadania. Muszę wiedzieć, czy twoja motywacja jest wystarczająco silna i czy nie robisz dodatkowych rzeczy, które osłabiłyby twoje zaangażowanie w projekt Kovoca. – Saul skrzyżował ramiona na piersi, zadowolony z efektu, jaki wywołało jego przemówienie. Giselle patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, w których strach mieszał się z odrazą. Nadzieja, że uda jej się unikać nowego klienta, prysła właśnie jak bańka mydlana, a z nią poczucie bezpieczeństwa, które z trudem odbudowywała. Gdyby tylko mogła odwrócić się teraz i odejść, pokazując mu dobitnie, co myśli o

jego pieniądzach i władzy...

Niestety potrzebowała tych pieniędzy, musiała się więc podporządkować.

Prawdopodobnie liczy na moją impulsywność i sądzi, że sprowokuje mnie do rezygnacji z pracy, rozumowała gorączkowo.

Chciał ją ukarać w wyjątkowo perfidny, przebiegły sposób, nie doceniał jednak siły paralizujących ją zobowiązań. Przynajmniej udało jej się zachować twarz i nie okazać mu, jak silnie reagowało jej ciało na jego męski magnetyzm. Pewnie przywykł, że żadna mu się nie oprze. Dzięki *TL R*

Bogu, wyglądało na to, że nie był zainteresowany testowaniem na niej swego wdzięku, westchnęła w myślach, przerażona swą nowo odkrytą słabością. Jego następna deklaracja potwierdziła jej domysły.

– Twoja nominacja nie była moim pomysłem. Widziałem, jak bez zastanowienia łamiesz ogólnie przyjęte zasady i jeżeli będziesz próbowała zachować się podobnie w naszej współpracy zawodowej, bez wahania doprowadzę do twojego zwolnienia.

– To był błąd...

– Jasne – uciął jej nieporadne tłumaczenia.

26

– Jeśli mamy współpracować, muszę wiedzieć, czy można ci zaufać.

Jak na razie twoje zachowanie mnie do tego nie skłania. Jeśli powiesz mi uczciwie, dlaczego tak bardzo ci zależy na tej pracy, może zmienię zdanie.

– Saul stwierdził z zadowoleniem, że osiągnął pożądaną efekt. Stała przed nim ze spuszczoną głową i słuchała uważnie, zamiast mu przerywać.

Gdzieś w podświadomości jego wrogość przerodziła się w zainteresowanie, a nawet chęć zrozumienia, choć próbował to z całych sił zignorować. Giselle wkradła się do jego systemu jak niebezpieczny wirus i nie był w stanie przewidzieć, jakich zniszczeń może dokonać.

– Okej, powiem ci.

Jej spokojna odpowiedź zaskoczyła go. Spodziewał się ataku, wybuchu złości, czegoś, co wzmocniłoby w nim słabnącą niechęć do tej intrygującej kobiety. Unosząc znów wysoko głowę, najspokojniej jak potrafiła, Giselle kontynuowała:

– Odrzuciłam tę świetną ofertę, ponieważ ciotka, która mnie wychowała, wymaga opieki, a jest w takim wieku, że nie mogę od niej oczekiwać, że pojedzie za mną na koniec świata. Całe życie spędziła w *TL R*

Yorkshire i zamierzam zapewnić jej najlepszą opiekę, jaką można znaleźć w tym miejscu, co oczywiście kosztuje. Mieszkając w Londynie, mogę ją regularnie odwiedzać i choć w części odwdzięczyć się za wszystko, co dla mnie zrobiła.

Saul poczuł znajome ukłucie w sercu.

– Wychowała cię ciotka? A co z twoimi rodzicami? – zapytał bez zastanowienia, pod wpływem impulsu.

– Umarli.

Saul przeklął w myślach, zniesmaczony własną podłością. Wiedział z własnego doświadczenia, jak bolesnym przeżyciem jest utrata rodziców, i 27

był na siebie zły, że wymusił na Giselle tak osobiste i bolesne wyznanie.

Jedyne, co mógł teraz zrobić, to przynajmniej nie zmuszać jej do rezygnacji z pracy, zwłaszcza że jej postawa wzbudziła w nim szacunek.

– Kiedy to się stało? – Słowa Giselle poruszyły w nim skrywane głęboko emocje i pytania same cisnęły mu się na usta, choć wiedział, że powinien już dawno zakończyć tę niebezpieczną rozmowę. Giselle zastanawiała się przez chwilę, czy to możliwe, że w jego głosie usłyszała nutę współczucia, ale odrzuciła tę myśl jako niedorzeczną. Saul Parenti to bezlitosny drań, przed którym musiała się mieć na baczności i od którego zależało teraz jej życie.

– Miałam wtedy siedem lat – odpowiedziała sucho, choć pod jej powiekami czały się łzy, jak zawsze na wspomnienie tego listopadowego dnia, kiedy zamiast świętować jej urodziny, stali nad świeżo wykopanym w ziemi grobem, do którego opuszczono powoli dwie trumny: dużą i małą, całe pokryte białymi liliami. Jej ojciec nawet na nią nie spojrzał, natomiast spojrzenia reszty rodziny nie pozostawiały cienia wątpliwości – to ona była winna tej tragedii. Ani razu ojciec nie pocieszył jej, nie przytulił, nie zrzucił

TL R

ciężaru winy z jej małego siedmioletniego serca. Zamiast tego, oddał ją ciotce, tak by nie musieć więcej jej oglądać.

Saul, patrząc na stojącą przed nim nieruchomo Giselle, zrozumiał, że spowijający ją pancierz niechęci do świata stanowi jedynie mechanizm obronny. Nie był w stanie wyobrazić sobie, jak bardzo cierpi siedmioletnie dziecko, nagle pozbawione wszystkiego, co dla niego w życiu najważniejsze.

– Moi rodzice zginęli, gdy miałem osiemnaście lat. – Sam nie wiedział, dlaczego to powiedział. Nigdy z nikim nie rozmawiał o stracie rodziców i o bólu młodego chłopaka, któremu wydawało się, że jego rodzice 28

są nieśmiertelni. Co czuło siedmioletnie dziecko? Jak bardzo cierpiało? Czy cierpienie to trwało nadal? Było tyle pytań, które nagle zapragnął zadać tej pozornie zimnej, aroganckiej kobiecie. Jej

serce było jednak wystarczająco gorące, by z miłości do ciotki żyć w biedzie i chodzić w najtańszych ubraniach, w czasie gdy jej rówieśnice stroiły się i podrywały facetów.

Ciekawe, czy Giselle miała chłopaka. Myśli Saula niepostrzeżenie zboczyły na inny tor. Mimo zanedbania, mogła się podobać – szczupła, chłodna blondynka w typie Grace Kelly na pewno przyciągała uwagę mężczyzn swą niedostępną urodą. Ciekawe, czy pod tym lodem płonął ogień. Saul, przerażony kierunkiem, jaki obrały jego myśli, przywołał się do porządku.

Musiał natychmiast zapanować nad emocjami, nie mógł pozwolić, by nimi zawiądnęła.

– Jak zginęli twoi rodzice? – zapytał, a widząc, że bezpośredniość tego pytania zszokowała ją, dodał szybko: – Moi zginęli podczas trzęsienia ziemi.

Nigdy o tym z nikim nie rozmawiałem, może dlatego, że...

– To bardzo bolesne? – Spojrzała na niego ze zrozumieniem. Po raz pierwszy w jej oczach nie było żadnej wrogości.

TL R

Giselle czuła, że weszła na nieznane terytorium, gdzie każdy krok niesie ze sobą ogromne ryzyko, ale kusi też wyzwoleniem się z lat milczenia i skrywania uczuć. Strach przed bólem okazał się słabszy niż chęć wyrzucenia z siebie zadry sekretu, dlatego przemówiła łamiącym się głosem:

– Moja mama i młodszy brat zginęli w wypadku, a ojciec umarł po pół roku na atak serca.

– Strasznie mi przykro.

– Tak. Życie jest bardzo kruche. – Giselle usłyszała swój cichy, spokojny głos. – Mój braciszek miał zaledwie sześć miesięcy. Nie wiem, jak 29

ludzie są w stanie żyć ze świadomością, że ich dziecku może się coś stać, że może cierpieć. Nigdy się na to nie zdobędę, to zbyt duża odpowiedzialność.

Saul poczuł, że kolejny już raz Giselle trafiła prosto w jego czuły punkt, wypowiadając na głos to, co sam w skrytości ducha myślał. Patrzyli na siebie w milczeniu, już bez wrogości, zastanawiając się, jak to możliwe, że podzielili się ze swym wrogiem prawdziwymi, szczerymi emocjami.

Giselle wiedziała jednak, że istnieje granica, której nie wolno jej nigdy przekroczyć. Nigdy nikomu, a już na pewno nie Saulowi, nie opowie o zbuntowanych dłoniach, które wypuściły wózek wprost pod koła ciężarówki. Wystarczyło, że żyła w nieustającym poczuciu winy. Nie uniosłaby ciężaru potępienia ludzi z przerażeniem zerkających na nią kątem oka i udających, że nic się nie stało. Powinna skończyć tę niebezpieczną rozmowę i wrócić do obowiązków. Za wszelką cenę musi się wywiązać ze swych obowiązków i pozostać niewidoczna dla świata.

– Odpowiedziałam na twoje pytanie. A co do naszej współpracy, możesz oczywiście powierzyć nadzór nad projektem któremuś z moich kolegów. – Uśmiechnęła się gorzko, co nie umknęło uwadze Saula. Chciała *TL R*

się wymigać od współpracy z nim, spryciara. Nie pozwoli jej na to tak łatwo.

– Nie mam czasu na szukanie zastępstwa. Shepherd twierdzi, że tylko ty się nadajesz. Możesz oczywiście zrezygnować...

– Przecież wiesz, że nie. – Spojrzała mu z wyrzutem w oczy i po raz pierwszy Saul odwrócił wzrok, zmieszany. Jej szmaragdowe spojrzenie pełne było rozczarowania – nadal próbował jej udowodnić, że jest silniejszy, choć dla obojga było to oczywiste. Zreflektował się i postanowił zakończyć konfrontację polubownie.

30

– Widzę, że żadne z nas nie jest zachwycone takim obrotem spraw, ale na razie musimy się dostosować do sytuacji i postarać pracować jak najlepiej.

Giselle odetchnęła z ulgą, czując, jak jej ciało słabnie. Niespodziewana konfrontacja okazała się dla niej szalenie wyczerpująca, a przypomniała sobie, że przecież miała jeszcze tyle rzeczy do zrobienia.

– Mój samochód... – Jej głos załamał się nieoczekiwanie. Nie zdawała sobie sprawy, jak bliska jest płaczu i jak bardzo wycieńczyło ją zmierzenie się ze wspomnieniami i z Saulem Parentim, który wciąż wpatrywał się w nią nieprzeniknionym wzrokiem swych szarych drapieżnych oczu.

Saul faktycznie przyglądał jej się uważnie. Pod smutnymi zielonymi oczyma widać było cienie zmęczenia, a skóra jej twarzy wydawała się tak blada, że aż przezroczysta. Zaciśnięte usta i przyspieszony puls widoczny na jej szczupłej szyi sprawiły, że ścisnęło mu się serce. Zapragnął ją przytulić, objąć, pocieszyć. Gdyby dotknął delikatnie jej szyi i pocałował lekko zaciśnięte usta, gdyby przesunął palce wzdłuż jej spiętych barków, tak by jego dłonie spoczęły na szczupłych łukach bioder, być może jej skóra *TL R*

zaróżowiłaby się, a mięśnie rozluźniły. Usta nabrałyby tego delikatnego, ale soczystego koloru, który ciemniałby z każdym kolejnym pocałunkiem. Bez namysłu Saul zrobił krok w jej kierunku, ale Giselle odskoczyła, wydając stłumiony okrzyk strachu. Jej gwałtowna reakcja natychmiast go otrzeźwiła.

Co ja, do diaska, wyprawiam? Poczul nagły przypływ gniewu. Kompletnie mi odbiło! Przecież to ostatnia kobieta na świecie, z którą chciałbym mieć cokolwiek do czynienia. Cofnął się szybko i sięgnął po telefon, nie patrząc na przerażoną Giselle.

– Przyrowadź samochód – rzucił do słuchawki i już po chwili zza zakrętu wynurzyło się jej auto prowadzone przez kierowcę w liberii, który 31

bez słowa podał Giselle kluczyki i umościł się za kierownicą limuzyny Parentiego. Wsiadła do swojego samochodu, nie pytając nawet, jak udało mu się zdobyć klucz. Najwyraźniej dla Saula Parentiego nie istniały rzeczy niemożliwe.

Saul patrzył w milczeniu, jak odjeżdża. Ogień skryty pod lodem, niebezpieczna kombinacja, stwierdził zaintrygowany. Spore wyzwanie dla mężczyzny. Wyzwanie, któremu sprostać, zdecydował w myślach.

TL R

32

ROZDZIAŁ TRZECI

Giselle zdawała sobie wprawdzie sprawę, że współpraca z Parentim oznaczać będzie wyrzeczenia, ale przeprowadzka do jego biura wydawała jej się przesadą – dopóki nie zobaczyła swojego gabinetu. Główna siedziba holdingu mieściła się w nowoczesnym biurowcu, który olśnił ją połyskiem chromu i szkła. Dodatkowym bonusem okazał się fakt, że przez pierwsze dwa tygodnie przeszklony gabinet narożny prezesa Parentiego stał pusty i mogła bez przeszkód wdrożyć się w swoje nowe obowiązki. Cieszyła się z tego aż do dziś rano, kiedy przekopując się przez ostatni udostępniony jej plik dokumentów, dokonała nieprzyjemnego odkrycia. Miała nadzieję, że zauważyła po prostu zwykły błąd wynikający z nieuwagi, choć równie dobrze mogła to być pułapka zastawiona na nią przez nowego mocodawcę mająca na celu przetestowanie jej lojalności.

Istniała także trzecia możliwość i na samą myśl o niej Giselle czuła, jak jej żołądek ściska się boleśnie z nerwów: autor projektu, jeden z jej kolegów, zamierzał z premedytacją zdefraudować znaczną sumę pieniędzy *TL R*

należących do holdingu Parenti. Niezależnie od tego, która opcja była prawdziwa, nie pozostawało jej nic innego, jak donieść o swym odkryciu Saulowi. Zasepiona uniosła wzrok znad feralnego dokumentu i spojrzała przez szklaną ścianę na osobistą asystentkę Parentiego, Moirę, szukając u niej odruchowo wsparcia. Starsza pani przywitała ją w nowej pracy bardzo serdecznie i ułatwiła jej zrozumienie panujących w firmie zasad.

– Po pierwsze, wszyscy tu mówimy sobie po imieniu, co oczywiście nie oznacza braku szacunku czy dyscypliny, o nie! Poza tym dostaniesz podwyżkę, ubezpieczenie zdrowotne i samochód. To u nas standard. Jeśli 33

poniesiesz jakieś wydatki związane z projektem, dostarcz faktury do księgowości, a otrzymasz zwrot kosztów. Pamiętaj jednak, że staramy się tego nie nadużywać. – Moira spojrzała na nią znacząco znad okularów zsuniętych na czubek nosa.

– W życiu bym tego nie zrobiła, to wbrew moim zasadom. – Giselle oburzyła się szczerze, a zadowolona z jej reakcji asystentka skinęła tylko głową z aprobatą.

– To świetnie. Aha, w kadrach będą potrzebowali numer serii twojego paszportu.

– Paszportu?

– No tak, masz paszport, prawda? Jeśli nie, to musimy ci go wyrobić.

Saul często podróżuje i osobiście nadzoruje postęp prac budowlanych. Być może okaże się, że musisz mu towarzyszyć podczas kilku takich wypadów.

– Tak, oczywiście. – Giselle miała już na swym koncie kilka delegacji zagranicznych, które zazwyczaj stanowiły miłą odmianę od codzienności, jednak na myśl o wspólnej podróży z nowym szefem, nie wiedzieć czemu, poczuła niepokój, w którym więcej było podniecenia niż strachu.

TL R

Zauważyła, że Moira przygląda jej się badawczo i miała nadzieję, że doświadczona asystentka nie posiada daru czytania w myślach innych ludzi.

Teraz na przykład, rozglądając się wśród innych pracowników i pracowników, zauważyła, że jej tanie, stare ubranie wyróżnia się nieprzyjemnie na tle eleganckich i modnych kreacji. Biuro Parentiego wypełniali zadbani mężczyźni i eleganckie kobiety. Dlaczego miałyby zwrócić na nią uwagę?

Przypomniała sobie słowa Emmy, która gratulując jej szczerze nowej pracy, postrzeganej przez większość starych kolegów jako trampolina do wielkiej kariery, dodała:

34

– Gdyby nie chodziło o ciebie, wszyscy podejrzewaliby, że Parenti awansował młodą kobietę w jednym tylko celu. – Emma uśmiechnęła się znacząco. – No, ale przecież on pewnie nawet nie zauważył, że jesteś kobietą. Ten twój dystans i te ciuchy... – urwała, prawdopodobnie na widok niewyraźnej miny Giselle. Niestety Giselle w duszy musiała przyznać Emmie rację. Jej wysiłki, by odstraszyć ewentualnych adoratorów, okazały się szalenie skuteczne. Z drugiej strony, o to jej przecież chodziło, nieprawdaż? Dlaczego nagle zaczęła się martwić, jak postrzegają ją mężczyźni? Saul Parenti, jak zauważyła wszystkowiedząca Emma, mógł

przebierać w najpiękniejszych kobietach w kraju, czekających na jedno jego skinienie. Dlaczego miałyby wybrać kogoś takiego jak Giselle? Zresztą ona wcale nie chciała zostać przez niego wybrana. Przecież nic nie zmieni jej postanowienia, by przejść przez życie samotnie i nigdy się nie podjąć wychowania dzieci, zadania, które z pewnością przekraczało jej możliwości.

Skoro nie umiała uratować brata...

Giselle potrząsnęła gwałtownie głową i pragnąc uciec od nieprzyjemnych wspomnień, spojrzała raz jeszcze na podejrzane piany i to-TL R

warzyszący im kosztorys. Sprawdziła go już tyle razy, że nawet nie zauważyła, kiedy minął dzień i większość pracowników poszła do domu.

Giselle zdenerwowała się jeszcze bardziej. Miała nadzieję poradzić się Moiry, co zrobić z niewygodnym odkryciem.

Płytki pokrywające niezadaszony taras i podłogę wokół pobliskich odkrytych basenów, zgodnie z żądaniem Saula, wymieniono, jednak koszt nowych materiałów przekraczał prawie dwukrotnie cenę

poprzednich.

Dodatkowo, nazwa firmy, która je miała dostarczyć, nie figurowała na liście dostawców rekomendowanych przez holding Parenti. Giselle skontaktowała się z kilkoma firmami z listy i wyceny, które od nich uzyskała, potwierdziły 35

jej podejrzenie, że przez pomyłkę lub celowo wybrano wyjątkowo drogi produkt o niestandardowym rozmiarze. W przyszłości, w razie uszkodzeń i konieczności wymiany pojedynczych płytek, trzeba by je produkować na specjalne zamówienie za niemałe pieniądze. Jednak najbardziej wytrącił ją z równowagi widok podpisu autoryzującego plany i kosztorys. Wynikało z niego jasno, że sprawcą całego zamieszania był nie kto inny, jak Bill Jeffries, jej największy wróg. Próbowwała się z nim skontaktować, by dyskretnie wyjaśnić nieporozumienie, ale Bill oficjalnie przebywał na tygodniowym urlopie i nie odbierał żadnych służbowych telefonów. Saul wracał z podróży następnego dnia rano, nie miała więc czasu do stracenia, potrzebowała czyjejś rady. Rozejrzała się z rozpaczą po pustym biurze.

Nagle przy windzie pojawiła się Moira, która najwyraźniej też zamarudziła jeszcze w pracy. Giselle bez zastanowienia zerwała się z miejsca, zgarnęła papiery i pobiegła za asystentką. Dogoniła ją w ostatniej chwili. Na szczęście życzliwa kobieta wysłuchała cierpliwie całej historii i odpowiedziała zdecydowanie:

– Myślę, że powinnaś o tym porozmawiać z Saulem.

TL R

– Ale on wraca dopiero jutro i po tak długiej nieobecności pewnie nie znajdzie dla mnie czasu, może ty...? – Giselle wpatrywała się w Moirę błagalnym wzrokiem, ale ta pozostała nieczuła na jej zakłęcia.

– Możesz spróbować teraz, wrócił wcześniej i jest u siebie w gabinecie. Na pewno cię wysłucha. – Moira dostrzegła wahanie młodszej koleżanki i dodała: – To, co odkryłaś, brzmi dość poważnie. Saul nie będzie zadowolony, jeśli dowie się o wszystkim ostatni. Zresztą, dokładnie po to zostałaś zatrudniona, prawda? Masz informować go o zagrożeniach.

Przepraszam cię, ale muszę już lecieć, spóźnię się na wywiadówkę. –

Moira wyróciła znacząco oczami i weszła do windy.

36

Giselle westchnęła ciężko, żałując, że zapytała asystentkę Parentiego o zdanie. Teraz nie pozostawało jej nic innego jak ruszyć z ciężkim sercem w stronę jaskini lwa. Podobnie jak pozostałe pokoje na tym piętrze, gabinet szefa miał przeszklone ściany i urządzony był bez zbyt dużych luksusów, ale wygodnie i funkcjonalnie. Jediną zauważalną różnicą było wydzielone niewielkie

pomieszczenie,

które

zapewniało

nieco

prywatności

właścicielowi, na co dzień prowadzącemu politykę otwartych drzwi. Giselle zapukała lekko w półotwarte szklane drzwi i weszła do środka. Oślepiąca wpadającymi przez ogromne okno promieniami zachodzącego słońca dopiero po chwili dostrzegła, że w gabinecie nikogo nie ma, mimo że na biurku stał otwarty laptop, a z oparcia krzesła zwisała elegancka beżowa marynarka z widocznym logo Armaniego. Wzruszyła odruchowo ramionami, nawet nie próbując zgadywać, ile kosztuje takie cudo krawiec-kie. Zadowolona, że uniknie konfrontacji, odwróciła się na pięcie i podskoczyła z przerażenia. Saul, zatopiony w lekturze grubego pliku dokumentów, wszedł do pokoju i rzucił, nie podnosząc wzroku:

– Moira, będę ci bezgranicznie wdzięczny, jeśli zorganizujesz mi kawę *TL R*

i kilka kanapek. Ja w tym czasie wezmę szybki prysznic... –Urwał nagle, gdy zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki. – A, to ty. – Mimo że w jego głosie pojawiła się irytacja i uśmiech zamarł mu na ustach, Giselle poczuła, jak zalewa ją niekontrolowana fala gorąca. Rozpięta pod szyją koszula Saula ukazywała fragment mocno zarysowanej klatki piersiowej z czarnym męskim zarostem, a podwinięte rękawy pozwalały oniemiałej Giselle nasycić oczy umięśnionymi śniadymi przedramionami. Przełknęła głośno ślinę, by odzyskać głos, i próbując nie trząść się zbyt gwałtownie z wrażenia, przycisnęła do piersi papiery, które zamierzała mu pokazać.

37

Saul omiół ją przeciągłym spojrzeniem i stwierdził z satysfakcją, że rozchylone usta, przyspieszony oddech i przerażone spojrzenie dodają zimnej Giselle niejakiego uroku. Wyglądała jak wystraszona dziewczyna stojąca w obliczu swego pana, spłoszona, lecz gotowa spełnić każdą zachciankę władcy. Saul uniósł wysoko brwi, zdziwiony kierunkiem, jaki obrały jego myśli. To przepracowanie, zdecydował szybko. Przez blisko dwa tygodnie negocjował niezwykle skomplikowany kontrakt z chińskimi kontrahentami i żył wyłącznie pracą. Wyposzczony organizm najwyraźniej domagał się odmiany: obrazy półnagiej zielonookiej blond piękności witającej ciepło zmęczonego wojownika wracającego z polowania napływa-

ły nieproszone do jego myśli. W przeciwieństwie do swych walecznych przodków, którzy zapewne często zaznawali podobnych przyjemności, on nie mógł liczyć nawet na kubek kawy i musiał się użerać z wrogo nastawioną pracownicą. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, westchnął

w myślach.

– Jeśli jesteś zajęty, mogę przyjść jutro. – Głos Giselle sprowadził go na ziemię.

TL R

– Jutro lecę do Nowego Jorku, więc skoro już tu jesteś, lepiej powiedz, o co chodzi. Siadaj. – Wskazał jej wygodny fotel i zajmując miejsce po drugiej stronie biurka, połączył się z główną recepcją i zamówił kanapki. –

Mów – rozkazał, rozpierając się wygodnie w fotelu.

– Niepokoją mnie koszty materiałów w jednym z nowych, poprawionych planów. Przyniosłam je ze sobą. – Giselle nachyliła się i podsunęła mu sfatygowane dokumenty. Skuliła się z powrotem w fotelu, zdawszy sobie sprawę, że goniąc Moirę, wybiegła z pokoju w samym tylko podkoszulku z krótkimi rękawami.

38

Saul, jakby czytając w jej myślach, obserwował opinający jej piersi cieniutki materiał taniego T-shirtu. Popołudniowe światło pełzało leniwie po kuszących krągłościach i sprawiało, że lica bawełna wydawała się niemal przezroczysta.

Giselle zauważyła krytyczne spojrzenie, które uświadomiło jej, jak bardzo się różniła od zadbanych i modnych koleżanek. Na szczęście Charlie z głównej recepcji pojawił się z tacą zastawioną smakołykami i odwrócił

uwagę szefa, który podziękował mu ciepło i wymienił z nim kilka przyjacielskich uwag dotyczących piłki nożnej. A więc ten potwór ma też drugą, ludzką twarz, stwierdziła nie bez żalu, wiedząc, że nie ma szans poznać Parentiego od tej strony. Natychmiast skarciła się w myślach.

Przecież wcale nie chciała, by okazywał jej serdeczność!

– Na czym dokładnie polega problem? – Saul usiadł znów przy biurku i sięgnął po filiżankę.

Giselle niechętnie podniosła się i nachylając się nad papierami, wskazała palcem odpowiednią linijkę, w której figurowała absurdalnie wysoka cena kompletnie nieodpowiednich na taras płytek. Zaaferowana *TL R*

bliskością Saula i swym nieprzyjemnym zadaniem donoszenia na, kolegę, nie zauważyła, że jej biust znalazł się na linii jego wzroku.

Natomiast jego ciało nie przeoczyło tego faktu i zareagowało niespodziewanie gwałtownie. Przysunął dyskretnie krzesło bliżej biurka, by zasłonić ewidentny dowód swojego zainteresowania ledwie osłoniętymi, apetycznymi krągłościami znajdującymi się niebezpiecznie blisko.

Niespodziewanie apetyt na kanapki ustąpił miejsca o wiele bardziej doku-czliwej potrzebie. Udawał, że studiuje papiery, choć nie był w stanie się skupić.

39

Giselle zdała sobie sprawę, że Saul jest zniecierpliwiony, i zaczerwieniła się po same uszy.

– Istnieją trzy możliwości. – Usiadła sztywno i złożywszy ręce na kolanach, niczym pilna uczennica, recytowała: – Może ktoś się niechcący pomylił w wyborze materiału. Istnieje też prawdopodobieństwo, że jest to świadoma próba defraudacji albo... – zawahała się.

Sens jej słów nareszcie dotarł do Saula i ostudził jego romantyczne zapędy. Najwyraźniej jego niezbyt lubiana nowa pracownica zdołała już odkryć coś poważnego i potencjalnie niebezpiecznego.

– Albo... – zachęcił ją.

– Celowo umieściłeś ten błąd w planach, żeby sprawdzić, czy cię o nim poinformuję – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Popatrzył na nią z tak wyraźnym niedowierzaniem, że opuściły ją resztki pewności siebie.

– Sugerujesz, że posunąłbym się do knucia intrygi przeciwko tobie? –

Gniew w jego głosie był wyraźnie wyczuwalny i Giselle spojrzała na niego ze strachem.

TL R

– Przetawiłeś mój samochód, żeby się na mnie odegrać.

– Tym razem jednak przesadziłaś! – Saul wstał gwałtownie z miejsca.

Giselle podniosła się szybko i zapytała drżącym głosem:

– Rozumiem, że mam sobie pójść?

– Tak! – warknął, ale zanim zdołała wykonać jakikolwiek ruch, Saul podszedł do niej szybko i chwycił ją mocno za ramiona, po czym przycisnął

usta do jej warg i złożył na nich namiętny, choć szorstki pocałunek, w któ-

rym znalazły ujście jego złość i pożądanie.

Giselle uniosła ręce, by go odepchnąć, ale jej dłonie zdawały się działać niezależnie od woli właścicielki: ześlizgnęły się z szerokich męskich

barków i wylądowały na klatce piersiowej, gładząc rozgrzaną skórę przez cienki materiał koszuli.

Smakowała jak ambrozja, pragnął ją pochłonać, nasycić się słodką miękkością jej rozpalonego ciała, które wbrew woli właścicielki reagowało entuzjastycznie na jego dotyk. Upojony słabością Giselle, która odwzajemniła pieszczotę twardych męskich warg, niecierpliwie zadarł jej koszulkę i zacisnął dłoń na alabastrowo gładkiej piersi zakończonej boleśnie twardym sutkiem. Potarł go i zatracił się w westchnieniu rozkoszy, które wyrwało się z jej gardła. Jego gniew topniał w miarę, jak sycił się jej smakiem i zbliżał się do zaspokojenia niezrozumiałego pożądania gnębiącego go od chwili, gdy zobaczył ją na parkingu.

Giselle zdała sobie sprawę, że jest całkowicie bezradna wobec mocy kipiących w niej emocji i przywarła z całych sił do mężczyzny, który jednym ruchem zniszczył chroniące ją mury i uwolnił burzę potrzeb przez wiele lat niedopuszczanych do głosu, która targała jej ciałem z gwałtownością tornada. Wiedziała, co robi, unikając zaangażowania, lecz teraz była już zgubiona. Wszystko przepadło.

TL R

Gdzieś w pobliżu trzasnęły drzwi i obydwójce znieruchomieli. Saul oddychał z trudem, próbując odzyskać opanowanie, a Giselle drżała na całym ciele. Uwolniona na chwilę z jego objęć, odwróciła się gwałtownie i wybiegła z gabinetu. Wpadła do swego pokoju, złapała żakiet i torbę, po czym uciekła z budynku.

Saul patrzył bez słowa, jak znika. Chciał, żeby sobie poszła, żeby nigdy nie pojawiła się już w jego gabinecie, żeby to, co się zdarzyło przed chwilą, okazało się jedynie snem. Jego umysł próbował wmówić rozpalonemu ciału, że nie pożąda Giselle bardziej niż jakiegokolwiek innej 41

kobiety na świecie i że oto nie runęły wszelkie bariery, które wybudował

wokół swego serca.

TL R

42

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podświetlone wskazówki budzika przesuwwały się powoli i mimo że było już parę godzin po północy, Giselle nie zmrużyła oka. Na samą myśl o tym, co wydarzyło się po południu, czuła, jak ogarnia ją panika. Nie miała pojęcia, dlaczego Saul ją pocałował – może była to kara za oskarżenie go o podstęp? Rozgniewał się, ale czy szczerze? Giselle nadal nie miała pewności, czy stracił panowanie nad sobą, bo oburzyło go jej oskarżenie, czy fakt, że nie dała się wywieść w pole i odebrała mu powód do zwolnienia jej. Przecież sam przyznał, że nie jest zachwycony jej nominacją. Może pocałunkiem chciał ją sprowokować do rzucenia pracy?

Gdyby tylko mogła tak postąpić! Zostawić wszystko i uciec jak najdalej. Westchnęła ciężko, dotkliwiej niż zwykle zdając sobie sprawę z ograniczających ją zobowiązań. Wracając do domu, kupiła gazetę w płonnej nadziei, że jakimś cudem znajdzie w niej ogłoszenie o pracę i wyjście z sytuacji. Jednak ani tam, ani w internecie nie było zainteresowania zatrudnieniem młodej pani architekt. Pensja kelnerki lub recepcjonistki nie *TL R*

starczyłaby niestety na pokrycie opłat za dom opieki ciotki, a były to jedyne zajęcia oferowane młodym kobietom w czasach kryzysu. Niezależnie więc od wstrętu i wstydu, strachu i oburzenia, które gnębiły jej zmęczony mózg, musiała pogodzić się z faktem, że rano, punktualnie o dziewiątej, stanie na progu szklanego budynku Parentiego.

Postanowiła, że będzie wtedy myśleć o łagodnej starszej pani, która w najtrudniejszej dla niej chwili nie odwróciła się od niej i mimo że inni dorośli nie byli w stanie spojrzeć jej w oczy, dała jej dom i miłość, które ocaliły jej życie. Gdyby nie ona, Giselle prędzej czy później stałaby się 43

trzecią ofiarą wypadku. Nigdy nie rozmawiała o tym z ciotką i nie miała pewności, czy zna ona najpilniej strzeżony sekret małej dziewczynki, która nie posłuchała matki i puściła wózek, po czym patrzyła przerażona, jak z jej winy toczy się on wprost pod koła nadjeżdżającej ciężarówki.

Mroczne wspomnienia znów próbowały przejąć kontrolę nad jej umysłem. Wiedziała, że tej nocy już nie zaśnie. Gdyby się mogła wtulić w ciepłe silne ramiona kochającego mężczyzny, który wybaczałby jej wszystko i znając jej sekret, nadal by ją kochał, na pewno mogłaby w końcu odetchnąć.

Jej rozbudzone zmysły dawały o sobie dotkliwie znać, gdy przewracała się samotnie w łóżku, wspominając dotyk warg Saula.

Świadomość, że taka bliskość nigdy nie będzie jej udziałem, sprawiła, że po jej policzkach popłynęły gorące łzy. Mężczyzna, z którym można stworzyć intymną, głęboką relację, prędzej czy później zapragnie dzieci, które zamieniają parę w rodzinę, a na to Giselle nie mogła sobie pozwolić.

Ponieważ ciotka wychowała ją w poszanowaniu tradycyjnych wartości, Giselle nie kusilo chwilowe rozładowanie napięcia w ramionach *TL R*

przypadkowych kochanków. Wierzyła, że potrafi kontrolować swą zmysłowość i panować nad popędami. I faktycznie, udawało jej się to bez większego trudu aż do czasu, gdy poznała Saula. Kilka minut w jego ramionach i ciało wymknęło jej się spod kontroli. Nie była w stanie pojąć swej cielesnej fascynacji mężczyzną, którego nie lubiła i którego zachowanie wzbudzało w niej niechęć.

Zdyscyplinowane, grzeczne dziewczynki nie pożądały drani, a ona przecież taka właśnie starała się być.

Właśnie, starała się, ale czy w jej naturze nie czaił się mroczny sekret, który dobitnie świadczył o tym, że tliła się w niej niepokorna, buntownicza 44

iskra? Przypomniała sobie znowu, jak puszcza wózek i cofa się na chodnik mimo krzyku matki. Zła dziewczynka, która za swe nieposłuszeństwo zapłaciła najwyższą cenę, cenę ludzkiego życia. Od tamtej pory walczyła ze sobą, gdyż złamanie zasad groziło konsekwencjami, których mogła nie udźwignąć. Dlatego nigdy nie powinien się dowiedzieć, jak wielką moc kontrolowania jej ciała posiada. Jego dotyk parzył jak ogień, jego bliskość sprawiała, że przesywały ją rozpalone ostrza dzikiej, niekontrolowanej, czysto fizycznej żądzy. Żaden mężczyzna nie wzbudził w niej nigdy takich uczuć. Podobnie jak żaden nie zasłużył na jej miłość. Zdradzieckie słowo wkradło się do jej świadomości i natychmiast się wzdrygnęła. Nie, to co czuła do Saula, to tylko pożądanie, potrzeba ciała, nie serca. Na szczęście Saul nie czuł względem niej tego samego. Bała się pomyśleć, co by było, gdyby ona pociągała go tak samo mocno, jak on ją. Gdyby tak było... Nie!

Nie powinna nawet o tym myśleć! Piekły ją oczy, bolała głowa i przerażała wizja zbliżającego się nieuchronnie poranka.

Rano stojąc przy oknie swego gabinetu, Saul obserwował z zafascynowaną miną, jak Giselle wchodzi do budynku. Nie powinien był jej pocałować.

TL R

Żałował, że tak bezmyślnie złamał zakaz nawiązywania intymnych relacji w pracy, który sam sobie narzucił. Co gorsza, pozwolił też, by uczucia, które spychał do tej pory skutecznie w mrok podświadomości, ujrzały światło dzienne i przejęły na chwilę kontrolę nad rozsądkiem.

W jakiś tajemniczy i niezrozumiały sposób ta niepozorna, niezbyt miła dziewczyna znalazła szczelinę w murze otaczającym jego serce.

Konsekwencje mogły się okazać fatalne w skutkach i Saul w żadnym razie nie mógł sobie pozwolić na chwilę słabości. Muszę położyć temu kres, stwierdził stanowczo i wyszedł szybkim, zdecydowanym krokiem z gabinetu. Giselle dotarła wreszcie bezpiecznie do swojego pokoju, szczęśliwa, 45

że udało jej się uniknąć spotkania z Parentim, i opadła na fotel z westchnieniem ulgi. Wtedy w drzwiach stanął nie kto inny jak Saul, który najwyraźniej zaczął się gdzieś w pobliżu. Nie miała dokąd uciec, starała się więc zachować twarz i nie reagować zbyt gwałtownie. Saul podszedł w milczeniu do okna i odwróciwszy się do niej plecami, przemówił

poważnym, beznamiętnym tonem:

– Musimy porozmawiać. To, co zdarzyło się wczoraj, to był błąd i nie może się powtórzyć.

Giselle aż pociemniało w oczach ze złości.

– Myślisz, że nie wiem? Wydaje ci się, że zaplanowałam już naszą wspólną przyszłość i marzę o zaciągnięciu cię przed ołtarz? Do twojej wiadomości: nie mam najmniejszej ochoty na jakikolwiek związek z tobą, jasne?

Zaskoczony gwałtownością jej reakcji, odwrócił się i spojrzał na nią podejrzliwie.

– Większość kobiet tak mówi, a potem nagle okazuje się, że są w ciąży i znalazły już idealny pierścienek zaręczynowy, zwłaszcza jeśli kandydat *TL R*

posiada gruby portfel.

Nawet gdyby ją spoliczkował, nie zabolaloby bardziej niż to absurdalne oskarżenie.

– Nigdy nie będę taką kobietą! Nigdy! A co do wczoraj, na pewno żałuję tego bardziej niż ty.

Saul stwierdził ze zdziwieniem, że jej wierzy, skinął więc tylko głową.

– W takim razie sprawa załatwiona – powiedział i wyszedł.

Giselle pochyliła się nad jakimiś papierami, udając bardzo zajęta, ale w rzeczywistości była zbyt wzburzona, żeby się na czymkolwiek skupić.

46

Saul wrócił do gabinetu, opadł na fotel i przymknął oczy. Niezależnie od tego, jak bardzo się starał o niej nie myśleć, wspomnienie Giselle pojawiało się nieoczekiwanie i nie pozwalało się lekceważyć. Poprzedniej nocy, gdy leżał bezsenne w swej luksusowej pościeli z egipskiej bawełny, w klimatyzowanej, przestronnej sypialni sprzątanej codziennie przez armię służby, myśl o Giselle uwierała go jak ziarnko grochu umieszczone przez pyską blondynkę pod ekskluzywnym materacem. Patrząc na szary świt, stwierdził złośliwie, że sine światło pasowałoby do bladej, pozbawionej koloru twarzy Giselle ubranej w szarawy sprany kostium. Zamiast jednak skupić się na jej twarzy, mózg Saula natychmiast wyprodukował wizję koszulki opiętej na krągłych piersiach.

Wbrew rozumowi, jego ciało nie mogło się uwolnić od wspomnienia jej dotyku. Gdy zamykał oczy, czuł, jak ona drży w jego objęciach, a miękkie usta ustępują z rozkoszą pod naciskiem jego niecierpliwych warg.

Słodki niewinny ciężar jej szczupłego ciała napierającego na jego męskość pobudzał go bardziej, niż gdyby jakakolwiek inna kobieta pieściła go wprawnie dłonią. Wyobrażał sobie jej nagie piersi, których rozpalone sutki *TL R*

chłodził wilgotnym językiem, doprowadzając ich właścicielkę do utraty tchu. Stop!

Saul otworzył oczy i z trudem zdyscyplinował niepokorne myśli. Zdaje się, że mimo że od dawna nie jest już nastolatkiem, będzie musiał wrócić do zwyczaju brania zimnych kąpeli, by uspokoić rozszalałe hormony. Nie przywykł do nieposłuszeństwa, zwłaszcza gdy buntowały się przeciwko niemu jego własny umysł i ciało. Tylko dlaczego to akurat Giselle rozchwiała tak mocno cały system ochronny, który działał do tej pory bez zarzutu? Spróbował sobie przypomnieć kobiety, z którymi sypiał przez ostatnie pięć lat. Nigdy nie miał potrzeby udowadniać sobie czy światu swej 47

męskości przez bicie rekordów w ilości partnerek, ale miał szczęście spotkać w swym życiu kilka pięknych kobiet, które potrafiły wzmocnić poczucie własnej wartości mężczyzny bez irytowania go i ciągłego atakowania.

Zacina z nich nie wzbudzała też w nim poczucia winy połączonego ze współczuciem zabarwionym złością, ponieważ w przeciwieństwie do pewnej bladej blondynki nie wyróżniały się wśród rówieśniczek surowością i znoszonymi ubraniami. Może to, że jest inna, stanowi jej najbardziej pociągającą cechę? Gdyby wyglądała jak inne dziewczyny pracujące w jego firmie, prawdopodobnie nie zwróciłby na nią uwagi. Poczuł, że właśnie wpadł na pomysł, jak zneutralizować potencjalne niebezpieczeństwo.

Zadowolony z siebie połączył się z Moirą i wyjaśnił jej, o co mu chodzi. W

odpowiedzi usłyszał jedynie stłumione jęknięcie.

– Co się stało?

– Saul, wybacz, ale myślę, że Giselle nie będzie zachwycona, gdy dostanie polecenie, by stawić się w domu towarowym Harley Nichols w celu zakupu nowej garderoby, dzięki której będzie pasować do nowego otoczenia.

TL R

– Trudno, nie ma wyjścia. To polecenie służbowe. – Rozłączył się i zadowolony rozparł się wygodniej w fotelu. Nie tylko rozwiązał problem, ale, co ważniejsze, odkrył powód swojej niezrozumiałej fascynacji. Gdy Giselle przestanie się wyróżniać niedbałym wyglądem, zniknie jego niezdrowe zainteresowanie jej osobą – nie będzie jej już pragnął. Tego typu niekontrolowane pragnienie nie prowadziło do niczego dobrego. Saul doskonale pamiętał ojca szaleńczo zakochanego w matce i niepotrafiącego się jej sprzeciwić. To ona postanowiła, że urodzenie dziecka nie jest wystarczającym powodem, by zaniechać działalności charytatywnej i związanych z nią podróży. A teraz obydwójce nie żyli. Saul nie zamierzał

48

ryzykować oddania się komuś w niewolę, tak jak nie planował mieć dzieci, które zbyt często padają ofiarą dorosłych i ich egoizmu. Dźwiganie takiej odpowiedzialności za czyjeś życie i szczęście wcale mu się nie uśmiechało.

Pamiętał, jak ciążyła ona jego matce, która o wiele lepiej się czuła, dbając o potrzeby cudzych dzieci. Pewnego razu, po dwutygodniowych wakacjach spędzonych z rodzicami, błagał matkę, by nie oddawała go z powrotem do szkoły z internatem.

– Mogę zostać z wami, podróżować, będziecie mnie uczyć, tak jak uczyście te wszystkie biedne dzieci – prosił ze łzami w oczach.

– Gdybym uczyła ciebie, nie miałabym czasu dla dzieci, których nie stać na pójście do dobrej szkoły. One mnie bardziej potrzebują – tłumaczyła niecierpliwie.

Nieprawda! – krzyczał w duchu. Ja ciebie potrzebuję, jesteś moją matką, nie ich! Nie odpowiedział jednak, gdyż już jako ośmiolatek wiedział, że bardzo rozgniewałby ją takim zachowaniem. Zawsze tłumaczyła mu, jak wiele ma szczęścia w porównaniu z dziećmi pozbawionymi wygód dostępnych jemu i innym szczęściarzom urodzonym w bogatym, *TL R*

bezpiecznym kraju. Nigdy nie powiedział jej, że wcale nie czuje się szczęściarzem.

– Co takiego?!

Moira spodziewała się po Giselle takiej reakcji.

– Kazał mi umówić cię na spotkanie ze stylistką w Harley Nichols.

Dziś o szesnastej będą na ciebie czekali i pomogą ci dobrać odpowiednie ubrania...

– Bo te, które noszę, są nieodpowiednie? – Giselle aż kipiała złością.

Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona.

49

– Nie o to chodzi. Po prostu w tym biurze panuje nieco inny styl i będzie ci się łatwiej pracowało, jeśli się dostosujesz. Saul chce ci jedynie pomóc. Podziwia cię za twoje poświęcenie i wszystko co robisz dla swojej ciotki...

– Faktycznie, noszenie starych, tanich ciuchów to ogromne poświęcenie! – Giselle parsknęła jadownicę, broniąc się sarkazmem przed litością, którą wyczuła w głosie Moiry.

– Wiesz, współpracujemy z bardzo wymagającymi, bogatymi klientami i by zachować wiarygodność, musimy także dbać o image firmy.

W tym środowisku obowiązuje pewien kanon ubioru biznesowego i nie ma sensu z tym walczyć. Może to tylko zaszkodzić interesom firmy, a więc i nam samym. – Asystentka próbowała innego podejścia, starając się nie urazić jeszcze bardziej uczuć śmiertelnie dotkniętej dziewczyny.

– A więc nie chodzi o mnie i moje samopoczucie, tylko o dobro firmy?

– Giselle spojrzała na nią podejrzliwie.

– To się nie wyklucza, prawda?

– Być może, ale nie zamierzam się dać przebrać. Niech Saul znajdzie *TL R*

sobie innego manekina, ja jestem architektem, a nie modelką – odgrażała się, wciąż wzburzona i zawstydzona Giselle.

– Jesteś gotowa stracić intratną pozycję z tak błahego powodu jak ubranie? – Moira postanowiła nie owijać w bawełnę. – Nie sądzę, byś szybko znalazła równie dobrze płatną pracę, a za dom opieki trzeba płacić co miesiąc. Rozumiem, co czujesz, uwierz mi, ale twoim priorytetem powinno być utrzymanie tego stanowiska. Zmiana stylu ubierania to niewielka cena za stabilność zatrudnienia. – Moira objęła delikatnie Giselle i uścisnęła serdecznie jej ramię. – Nawet jeśli czujesz się... urażona.

50

Giselle szczerze wątpiła, by starsza koleżanka rozumiała, w jak nieprzyjemnym położeniu się znalazła. Najpierw jednym pocałunkiem zredukował ją do trzęsącej się jak galareta pensjonarki, a teraz, by ją upokorzyć jeszcze bardziej, kazał jej się przebrać w coś bardziej eleganckiego.

– Nie stać mnie na zakup nowej garderoby, aż tak dobrze tu nie płacą –

odrzekła zimno, starając się zakończyć dyskusję i odzyskać panowanie nad nerwami.

– Firma pokryje wszystkie koszty. To jak zakup uniformy dla pracownika. W firmie obowiązuje pewien mundur i jako nowej pracownicy zostanie ci on zapewniony, to wszystko. – Moira użyła swojego ostatniego, najbardziej racjonalnego argumentu i zamilkła niepewnie.

– Tobie też zagwarantowano wizytę u stylistki i zakup nowej garderoby, gdy zaczęłaś pracę w holdingu Parentiego? Nie sądzę. – Giselle nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę gabinetu Saula. – Zaraz mu powiem, co może zrobić z taką hojnością.

– Nie! – Moira zastąpiła jej drogę. – Nie ma go w biurze, leci dziś do *TL R*

Nowego Jorku. Nie ma sensu, żebyś tam szła – tłumaczyła gorączkowo. –

Przemyśl to jeszcze, do szesnastej jest jeszcze sporo czasu. Może zmienisz zdanie?

Giselle wzruszyła tylko ramionami i zawróciła do swojego pokoju.

Telefon na jej biurku dzwonił jak oszalały.

– Giselle, słyszałaś już o Billu? – Głos podekscytowanej Emmy wypełnił eter. – Został wezwany z urlopu i zawieszony w obowiązkach.

Podobno Saul zarzucił mu jakiś błąd w kosztorysie. Oczywiście, Bill wini za to ciebie i już planuje wyrafinowaną zemstę. Masz szczęście, że cię tu nie ma.

51

Giselle zamarła. Rewelacje Emmy oznaczały, że jej odkrycie nie było pułapką zastawioną na nią przez Parentiego. Co gorsza, jej notowania wśród i tak mało jej przychylnych kolegów zapewne gwałtownie spadły. Powrót do starej pracy w tej chwili nie wchodził w grę. Żeby oderwać się na chwilę od przygnębiających myśli, poszła do kuchni zrobić sobie kawę. Zastała tam Aimee, młodą miłą dziewczynę, która uśmiechnęła się do niej serdecznie i zagaiła:

– Wybieramy się po pracy na drinka. Może masz ochotę się przyłączyć? Niestety Saul wyjeżdża, a z przyjemnością spróbowałabym go upić i uwieść, ha, ha. Niestety, jest zdeklarowanym singlem i wszyscy dobrze wiedzą, że nie zamierza się wiązać na stałe. Co za strata dla żeńskiej połowy ludzkości. – Aimee mrugnęła figlarnie i paplała dalej wesoło. Giselle przyglądała się sympatycznej dziewczynie w eleganckim, modnie skrojonym kostiumie i zastanawiała się, czy przyjęłaby jej zaproszenie, gdyby miała ubranie odpowiednie na taką okazję. Przypomniała sobie obraźliwe polecenie Parentiego i zrobiło jej się naprawdę smutno.

Nikt nie był dla niego wystarczająco dobry – ona ubierała się za *TL R*

biednie, by dla niego pracować, ale inne kobiety, mimo swej urody i elegancji, też nie zasługiwały na jego uwagę i zainteresowanie. Nie sądziła, by miała o czym rozmawiać z Aimee i jej koleżankami. Mimo deklaracji kawalerskiej niepodległości Saul wzbudzał wśród pracownic sympatię i żartobliwe uwielbienie, Giselle natomiast szczerze go nienawidziła.

Około piętnastej poddała się w końcu i postanowiła przestać udawać, że ma jakikolwiek wybór, czy to w sprawie pracy, czy pasujących do niej ubrań. Spłacenie długu wdzięczności wobec ciotki, której miłość i troska uratowały ją przed sierocińcem, wymagało schowania dumy do kieszeni.

Ociągając się, podeszła do biurka Moiry i nie patrząc jej w oczy, 52

potwierdziła spotkanie ze stylistką. W niezręcznej ciszy, która nagle zapadła, Giselle wyczuwała litość starszej kobiety i z zażenowania nie potrafiła znaleźć słów, które pozwoliłyby jej obronić się przed niechcianym współczuciem. Po dłuższej chwili Moira przerwała ciszę i swym łagodnym, ciepłym głosem udzieliła Giselle bezcennej rady:

– Będzie ci łatwiej, jeśli zaakceptujesz fakt, że Saul postępuje według siebie tylko znanych zasad i zwykli śmiertelnicy nie zawsze rozumieją jego motywację. Nigdy jednak nikogo nie skrzywdził, a jego decyzje zawsze okazują się słuszne, nie warto więc z nim walczyć.

Kiedy wyszła z pracy, nadal z nerwów bolał ją żołądek. Ruszyła w kierunku centrum handlowego jak na ścieżce. Po drodze minęła parę zakochanych tulącą się do siebie na ławce i jej serce ścisnął nagły żal. Nigdy wcześniej nie miała wątpliwości co do swojej decyzji, by pozostać samotną, a teraz, przez Saula, wydawało jej się, że podjęła się zobowiązania ponad ludzkie siły, przez które jej życie stanie się jałowe i pozbawione wszelkiej radości dostępnej jej rówieśnikom.

Nie chciała o tym rozmyślać, rzuciła zakochanej parze gniewne *TL R*

spojrzenie, niczym oburzona obrończyni moralności, i przyspieszyła kroku.

Siedząc w prywatnej przymierzalni Harley Nichols ze stylistką i sprzedawczynią, które zносиły do pokoju sterty wybranych dla niej kreacji i wieszaly je na rzędach manekinów, Giselle nadal krążyła myślami wokół

zakochanej pary i wstydziła się swego niekontrolowanego wybuchu zazdrości i zgorzknienia. Ręka jej drżała, gdy próbowała się napić świeżo dla niej zaparzonej kawy, i zamiast w jej ustach wylądowała na spódnicy jej taniej garsonki. Wyglądała jak siedem nieszczęść. Nawet w porównaniu ze sprzedawczynią wypadła fatalnie.

53

Zadbana, pewna siebie młoda kobieta ze znanstwem dobierała dodatki i prezentowała je równie efektownej stylistce. Giselle potarła szybko płamę kawy serwetką i zapragnęła zapaść się pod ziemię. Wydawało jej się do tej pory, że wyrzuty sumienia i poczucie winy stanowią wystarczającą karę za jej fatalny w skutkach błąd. Noszenie w sercu tak potwornego sekretu wyczerpywało ją do tego stopnia, że nie odczuwała wcale braku intymności i męskiego towarzystwa. Okazało się, że los miał dla niej o wiele bardziej wyrafinowaną karę w postaci Saula Parentiego, jedyne go mężczyzny, który sprawił, że wypierana ze świadomości kobiecość upomniała się o swoje prawa, przysparzając jej więcej bólu i rozterek, niż była w stanie znieść.

– Bardzo często panie, które straciły sporo na wadze, mają problem z dobraniem nowej garderoby.

Głos stylistki wyrwał Giselle z zamyślenia. Bez słowa wzięła podany jej czarny kostium i ruszyła za parawan. Przebrała się szybko i wyszła zza zasłony, by mieć cały ten cyrk jak najszybciej za sobą.

– Świetnie, proszę spojrzeć, jak doskonale się układa. Spódnica jest rozmiar mniejsza od marynarki, bo ma pani ładny, spory biust.

TL R

– Stylistka przyglądała jej się z widocznym uznaniem.

Spory biust? Giselle po raz pierwszy spojrzała w lustro i zamarła. Nie poznawała tej szczupłej eleganckiej kobiety z wąską talią, smukłymi nogami i ładnie zarysowanymi, szczupłymi biodrami. Może to lustro? – pomyślała.

Czytała gdzieś, że w sklepach często stosuje się wyszczuplające lustra, by klientki więcej i chętniej kupowały. Pospiesznie zdjęła marynarkę, która podkreślała obfity biust.

– Nie, myślę, że potrzebuję czegoś mniej wyzywającego. Zwyczajny, praktyczny kostium do pracy, taki, który nie zwraca uwagi.

Niezrażona stylistka roześmiała się tylko.

54

– Ten jest idealny, proszę mi zaufać. To bardzo popularna marka, klasyczna i elegancka. Z taką figurą mogłaby się pani pokusić o coś bardziej seksownego, ale rozumiem pani obiekcje. Dobierzemy do tego kilka białych bluzek koszulowych i T-shirtów, bo wkrótce zrobi się ciepło. Przyda się pani także cieńsza spódnica. Myślę, że ta powinna pasować.

Z rosnącym niepokojem Giselle słuchała paplaniny stylistki i obserwowała powiększający się stos dobrze skrojonych, drogich ubrań, które miały rzekomo idealnie do siebie pasować. Ale czy pasowały do niej?

Giselle wiedziała, że nie ma sensu protestować. Saul wydał polecenie i wszyscy, łącznie z nią, musieli je wykonać najlepiej, jak to możliwe.

Ciekawe, jak ukarałby ją za bunt i odmowę. Pocałunkiem? Dotykałby jej piersi, drażnił nabrzmiałe sutki językiem, aż zgodziłaby się na wszystko? Jej policzki zapłonęły z podniecenia i wstydu i Giselle postanowiła skupić się na ubraniach, by zapanować nad nieznanym, niepokojącym pulsowaniem w ciele, które domagało się pieśzcoty tych jednych jedynych rąk na świecie.

Dwie godziny później Giselle i jej nowa garderoba, łącznie z pończochami, drogimi skórzanymi pantoflami i, o zgrozo, jedwabną *TL R*

koronkową bielizną, zostały zapakowane do czekającej przed sklepem, z góry opłaconej taksówki. Z narastającą paniką myślała o fakturze, którą dostanie ze sklepu dział księgowości. Garsonki, buty, w porządku, ale frymuśne figi i biustonosze? Nie mówiąc o dwóch sukniach wieczorowych, które, jak

wyjaśniła zdziwionej Giselle stylistka, stanowią absolutnie podstawowe wyposażenie każdej kobiety biznesu.

Kiedy wylądowała w końcu w domu, spojrzała z niedowierzaniem na górę papierowych, błyszczących toreb piętzącą się na podłodze jej niewielkiej sypialni. Kolorowe, ozdobne opakowania wyglądały dziwnie nie na miejscu w jej nowoczesnym, ale pozbawionym jakichkolwiek ozdób

55
mieszkanu. Kupiła swe lokum za pieniądze z funduszu inwestycyjnego założonego dla niej przez ojca i poza dokupieniem łóżka i czajnika właściwie nic nie zmieniła. Nie pokryła drewnianych podłóg dywanami, nie zawiesiła w oknach kolorowych zasłonek, nie ozdobiła ścian zdjęciami ani obrazami. Prawdopodobnie jej rówieśnice uznałyby to mieszkanie za puste i zimne, ale Giselle odpowiadały surowe, spartańskie warunki, które sprzyjały utrzymaniu narzuconej sobie samodyscypliny. Jakby nikt tu nie mieszkał, pomyślała, po raz pierwszy spoglądając na mieszkanie z perspektywy gościa. Faktycznie, spędzała tu mało czasu. Zamiast siedzieć samotnie w pustej sypialni, wolała odwiedzić ciotkę, pójść do muzeum lub pospacerować w parku, gdzie w otoczeniu ludzi jej samotność nie wydawała się aż tak dotkliwa. Wokół niej wirował świat szczęśliwych zakochanych par, hałaśliwych rodzin z rozbrykanymi dziećmi, roześmianych, flirtujących nastolatków. Wiedziała, że nie ma do niego wstępu, ale mogła przynajmniej patrzeć, sycić oczy zwykłym, codziennym szczęściem, które nigdy nie będzie jej udziałem.

Otworzyła drzwi do garderoby przylegającej do sypialni. Puste półki i *TL R*

wieszaki czekały cierpliwie, aż je zapełni. Do tej pory wystarczała jej jedna komoda stojąca pod oknem sypialni. Wieszając nowe ubrania, Giselle ponownie czuła, jak wzbiera w niej gniew. Podarunek Saula nie był prezentem, za który mogłaby być wdzięczna. Piękne, eleganckie, szlachetne tkaniny uwierać ją miały jak jarzmo, dobitny symbol jego dominacji i przewagi.

Ukarał ją w iście diabelski, przewrotny sposób i tak też zamierzała zareagować. Nie da mu satysfakcji i nigdy nie pozwoli, by dostrzegł, jak bardzo ją upokorzył. Swe szaty pokutne nosić będzie z wysoko uniesioną głową, udając, że jest wdzięczna nowemu pracodawcy za jego hojność i dobre serce.

56

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez przeszkloną ścianę galerii w budynku firmy Saul spoglądał w dół na foyer pełne spieszących się do pracy ludzi. Jego wzrok skupiony był

na jednej tylko osobie, która kroczyła energicznie, nie zważając na dyskretne, ale widoczne, przynajmniej z punktu obserwacyjnego Saula, spojrzenia mężczyzn wyrażające aprobatę dla smukłej eleganckiej kobiety sunącej środkiem holu.

Poirytowany Saul przeklął pod nosem. Oczywiście, cieszył się, że niepokorna Giselle zastosowała się do jego instrukcji, ale nie wiedzieć czemu, zdenerwował się reakcją otoczenia, zwłaszcza

męskiego, na jej nowy wizerunek. Zapewne dlatego, że nie pochwalam biurowych flirtów i romansów, usprawiedliwił swe oburzenie.

Tak, na pewno dlatego nie mógł patrzeć spokojnie na odprowadzające Giselle męskie spojrzenia. Zresztą teraz, gdy sytuacja z Giselle była pod kontrolą, zajmie się pilniejszymi sprawami, na przykład oplakany stanem finansów kuzyna Alda, który kolejnym telefonem spowodował, że Saul *TL R*

skrócił spotkania w Nowym Jorku i wrócił wcześniej do Londynu. Z tego, co rozumiał z pokrętnych tłumaczeń kuzyna, wynikało, że padł on ofiarą oszustwa i stracił całe dwadzieścia milionów, które niedawno Saul mu podarował, by podreperować nadszarpnięty budżet ukochanego krewniaka.

Mimo że teść Alda, rosyjski oligarcha, jeszcze przed ślubem obiecywał

przyszłemu zięciowi pomoc finansową, jak do tej pory nie dotrzymał słowa i jedynym udziałem żony w budżecie były wydatki, które znacznie uszczuplały zasoby Arezzio.

57

Na samą myśl o Nataszy Saul zacisnął mocno pięści. Ukochana Alda okazała się szczwaną i chciwą manipulatką, która bez żadnych zahamowań wykorzystywała zakochanego w niej po uszy męża do realizacji własnych celów. Saul z zażenowaniem przypominał sobie niedwuznaczne propozycje, które mu wielokrotnie składała aż do momentu, gdy wyraźnie i dość obcesowo odrzucił jej awanse. Odtąd miał w niej zajadłego wroga, którego ze względu na dobro zaślepionego miłością kuzyna unikał jak ognia, załatwiając większość spraw związanych z Arezzio przez telefon i wymigując się od wizyt na rodzinnej wyspie.

Tym razem sprawa wyglądała jednak na tyle poważnie, że wyprawa do Arezzio zdawała się nieunikniona. Gdyby chociaż był obecnie z kimś związany, mógłby zabrać swą wybrankę w podróż i w ten sposób spacyfikować napastliwą szwagierkę. Na samą myśl o kobiecie jego wzrok powędrował znów w dół i odnalazł Giselle czekającą na windę i rozglądają-

cą się nerwowo wokół. Czyżby zauważyła, że ją obserwuje? Saul cofnął się szybko i odwrócił tyłem do szyby. Podglądanie kobiet nie było w jego stylu, podobnie jak wyobrażanie sobie w środku dnia pełnego pracy, jaką bieliznę *TL R*

miały pod apetycznie dopasowaną białą bluzką wpuszczoną w elegancką prostą spódnicę otulającą zmysłowo zaokrąglone szczupłe biodra.

Potrząsnął z frustracją głową. Co go opętało? Przecież nie była nawet w jego typie! Irytowała go arogancją i brakiem pokory, ale za każdym razem, gdy zamierzał utrzyć jej nosa, przypominał sobie chwilę szczeroci, którą podzielili się pierwszego, pamiętnego dnia na parkingu. Współczucie i dziwne uczucie głębokiego zrozumienia dla jej losu powstrzymywały go i sprawiały, że denerwował się nie tylko na nią, ale przede wszystkim na siebie.

58

Była jak zadra, której nie potrafił usunąć, a która nie dawała o sobie zapomnieć. Zresztą w otchłań

niepamięci nie dał się również zepchnąć ich jedyny pocałunek, który dowodził, że podobnie jak on, Giselle czuła niewytłumaczalny magnetyczny pociąg. Sprawiał on, że będąc w pobliżu siebie, drżeli porażeni pierwotną, cielesną fascynacją.

Twierdziła, jak większość znanych mu kobiet, że nie poszukuje kandydata na męża i w najbliższym czasie nie planuje się oddać rozkoszom macierzyństwa, ale jego ostatnia kochanka już po kilku tygodniach zaczęła spoglądać tęsknie na bobaski i przystawać przy wystawach sklepów jubilerskich. Saul nie zamierzał składać obietnic na wieczność, bo wiedział, że nic, nawet rodzicielska miłość, nie jest dane na zawsze, a ból spowodowany utratą jest nie do ukojenia. Ciekawe, jak się czuła kilkuletnia Giselle, gdy nagle cała jej rodzina zniknęła, zostawiając ją kompletnie samą? Czy rozumiałaby jak nikt inny, że takiego bólu nie da się przeżyć po raz drugi i dlatego nie wolno sobie pozwolić na tak głębokie przywiązanie do kogokolwiek? Po raz drugi Saul przeklął pod nosem na samą myśl, że rozważa podzielenie się z Giselle uczuciami, których nigdy nikomu nie *TL R*

powinien zdradzać, by nie ujawnić światu swej słabości i nie stać się ofiarą czyjegoś cynizmu. Tak jak to się stało w przypadku Alda, który prawdopodobnie prędzej czy później padnie ofiarą wyrachowanej Nataszy.

On nie zamierzał wszakże przysparzać ulubionemu kuzynowi trosk i dać się wmanipulować rosyjskiej krętaczce w romans.

Tak, towarzystwo innej kobiety u boku pomogłoby mu bardzo. Przed oczami stanęła mu raz jeszcze smukła sylwetka Giselle i jej chłodna, wyniosła uroda. Przyzwyczajony do szybkich decyzji umysł w kilka chwil opracował plan i już po kilku minutach Saul stał przy biurku swojej asystentki i wydawał jej odpowiednie polecenia.

59

– Moira, muszę lecieć do Arezzio. Ustaw samolot i załogę.

– Na kiedy?

– Najszybciej jak się da. Giselle leci ze mną. Skoro już muszę podróżować na południe, odwiedzę też Kovoce i załatwię kilka spraw na miejscu.

Słuchając, jak Moira ustala szczegóły lotu przez telefon, Saul zdał

sobie sprawę, że nie może się już wycofać, a wspólna podróż prawdopodobnie okaże się dla niego nie lada wyzwaniem. Co z tego? Saul odrzucił wątpliwości. Znany był przecież z nieugiętego charakteru i siły woli. O osiemnastej wsiądą razem do samolotu i Saul zmierzy się ze swoją słabością, która zapewne okaże się jedynie chwilowym kaprysem zmęczonego umysłu.

– Powiedz Giselle, żeby pojechała do domu i przygotowała się do podróży. Przyjadę po nią o wpół do trzeciej.

– Na kiedy planujesz powrót do Londynu?

– Za jakieś pięć dni, ale potwierdź to jeszcze po rozmowie z Aldem.

Serce Giselle biło jak oszalałe. Nie mogła odmówić wzięcia udziału w *TL R*

wyjeździe, gdyż wizyty na miejscu prowadzenia inwestycji należały do jej obowiązków. Zachowałyby się wysoce nieprofesjonalnie, próbując się wykpić z delegacji na samym początku pracy nad nowym projektem.

Przebiegły Saul mógłby się domyślić, że się obawia... Właściwie czego się tak boję? – pomyślała buńczucznie, ale po chwili jej serce samo odpowiedziało. Sposób, w jaki jego obecność, bliskość, pocałunek działały na jej ciało i duszę, budził w niej strach przed utratą kontroli nad uczuciami, którym nigdy wcześniej nie pozwoliła dojść do głosu. Parenti nigdy nie powinien się o tym dowiedzieć. Nigdy.

60

Giselle spojrzała na rozłożone wokół ubrania i niewielką walizkę, której używała, odwiedzając w weekendy ciotkę. Zachowa się profesjonalnie i nie da się wciągnąć w żadne emocjonalne gierki.

Pospiesznie wrzuciła do torby dzinsy i wygodne buty na płaskim obcasie, w których zazwyczaj odwiedzała plac budowy. Bielizna, biała koszula, kosmetyki ładowały kolejno w walizce. Dziesięć po trzeciej Giselle z niepokojem zerknęła na zegarek. Nadal nie wiedziała, jak zinterpretować wiadomość o połączeniu ich wyprawy na Kovoce z wizytą w rodzinnym domu Saula, który, sądząc z tego, co mówiła Moira, należał do starej arystokratycznej rodziny i zapewne okaże się jakimś pałacem. Jakie ubrania noszą ludzie mieszkający w zamku? Jej rozmyślenia przerwał natarczywy dźwięk dzwonka przy drzwiach. Spanikowana upuściła na łóżko koronkowe majtki, które bezmyślnie obracała w dłoniach, przyglądając się krytycznie swoim dwóm sukniom wieczorowym. Otwierając drzwi, drżała z emocji, choć wolałaby myśleć, że to jedynie nerwy przed lotem, a nie popłoch spowodowany widokiem jej wysokiego, zabójczo przystojnego szefa.

– Gotowa?

TL R

– Moira powiedziała piętnasta trzydzieści, a jest dopiero piętnaście po.

Możesz poczekać w samochodzie, potrzebuję jeszcze kilku minut? – Giselle stała w uchylonych drzwiach, zasłaniając wejście do domu własnym ciałem.

Saul spojrzał na nią z ironicznym uśmiechem i bez ceregieli popchnął drzwi, zmuszając ją do szybkiego cofnięcia się w głąb korytarza i wpuszczenia go do środka.

– Z doświadczenia wiem, że dla kobiety kilka minut może oznaczać i pół godziny. Wolę cię przypilnować. Nie możemy się spóźnić.

61

– Twoje doświadczenie świadczy o twoich wyborach i niekoniecznie odnosi się do wszystkich kobiet – rzuciła zimno i podążyła pospiesznie w stronę sypialni, wskazując Saulowi ruchem ręki salon.

– Możesz tam poczekać. Pięć minut.

Saul skinął w milczeniu głową. Nie chciał się do tego przed sobą przyznać, ale ciekaw był jej mieszkania. Dom zazwyczaj wiele mówił o właścicielu, zwłaszcza w przypadku kobiet, które uwielbiały otaczać się pamiątkami, zdjęciami i sentymentalnymi ozdobami. Jednak duży pokój Giselle wprowadził go w osłupienie – żadnych obrazków, dekoracji, nic, co można by uznać za osobisty wkład gospodyni w aranżację przestrzeni.

Gołe ściany i podłogi, surowe, nowoczesne meble, nic, co zdradzałoby upodobania właścicielki. Spojrzał na zegarek, z deklarowanych pięciu minut została jej jedna. Ruszył zdecydowanym krokiem w kierunku drzwi, za którymi zniknęła, zgadując, że znajdzie ją w sypialni.

– Tu śpisz?

Giselle, pochylona nad zamkiem walizki, odwróciła się gwałtownie, zaskoczona obecnością Saula w drzwiach sypialni.

TL R

– Tak – odpowiedziała niechętnie.

– Wygląda jak cela zakonna, a nie sypialnia młodej kobiety –

zauważył z nieukrywanym zdumieniem.

Giselle dopięła ze świstem zamek walizki i wyprostowawszy się dumnie, spojrzała mu prosto w oczy.

– Prawdopodobnie sypialnie, które odwiedzasz, należą do innego rodzaju kobiet. – W jej głosie wyraźnie pobrzmiwała pogarda świadcząca dobitnie o tym, jaki rodzaj kobiet miała na myśli. Saul przyjął jej uwagę ze stoickim spokojem, świadom, że Giselle szarżuje, by pokryć własną słabość.

62

– Cóż, chyba nie do końca. – Uniósł leżące na podłodze koronkowe figi, które zapewne spadły z łóżka, gdy w ostatniej chwili upychała w niewielkiej walizce resztę ubrań. Kremowa jedwabna bielizna w jego dużej męskiej dłoni wyglądała o wiele bardziej wyzywająco niż w sklepie, gdzie stylistka upierała się przy swoim wyborze, twierdząc, że każda szanująca się bizneswoman musi mieć elegancką bieliznę.

– Zdaje się, że upodobanie do seksownej bielizny wspólne jest wszystkim kobietom. – Uśmiechnął się spod przymrużonych zmysłowo powiek, wprowadzając Giselle w panikę.

– To nie mój wybór.

– Ach, więc prezent od mężczyzny?

– Nie – odpowiedziała zdecydowanie za szybko i ze zbyt dużym oburzeniem, by ukryć swe zawstydzenie. Nie chciała dać mu satysfakcji, wiedziała, że bawi się jej kosztem, ale im bardziej starała się wyzwolić z pułapki rozszalałych emocji, tym ciaśniej zaciskała się sieć otaczających ją niedomówień.

Najłatwiej byłoby skłamać, przyznać się do nieistniejącego *TL R*

narzeczonego i utrzcę nosa pewnemu sobie samcowi. Giselle wiedziała jednak, że kłamstwo pociąga za sobą konsekwencje, często o wiele trudniejsze do zniesienia niż prawda. Ale czy wyznając całą prawdę o sobie, nie naraziłaby się na potępienie? Ludzie lubili oceniać innych na podstawie ich słabości i nie wybacжали żadnych potknięć. Giselle nie zamierzała kłamać, ale nie miała też odwagi zaryzykować otwarcia się przed kimkolwiek.

Zdała sobie sprawę, jak męczące jest życie w pułapce sekretów i niedomówień i poczuła, że uchodzi z niej całe oburzenie i wola walki.

Saul zauważył, że nagle posmutniała i z najeżonej wojowniczką zmieniła się w zagubioną, przestraszoną dziewczynę. Nie czuł satysfakcji, 63

wiedząc, że potrafi ją zranić, przeciwnie, przerażało go współczucie, które budziło się w jego sercu i sprawiało, że miał ochotę przytulić ją mocno i pocieszyć, ukryć ją przed światem w swoich ramionach... Myśli Saula, ku jego zdumieniu, znów podążyły w niepożądanym kierunku. Muszę się wziąć w garść i skupić na pracy, postanowił z mocą,

– Przyda ci się jakaś elegancka sukienka – rzucił obojętnym tonem, odkładając bieliznę na łóżko.

– Elegancka sukienka? – Giselle nie ochłonęła jeszcze i patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Żona mojego kuzyna uwielbia wydawać kolacje i stroić się przy każdej okazji. Na pewno naszą wizytę potraktuje jako pretekst do wystawnego przyjęcia. Chyba nie myślałaś, że masz się stroić dla mnie? –

Jego badawczy wzrok sprawił, że Giselle zarumieniła się zakłopotana.

– Oczywiście, że nie.

– To dobrze, nie chciałbym, żebyś sobie wyobrażała, że...

– Nic sobie nie wyobrażam. Nie schlebiaj sobie. – Giselle odwróciła się na pięcie i ruszyła do garderoby, gdzie ukryta przed Saulem i jego *TL R*

przenikliwym spojrzeniem przycisnęła rozpalone czoło do zimnego lustra.

Po prostu mnie zdenerwował, tłumaczyła sobie. Jej rozdygotanie nie miało nic wspólnego z faktem, że ostatnie kilka minut spędzili sami w jej niewielkiej sypialni wypełnionej jego męskim zapachem, od którego kręciło jej się w głowie.

Giselle zdjęła z wieszaka dwie suknie wieczorowe, które sprzedawczyni wcisnęła jej na siłę, i wyprostowawszy się, ruszyła z powrotem do sypialni. Saul stał znów w drzwiach, oparty o framugę, i przyglądał

jej się, gdy pakowała walizkę. W pokoju pozbawionym jakichkolwiek osobistych detali wyczuwał jednak jeden subtelny znak odcisnięty na 64

bezosobowej przestrzeni przez jego właścicielkę. W powietrzu unosił się delikatny, świeży i niewinny zapach jej ciała, rozpoznawalny tylko dla mężczyzny, który trzymał ją w ramionach, przytulał blisko nabrzmiałe piersi i dotykał ustami jedwabistej skóry... Mężczyzny, który teraz patrząc na jej szczupłe biodra, pragnął wypełnić ją sobą, poczuć, jak stapiają się w jedność. Saul pchnięty niewytłumaczalnym impulsem ciała płonącego pożądaniem tej jedynej kobiety ruszył w jej kierunku. Pragnął jej. Tu i teraz.

Giselle wyprostowała się i już zamierzała unieść walizkę z łóżka, gdy silna męska dłoń chwyciła rączkę walizki i poderwała ją do góry.

– Pozwól, że ci pomogę.

Gdy zbliżali się do lotniska, Saul odezwał się do niej po raz pierwszy, odkąd wsiedli do samochodu.

– Byłaś już wcześniej na wyspie Kovoca?

– Nie, ale widziałam zdjęcia. Wygląda przepięknie, jest tam wszystko: i morze, i piękna zielona równina, na której ma powstać hotel, no i wzgórze ocieniające wschodnią część wyspy.

– Tak, przypomina mi Arezzio, chociaż jest o wiele mniejsza. Zielony *TL R*

szmaragd na turkusowym morzu. Mój ojciec zawsze zaznaczał, jak wyjątkowe, prawie nierealne wydaje się czasami życie na wyspie. Myślę, że częściowo to podobieństwo zaważyło na mojej decyzji o kupnie Kovoki.

– Częściowo?

– W interesach nie można się kierować tylko sentymentami. Liczy się przede wszystkim ekonomia i prawdopodobieństwo osiągnięcia sukcesu.

– Sukces jest tak ważny?

– Oczywiście. – Saul zacisnął mocniej ręce na kierownicy swojej luksusowej limuzyny i z wysoko, dumnie uniesioną głową dodał: – Ci, którzy twierdzą inaczej, kłamią. Mężczyzna, by poczuć się pewnie i 65

nakarmić swe ego, potrzebuje zwycięstw, tak jak kobieta, by się dowartościować, potrzebuje męskiej adoracji.

– Słucham?! To nieprawda! Kobieta nie potrzebuje zainteresowania mężczyzny, by się czuć wartościowym człowiekiem. – Giselle nie kryła oburzenia.

– Ale na pewno czuje się wtedy bardziej kobieca – odparł ze stoickim spokojem, niezrażony jej gniewem, pewien swojej racji.

Giselle już miała powiedzieć mu otwarcie, co dokładnie myśli na temat jego seksistowskich uwag, gdy przed maską wyrósł prywatny odrzutowiec, połyskujący srebrzyście w popołudniowym słońcu. Pracowała dla wielu bogatych klientów i zdarzało jej się podróżować pierwszą klasą, ale nigdy nie spotkała się z tak ostentacyjną manifestacją sukcesu. Prywatny samolot uniesie ich zaraz w górę i polecą ponad szmaragdową wodą wprost na przepiękną śródziemnomorską wyspę. Z wrażenia zabrakło jej słów. Z

jednej strony czuła nieopisaną radość i ekscytację, z drugiej wyrzuty sumienia osoby, która całe życie pogardzała rozrzutnością niesłużącą za-dnemu szlachetnemu celowi.

TL R

66

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Niedługo lądujemy. – Saul zamknął laptopa, na którym pracował

przez całą podróż, i wyprostował zmęczone plecy. Giselle nie mogła nie dostrzec, jak jego mięśnie napinają się pod cienką tkaniną koszuli. Rozpięty pod szyją guzik i poluzowany krawat mocno działały na jej wyobraźnię, podobnie jak cień popołudniowego zarostu, który pojawił się na policzkach Saula, podkreślając jego mroczną, męską urodę i kuszący łuk namiętych ust. Giselle nie mogła oderwać oczu od warg, których pocałunek nieustannie powracał do niej w snach i marzeniach. Dlaczego jeden pocałunek opętał ją tak bardzo? Albo zbyt długo odmawiała sobie jakiegokolwiek wyrażania własnej zmysłowości, albo Saul Parenti posiadał nadprzyrodzony dar i dlatego zawładnął jej myślami.

– Zapnij pasy. – Jego głos przywołał ją do porządku. Giselle szybko odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno, zmagając się nerwowo z klamrą pasów bezpieczeństwa. Samolot obniżał lot i zbliżał się do wiosek skupionych u podnóża ośnieżonej góry ocieniającej dolinę przeciętą *TL R*

szmaragdową wstęgą strumienia wpadającego do połyskującego w zachodzącym słońcu jeziora. Na zachodnim brzegu doliny wyrastało kamienne, dostojne miasto. Na jego skraju, na zielonej równinie, dostrzec można było pas startowy lotniska, do którego zbliżali się z zawrotną prędkością. Gdy wychodziła z samolotu, ze zdziwieniem zauważyła, że na ich powitanie rozwinięto czerwony dywan. Ubrany w liberię mężczyzna pokłonił im się nisko i wskazał na zaparkowaną w pobliżu limuzynę.

– Witamy w domu, proszę pana – odezwał się, otwierając im drzwi samochodu. Tylne siedzenia obite białą skórą oddzielone były od kierowcy i 67

mężczyzny w liberii dźwiękoszczelną szybą zapewniającą pasażerom dyskrecję.

– Dorastałeś tutaj? – Giselle udawała sama przed sobą, że wcale nie interesuje się Saulem, a jedynie usiłuje prowadzić uprzejmą konwersację i przestać myśleć o tamtym pocałunku.

– Nie, mój ojciec stąd pochodził. Ja spędzałem w Arezzio wakacje, a mieszkałem w szkole z internatem w Londynie. Nadal jednak mam tutaj swój apartament w pałacu królewskim.

Pochodzimy z dwóch różnych światów, odległych o całe lata świetlne, pomyślała ze smutkiem i natychmiast sama siebie zbeształa. Dzieląca ich przepaść powinna ją cieszyć, uniemożliwiała bowiem znalezienie jakiegokolwiek wspólnego gruntu, na którym mogliby... Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że znowu snuje nedorzeczne plany na przyszłość, których głównym i najważniejszym elementem jest jej seksowny szef. Musi się koniecznie wyrwać spod czaru, jaki na nią rzucił.

– W pałacu? – powtórzyła jego słowa, by podtrzymać rozmowę i przestać błądzić myślami wokół zmysłowej bliskości jego uda.

TL R

– Tak, właściwie początkowo była to forteca. Niektórzy twierdzą, że zbudowano ją podczas inwazji Gotów na imperium rzymskie, ale sądzę, że to jedynie legenda. Prawdopodobnie powstała później, w czasie, gdy w Europie na potęgę budowano zamki warowne. W renesansie dodano nowe skrzydło, w którym zamieszkała żona jednego z moich przodków.

Pochodziła z Florencji i legenda głosi, że przywiozła ze sobą cały dwór: kucharza, który wcześniej pracował dla Katarzyny Medycejskiej, perfumiarza, dekoratora wnętrz i architekta, którzy mieli jej pomóc w odtworzeniu na wyspie florenckiego klimatu. Jej posag obfitował w 68

jedwabie, aksamity i złoto. Chciała stworzyć wielką dynastię, była niezwykle ambitną kobietą.

– Brzmi fascynująco – przyznała szczerze.

– Mój kuzyn Aldo może opowiedzieć ci więcej, jest historykiem i odnalazł dokumenty opisujące życie florenckiej księżniczki.

Kiedy zasłuchana Giselle przysunęła się nieświadomie bliżej rozmówcy, Saul ze zdziwieniem zanotował gwałtowną reakcję swego ciała na tę nieoczekiwaną bliskość. Nigdy wcześniej w towarzystwie żadnej kobiety nie ogarniała go tak niewytłumaczalna i trudna do opanowania chęć zatracenia się w zmysłowej przyjemności dotyku. Resztką siły woli odsunął

się dyskretnie, by nie poddać się instynktowi.

Giselle zauważyła jego ledwie widoczny ruch i przeszyło ją uczucie bezgranicznej samotności i upokorzenia. Jeśli myśli, że próbuję się do niego zbliżyć, to grubo się myli, pomyślała gniewnie i

odsunęła się ostentacyjnie.

Przez resztę drogi wpatrywała się w ciemność za oknem, wyczekując świateł zamku. Najpierw ujrzała hojnie oświetlony most ozdobiony barokowymi ornamentami i rzeźbami, który prowadził na przestronny *TL R*

dziedziniec zwieńczony szczytem renesansowego pałacu. Na flagach powiewających nad ogromną bramą dumnie prezentowały się dwa lwy w złotych koronach umieszczone na lazurowym tle. Bajkowy zamek mógł

łatwo onieśmielić gościa nienawykłego do królewskiego życia.

Gdy weszli przez dębowe, okute brązem wrota, otwarte na oścież przez wystrojonego lokaja, oczom Giselle ukazał się dziedziniec wewnętrzny otoczony galerią niezliczonych drzwi. Wszystko lśniło: dębowe posadzki, marmurowe schody i złoczone ramy, w których wisiały portrety arystokratycznych przodków. Całą uwagę Giselle przyciągnęła jednak kobieta stojąca na schodach prowadzących do galerii. Była najpiękniejszą 69

istotą, jaką Giselle kiedykolwiek widziała. Wysoka, szczupła, z ciemnymi błyszczącymi włosami opadającymi na ramiona i okalającymi twarz o idealnie harmonijnych rysach nie potrzebowała nawet zdobiącej jej smukłą szyję diamentowej biżuterii i jedwabnej, idealnie dopasowanej sukni, by olśniewać urodą.

– Saul. – Zmysłowe usta nieznajomej ułożyły się w przymilny uśmiech. Zsunęła się z wdziękiem ze schodów i kładąc rękę na ramieniu Saula, praktycznie zmusiła stojącą obok niego Giselle do zejścia o stopień niżej.

Na jej dłoni połyskiwała diamentowa obrączka i całkiem spory pierścionek zaręczynowy, z czego Giselle wywnioskowała, że ma do czynienia z żoną Alda, Nataszą. Tym bardziej poczuła się zażenowana jej uwodzicielskim i zaborczym traktowaniem Saula. Który mężczyzna zdołałby się oprzeć tak pięknej i pożądliwie spoglądającej kobiecie, pomyślała smutno. W tej samej chwili silna dłoń Saula chwyciła jej ramię i pociągnęła ją o stopień wyżej, tak że stali teraz ramię w ramię, prawie przytuleni. Natasza rzuciła jej mordercze spojrzenie.

TL R

– Myślałam, że przyjedziesz sam.

– Myliłaś się. Gdzie jest Aldo?

Saul wydawał się poirytowany i zachowywał się wyjątkowo szorstko.

– W bibliotece, gdzieżby indziej? – Natasza wzruszyła lekceważąco ramionami. – Nudy. Na szczęście wakacje spędzę na nowym jachcie ojca.

Powinieneś do nas dołączyć i nawiązać kilka cennych kontaktów biznesowych. – Uśmiechnęła się kusząco do Saula, jednocześnie kompletnie ignorując jego towarzyszkę.

– W wakacje odpoczywam, zresztą moje plany na lato w dużej mierze zależą od Giselle – oznajmił beznamiętnym tonem.

70

Giselle już miała głośno zaprotestować przeciwko takiemu nadużyciu jej obecności, ale ręka Saula zacisnęła się mocniej na jej ramieniu, a w jego zimnym uśmiechu wyraźnie widać było ostrzeżenie.

– O rany! – W głosie Nataszy zabrzmiały niechęć i rozczarowanie. –

Twoja nowa przyjaciółka musi mieć jakiś wyjątkowy talent, skoro uwzględniasz ją w swych planach wakacyjnych. To dopiero za trzy miesiące. Zazwyczaj szybciej ci się nudzą.

Gdyby Giselle faktycznie przyjechała do Arezzio jako kochanka Saula, słowa Nataszy zraniłyby ją boleśnie. Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, oczekując, że sprostuje nieporozumienie i wyjaśni natarczywej piękności prawdziwy charakter ich związku. Coś w oczach Saula, w ich twardym nieprzeniknionym wyrazie, kazało jej jednak milczeć. Nie wolno mi zapomnieć, że od tego mężczyzny zależy moja kariera i stabilność finansowa, upomniała siebie i bez słowa czekała na dalszy rozwój sytuacji.

– Przekaż mężowi, że spotkam się z nim później.

– Dlaczego nie teraz?

– Przecież jest zajęty. Poza tym jesteśmy zmęczeni i musimy się na *TL R*

trochę położyć. – Saul spojrzał na Giselle tak wymownie, że żadna z kobiet nie miała wątpliwości co do jego intencji. Giselle zrobiło się gorąco, oczywiście z oburzenia, przekonywała samą siebie, choć w głębi duszy wiedziała, że nawet tak udawanym spojrzeniem Saul potrafi doprowadzić krew w jej żyłach do wrzenia. Natasza, która w przeciwieństwie do niej nie mogła wiedzieć, że Saul udaje, zmrużyła nienawistnie oczy i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

– Kolację podają o dziesiątej.

– Postaramy się zdążyć.

71

Saul objął Giselle i poprowadził ją w górę schodów, mijając Nataszę, której piękną twarz wykrzywiła złość. Nie ona jedna była wściekła na Saula, Giselle także nie uśmiechało się udawanie jego kochanki. Wyrwałaby mu się i wytłumaczyła wszystko Nataszy, gdyby nie trzymał jej tak mocno w żelaznym uścisku swego umięśnionego ramienia. I gdyby piękna Rosjanka nie wzbudziła w niej tak ogromnej i natychmiastowej niechęci.

– Co to wszystko ma znaczyć?! – Giselle próbowała się wyswobodzić z objęć Saula, gdy tylko Natasza zniknęła za zakrętem korytarza.

– Za chwilę. – Przytrzymał ją mocniej i poprowadził w głąb domu ku wielkim dębowym drzwiom. Wolną ręką wydobyl z kieszeni klucz i widząc pytające spojrzenie towarzyski, wyjaśnił:

– To mój prywatny apartament i nikt poza mną i gosposią, która pracuje dla naszej rodziny od wielu lat, nie ma do niego dostępu.

Giselle zastanawiała się, czy ten zakaz dotyczy także pięknej Nataszy.

Miała nadzieję, że przede wszystkim jej. Wewnątrz, mimo widocznych oznak pałacowego charakteru, takich jak stiuki i polerowane mahoniowe posadzki, panowała miła, niezobowiązująca atmosfera. Zamiast nobliwej *TL R*

purpury i szmaragdowej zieleni królujących na dole, w kawalerskim mieszkaniu Saula dominowały dyskretne szarości i beże tworzące wrażenie nowoczesnej przestrzeni.

– To twój pokój. Tu będziesz spać. – Saul wskazał jej drzwi na lewo.

Giselle oczywiście nie spodziewała się zaproszenia do jego łóżka, choć wtedy jako kochanka stałaby się o wiele bardziej wiarygodna w oczach Nataszy. Sama się przestraszyła kierunkiem, jaki znów obierały jej myśli.

– Najpierw mi wytłumaczysz, dlaczego udawałeś przed Nataszą, że jesteśmy...

– Kim? – W jego oczach czaił się przekorny uśmiech.

72

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Celowo wprowadziłeś ją w błąd, sugerując, że jesteśmy parą.

– Tak, to prawda. – Jego spokojne przyznanie się do kłamstwa wytrąciło ją z równowagi.

– Dlaczego?

– Myślałem, że to oczywiste. Przecież widziałaś, jak się zachowuje. –

Saul wzruszył obojętnie ramionami. Czyżby sugerował, że awanse pięknej kobiety nie robią na nim najmniejszego wrażenia? Mimo to Giselle poczuła w gardle ucisk. Z całego serca pragnęła zdławić w sobie uczucie zazdrości.

Nie mogła przecież konkurować z kobietą, która o wiele bardziej pasowała do świata Saula niż ona sama. Jednym pocałunkiem obudził w niej tęsknoty, o których istnienie sama siebie nie podejrzewała i teraz zamiast pogardzać wielkopańskimi zwyczajami zadufanego w sobie szefa, zżymała się, że tak bardzo czuje się przy nim nie na miejscu. Ponieważ nie traktował jej jak kogoś godnego poważnego zainteresowania, bez namysłu, pod wpływem frustracji odgryzła mu się:

– Może zrobiłeś coś, co w jej oczach stanowiło zachętę. – Mnie *TL R*

załatwiłeś jednym pocałunkiem, draniu, pomyślała mściwie.

– Nigdy. – Jego stanowcza odpowiedź padła niemal natychmiast.

– To dlaczego nie powiesz jej po prostu, że nie jesteś zainteresowany, zamiast chować się za moimi plecami?

Saul westchnął zniecierpliwiony.

– Próbowала szczęścia ze mną jeszcze przed ślubem z Aldem i gdy jej się nie udało, skierowała uwagę na mojego kuzyna. Aldo oszalał na jej punkcie i kompletnie nie dostrzega jej knowań. Natasza nie przyjmuje odmowy, zawsze dostaje to, na czym jej zależy.

73

– Więc i tym razem w końcu dopnie swego? – Wiedziała, że to pytanie rozgniewa go, ale nie mogła się powstrzymać i nie sprowokować go.

Pragnęła z całego serca, by zaprzeczył. Tak bardzo chciała, by ją zapewnił, że... Zdała sobie sprawę, jak żalosne jest jej położenie, i walcząc ze łzami, dodała:

– Zaplanowałeś to, prawda? Postanowiłeś mnie użyć, by utrzyć nosa Nataszy, i przedstawiłeś mnie jako kolejną głupiutką panienkę, która marzy wyłącznie o tym, by zaciągnąć cię do łóżka. Wielkie dzięki, nie jesteś wcale lepszy od żony swego kuzyna. Jesteście siebie warci. Pewnie w skrytości ducha fantazjujesz o niej.

– Częściowo masz rację.

– Częściowo?! W której dokładnie części? – Spojrzała na niego pogardliwie, krzyżując ręce na piersiach.

– Miałem nadzieję, że twoja obecność zniechęci Nataszę, bo naprawdę nie jestem nią zainteresowany.

– I w tym celu ciągniesz mnie na drugi koniec świata?

– Nie przesadzaj, to nadal Europa. Miałem też inne powody.

TL R

– Jakie?

Saul spojrzał w podłogę, by ukryć pożądanie niewątpliwie widoczne w jego oczach. Jego ciałem wstrząsnęło pragnienie tak silne, że nie był w stanie odwrócić się i odejść. Zamiast tego przysunął się bliżej do Giselle i szepnął jej do ucha:

– Chciałem spełnić twe marzenia i zaciągnąć cię do łóżka.

– Bzdura! – Giselle stała nieruchomo, porażona nagłą bliskością jego gorącego ciała i ust muskających delikatnie jej ucho. Saul dostrzegł z satysfakcją i ulgą, że jej piersi falują niespokojnie, a ciało drży.

Niespodziewane pożądanie, które spadło na niego jak grom z jasnego nieba, 74

nie było jej obce. Działali na siebie w ten niewytłumaczalny sposób, choć Giselle uparcie temu zaprzeczała. Zachowywała się, jakby jego jedynym celem było upokorzenie jej.

– Kłamczucha. – Przysunął usta do jej warg, a jego ciepły oddech pieścił jej skórę. – Chcesz tego równie mocno jak ja.

Nie potrafiła zmusić swego niepokornego ciała do obrony. Pragnęła jego dotyku i drżała w oczekiwaniu pieszczoty. Zacisnęła mocno powieki i rozplynęła się w jego objęciach. Jej usta rozchyliły się pod naporem jego niecierpliwych warg, całe jej ciało odpowiadało na każdy jego ruch i oddech w dialogu tak starym jak ludzkość, w którym wszelkie słowa wydawały się zbędne. Zanim Giselle poddała się całkowicie ogarniającemu ją szaleństwu, zdążyła jeszcze pomyśleć o kłamstwie, które zarzucił jej Saul. Oszukiwała nie tylko jego, ale przede wszystkim siebie, nie chcąc się przyznać do niewygodnego uczucia, które wbrew jej woli rozpałiło jej zmysły w po-

żądaniu tego jednego jedynego mężczyzny na świecie.

Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok, podobnie jak jej zamglony pożądaniem i rozkoszą. Saul zauważył wahanie Giselle stojącej na krawędzi *TL R*

złamania swych niezłomnych zasad i zapragnął dodać jej odwagi, przytulić mocno i przyznać się do własnych wątpliwości i strachu. Chciał przyznać, że nie wie, jak to się stało, że zabrnęli tak daleko i nie potrafili się wycofać, mimo że rozum kazał uciekać. Chciał zerwać z niej ubranie i dać jej to wszystko, czego jej ciało tak wyraźnie pragnęło, ale ku swemu zdziwieniu odkrył, że jeszcze bardziej chciałby przytulić ją do serca i otoczyć czułą opieką. Podczas gdy Giselle zmagala się z nieznaną jej siłą zmysłowego pożądania, Saul bronił się, choć nieskutecznie, przed naporem zapomnianych uczuć wpływających z niespodziewaną, wręcz bolesną siłą z głębi jego serca.

75

– Nie!

– Tak.

Jej opór stopniał w zetknięciu z jego gorącym wyznaniem, a ich głosy splotły się w tym samym rytmie, co ich ciała. Zmysłowe ruchy Giselle szukającej bliskości z jego ciałem elektryzowały jego zmysły falami przyjemności subtelniejszej i jednocześnie bardziej intensywnej niż ta, której kiedykolwiek wcześniej doświadczył. W tej samej chwili zdali sobie sprawę, że nie ma dla nich odwrotu, że nie zdołają zatrzymać burzy rozpetanej przez jeden pocałunek.

Giselle zamknęła oczy i poddała się dyktaturze rozpalonego ciała i wprawnych, silnych męskich dłoni, które budziły ją do życia. Saul, wyczuwając jej uległość, pragnął zapewnić ją, że nie zamierza

jej skrzywdzić, że może mu zaufać. Nie był jednak pewien, czy mógł zaufać sam sobie. Jęk, który wyrwał się z gardła Giselle, gdy przyłgnęła do niego cała i poczuła, jak jego ciało odpowiada żywo na namiętny dotyk, uruchomił

w mózgu Saula kaskadę uczuć. Sprawily one, że w tej właśnie chwili przestał myśleć i cały stał się dotykiem. Koniuszkiem języka penetrował jej *TL R*

gorące usta i czekający niecierpliwie język. Chwyciła go za szyję i pogłębiła pocałunek, tak że świat znikł i nie liczyło się już nic oprócz jego rąk głaszczących delikatnie jej piersi i boleśnie napięte sutki. Gdy ujął słodki ciężar jej piersi w dłonie, Giselle zadrżała. Nigdy żadna kobieta nie reagowała tak mocno i głęboko na każdą, najdelikatniejszą nawet pieśczętę jego dłoni. Tym razem to on zadrzał na myśl, jak odpowiedziałoby jej ciało na śmielszy, bardziej zmysłowy dotyk. Fala pożądania, gwałtowniejsza niż wszystko, czego do tej pory doświadczył, rozlała się po jego ciele, a ręce same rozpięły guziki bluzki i zapięcie jedwabnego biustonosza. Sięgnął

ustami do nabrzmiątych, ciemnych koniuszków piersi i zaczął je ssać i lizać, 76

doprowadzając Giselle prawie do omdlenia. Szorstki, wilgotny i gorący dotyk jego języka stapał się w rytmicznym tańcu z ruchem jego dłoni obejmujących jej pośladki i gładzących je kolistymi namiętymi ruchami.

Już po chwili do leżącej na podłodze bluzki dołączyła spódnica i niewielki trójkąt jedwabnych majtek. I mimo że przez chwilę przeraziła ją własna nagość i bezbronność, dotyk palca Saula delikatnie badającego wilgotne centrum jej pożądania pozbawił ją wszelkich racjonalnych myśli.

Kołysała się w rytmie wyznaczanym przez jego zwinne palce, wspinając się na wyżyny przyjemności. Saul, który ledwie panował nad własnym ciałem w obliczu pojękującej zmysłowo, gorącej i wilgotnej Giselle, nakierował jej niewielką dłoń na wybrzuszenie swych spodni, gdzie jej dotyk wywołał silną reakcję. Zaskoczona, ale i zachwycona Giselle objęła dłonią pulsującą męskość i zaczęła pieścić z entuzjazmem, rozkoszując się przyjemnością, którą przeżywali jednocześnie.

Jedyną przeszkodą dla pełnego zespolenia ich rozpalonych ciał były ubrania Saula. Giselle tak bardzo pragnęła poznać zapach i smak jego skóry, że mimo braku wprawy zdołała rozpiąć jego spodnie i po chwili poczuła w *TL R*

dłoni aksamitnie gładką skórę na ciele napiętym do granic możliwości. Saul wiedział, że za sekundę eksploduje. Jego oddech stał się chrapliwy i urywany, a ośmielona Giselle poruszyła niecierpliwie biodrami, jednocześnie sprawiając, że palce Saula oszalały i zagłębiały się coraz bardziej w gorącej, miękkiej wilgoci jej ciała. Objęła jedną nogą jego biodro, a Saul rozumiejąc ją bez słów, gnany tą samą żądzą, już miał unieść ją do góry i zatopić się w jej ciele, gdy powietrze przeciął przeraźliwy hałas dzwonka. Telefon komórkowy Saula wibrował w jego kieszeni i mimo że przez chwilę rozpaczliwie próbowali go zignorować, łącząca ich aura 77

intymności została bezlitośnie zniszczona. Giselle, wciąż ciężko oddychając, odsunęła się o kilka milimetrów, a jej ręka znieruchomiała.

– Odbierz, może to coś ważnego. – Nagle, ku swemu przerażeniu, zdała sobie sprawę z własnej nagości. Na szczęście Saul odwrócił się, by zapiąć spodnie i wydobyć z kieszeni aparat telefoniczny, co dało jej kilka chwil, by w pośpiechu odnaleźć i narzucić na siebie ubranie.

– Tak, Aldo. Natasza mówiła, że jesteś w bibliotece. Oczywiście, mogę teraz przyjść, daj mi pięć minut.

Rozłączył się i nie patrząc na Giselle, zdławionym głosem zakomunikował:

– Muszę iść, ale najpierw pokażę ci twój pokój.

Nie mógł spojrzeć w oczy kobiecie, która sprawiła, że zapomniał o całym świecie i omal nie złamał wszystkich zasad, które dotąd wyznawał.

Jak mógł pozwolić, by wkradła się do jego myśli i serca? Nawet teraz wystarczyło jedno słowo, dotknięcie ręki, a zapomniałby, po co tu przyjechał i nie zważając na oczekującego go kuzyna, dokończyłby to, co nieopatrznie zaczęli. Całe jego ciało domagało się spełnienia, pulsując *TL R*

rytmem, który wyznaczyły ich dłonie.

Giselle z policzkami płonącymi z upokorzenia zastanawiała się, jak mogła posunąć się tak daleko, odsłonić się kompletnie przed prawie obcym mężczyzną i pozwolić, by ją upokorzył, nagle zmieniając zdanie. Stała jak sparaliżowana, niezdolna wykrztusić ani jednego słowa. Kiedy Saul otworzył drzwi prowadzące do pokoju gościnnego, z trudem podążyła za nim, zachowując bezpieczny dystans. Nie mogła ufać swemu ciału, które poddawało się jego woli bez żadnych zahamowań, wpadając w ramiona Saula niczym ćma w zgubny blask płomienia. Nawet teraz przez jej głowę przemknęła niebezpieczna myśl: przecież jest dorosła, dlaczego nie miałyby 78

zaspokoić apetytu swoich zmysłów, skoro obydwoje zdawali sobie sprawę, że nigdy nie połączy ich nic poważniejszego? Kilka miesięcy temu zaczęła ze względów zdrowotnych brać pigułki antykoncepcyjne, by uregulować cykl, nie istniało więc żadne zagrożenie, że jednorazowy seks zakończy się niechcianymi komplikacjami. Saul stał na środku sporego pokoju odwrócony do niej plecami.

– Tam znajdziesz łazienkę i garderobę.

– Wskazał podwójne mahoniowe drzwi. – Kolację, jak zapewne pamiętasz, podadzą o dziesiątej. – Odwrócił się szybko i nie parząc jej w oczy, wyminął ją i prawie wybiegł z pokoju.

Jeśli nawet łudziła się, że mogli jeszcze jak dorośli ludzie zaspokoić nękające ich pożądanie, to zachowanie Saula pozbawiło ją złudzeń.

Prawdopodobnie żałował teraz, że się do niej zbliżył. Giselle ze wstydem pomyślała o swej gotowości, która zapewne sprawiła, że przez chwilę poczuł się wobec niej zobowiązany. Usiadła bezradnie na wielkim miękkim łóżu ocienionym draperiami. Jej myśli stawały się coraz mroczniejsze i spirala samooskarżeń zaczynała się niebezpiecznie nakręcać. Giselle *TL R*

zorientowała się, że stoi na progu mrocznej otchłani samodestrukcji, która od lat kusi ją zdradliwie. Ostatnimi siłami zmusiła się, by wstać i zająć się czymś konkretnym, co pozwoliłoby jej zachować resztki zdrowego rozsądku. Uciekając przed własnymi mrocznymi myślami, zajrzała do łazienki, w której królowała wielka wolnostojąca wanna zachęcająca do gorącej relaksującej kąpieli. Giselle widziała, że w obecnym stanie ducha nie będzie się potrafiła odprężyć i jedyne, co może ją uratować, to praca.

Rozejrzała się gorączkowo po garderobie. Ktoś rozpakował jej walizkę i umieścił komputer na toalecie. Chwyliła go natychmiast i z ulgą wyjęła z etui. Jednak litery i cyferki na ekranie tańczyły przed jej nie widzącymi 79

oczyma, a myśli uparcie wracały do Saula. Ona, tak poważna i profesjonalna, dopuściła się czegoś tak lekkomyślnego. Jak to możliwe?

Giselle porzuciła komputer na łóżko i zaczęła chodzić nerwowo po pokoju, z każdym niespokojnym krokiem analizując po raz setny uczucia, jakie przejęły kontrolę nad jej ciałem i umysłem: pożądanie, tęsknota za dotykiem, paląca potrzeba bliskości, chęć poddania się instynktowi rządziły jej duszą i z przerażeniem stwierdziła, że nie ma pojęcia, czy zdoła nad nimi zapanować.

Saul udawał, że słucha Alda, ale jego myśli uparcie wracały do Giselle. Nie potrafił sobie wytłumaczyć, w jaki sposób kobieta, która irytowała go i prowokowała na każdym kroku, mogła zyskać nad nim tak wielką władzę, że nie potrafił przestać myśleć o rozkoszy, która stałaby się ich udziałem, gdyby im nie przerwano. Zastanawiał się, co teraz robiła, czy jej ciało tęskniło do jego dotyku równie dotkliwie jak jego? Pragnął poczuć ją znów w swych ramionach.

– Ojciec Nataszy złożył mi propozycję, która pozwoliłaby mi odrobić część strat. Jeśli zainwestuję w jego kopalnię diamentów, mam szansę na *TL R*

spory zysk, ale nie udało mi się zweryfikować, czy wydobycie tych diamentów odbywa się w całkowicie etyczny sposób.

Saul wzdrygnął się na dźwięk imienia rosyjskiej dziedziczki, która jak na razie przynosiła kuzynowi jedynie kłopoty.

– Nie musisz się angażować we współpracę z teściem, by odzyskać pieniądze. Spróbuję to załatwić inaczej. Nie martw się, wszystko można jeszcze naprawić. Szkoda tylko, że nie skonsultowałeś ze mną zaangażowania się w tę inwestycję. Słyszałem o niej i wiedziałem, że to niepewny interes. Mogłem cię ostrzec.

80

– Natasza mi to odradziła, była pewna, że nie ma takiej potrzeby.

Teraz oczywiście gnębią ją okropne wyrzuty sumienia, biedactwo. Nie wiń jej za moją nieudolność. Gdybym nie był taką ofiarą losu, gdybym radził

sobie w życiu tak dobrze jak ty, potrafiłbym zapewnić jej wszystko, na co zasługuje. To moja wina.

– Nawet tak nie mów! – Saul poczuł, jak wzbiera w nim złość na żonę kuzyna. Giselle nigdy nie doprowadziłaby mężczyzny do takiego stanu, nie żądałaby więcej i więcej, wmawiając dobremu, uczciwemu mężczyźnie, że jest do niczego, bo nie potrafi zarabiać milionów, które ona mogłaby wydawać bez zastanowienia. Giselle ciężko pracowała i odmawiała sobie dosłownie wszystkiego, by wesprzeć chorą ciotkę, i nigdy nie powiedziała o niej złego słowa. – Jesteś dobrym człowiekiem, Aldo, całym sercem oddanym swojemu krajowi i swojej rodzinie. Wspaniałym, kochającym mężem, który w przyszłości będzie fantastycznym ojcem. Ludzie, których kochasz, mogą zawsze na ciebie liczyć, a to jest w życiu najważniejsze: bezwarunkowa miłość i oddanie rodzinie. – Saul nie wiedział, skąd się wzięły te słowa, które niczym rzeka zrywająca tamę popłynęły z jego ust i *TL R*

zadziwiły żarliwością nie tylko Alda, ale i jego samego. Dlaczego myśli o Giselle uruchomiły ciąg skojarzeń prowadzący do tak zaskakującej konkluzji? Przecież w jego życiu rodzina i dzieci nie figurowały na liście priorytetów. A jednak pocieszając kuzyna, mówił szczerze. Nie rozumiał, jak to się stało, ale Giselle udało się dostać do tego zakamarka jego duszy, do którego nikt nie powinien mieć dostępu. Trzeba natychmiast temu zaradzić, postanowił z mocą. Ryzyko było zbyt wielkie. Cokolwiek go z nią połączyło, powinno zostać zniszczone, natychmiast.

81

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zegarek Giselle wskazywał dziewiątą. Do kolacji pozostała jej jeszcze godzina, z którą nie wiedziała, co zrobić. Nie mogła się skupić na pracy, a jej myśli krążyły wciąż wokół Saula. Zastanawiała się, czy skończył już rozmowę z Aldem i czy nie spędzał pozostałego do kolacji czasu w towarzystwie jego żony. Ukłucie zazdrości zraniło ją boleśnie. Nie mam prawa być zazdrosna, powtarzała sobie, choć bez większego przekonania.

Kiedy ktoś lekko zapukał do drzwi, jej serce podskoczyło radośnie, a ciało przebiegł dreszcz podniecenia. Saul!

Podbiegła do drzwi, otworzyła je i uśmiech zamarł jej na ustach.

Natasza weszła bez powitania do pokoju i stanęła na środku, rozglądając się ukradkiem wokół. Jej idealna fryzura, mocny makijaż i krwiście czerwona, obcisła suknia wieczorowa sugerowały, że dzisiejszą kolację zamierzała potraktować wyjątkowo uroczyście. Diamentowa kolia i pasujące do niej bransoletki na obu nadgarstkach dopełniały wizerunku godnego księżnej.

– Postanowiłam skorzystać z okazji, że Saul i Aldo są zajęci, i *TL R*

porozmawiać z tobą. Wiesz, że on nie traktuje ciebie poważnie i nie wiąże z tobą planów na przyszłość?

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. – Giselle z satysfakcją zanotowała, że jej spokojna odpowiedź zbiła Nataszę z pantafelku.

– I nie przeszkadza ci, że chodzi mu wyłącznie o seks? Zresztą, to też mu się niedługo znudzi i wtedy zostawi cię bez pardonu. Saul nigdy się nie ożeni i na pewno nie marzy o dzieciach. Tylko raz mu na kimś zależało. –

Natasza uniosła dumnie głowę. – Ale ja byłam już zajęta. Cóż, zawsze miał

kompleks w stosunku do Alda, który przejął władzę w Arezzio. Saul wie, że 82

nigdy nie będzie miał tego wszystkiego co jego kuzyn, postanowił więc spędzić życie jako samotny wilk. Na twoim miejscu poszukałabym sobie kogoś innego. – Natasza obdarzyła ją nieszczerym uśmiechem, który miał

wyrażać współczucie, i nie czekając na odpowiedź, wyszła, nawet się nie obejrzała.

Gdyby Giselle liczyła na poważny związek z Saulem i marzyła o wspólnej z nim przyszłości, byłaby teraz, zgodnie z intencją Nataszy, kompletnie załamana. Na szczęście wszystko, co powiedziała jej żona Alda, sprawiło, że Saul jawił jej się teraz jako idealny kochanek dla kobiety, która nie mogła sobie pozwolić na poważny związek. Jeśli to, co Natasza mówiła o niechęci Saula do instytucji małżeństwa, było prawdą, a brzmiała bardzo przekonująco, Giselle niepotrzebnie odmawiała sobie prawa do spełnienia, którego domagało się jej ciało. Poczuli się nagle wyzwolona i gotowa na ponowne spotkanie z Saulem – jeśli on nie traktował jej poważnie, ona także zwolniona była z jakichkolwiek wyrzutów sumienia. Nie martwiąc się o konsekwencje, dotknie ognia i pozwoli, by ją pochłonął, jeśli tylko nadarzy się ku temu okazja.

TL R

Było już po dziewiątej, najwyższy czas przygotować się do kolacji. Po szybkim prysznicu stanęła przed swymi dwiema sukienkami wieczorowymi, zastanawiając się, którą wybrać. Ciemnozielona z dżerseju z długimi rękawami i sięgająca ziemi wydawała jej się bardziej odpowiednia niż jedwabna czarna z głębokim dekoltem na plecach. Mimo że szmaragdowy materiał zakrywał ją praktycznie od stóp do głów, to pięknie podkreślał

kolor jej alabastrowej skóry i zmysłowo otulał jej zgrabną sylwetkę, czyniąc ją subtelnie, ale zauważalnie seksowną. Znów usłyszała pukanie do drzwi i tym razem ujrzała w nich Saula, który w eleganckim garniturze prezentował

się tak pociągająco, że zaparło jej dech w piersiach.

83

– Nie jestem jeszcze gotowa, muszę się uczesać – powiedziała, gdy milczenie Saula stojącego na progu i patrzącego na nią z kamienną miną stało się krępujące.

– Tak jest ładnie – odezwał się w końcu, wchodząc do pokoju. –

Zresztą Aldo i tak nie zauważy, bo nie dostrzega nikogo poza Nataszą, biedny głuptas.

Giselle spojrzała na niego podejrzliwie, gdy sięgnął do kieszeni i wyjął

z niej coś błyszczącego.

– Należały do mojej matki. – Piękny diamentowy naszyjnik pasował

idealnie do ciemnozielonej sukienki.

– Nie mogę tego włożyć.

– Moja matka nie miałaby nic przeciwko. – Mówiąc to, zdał sobie sprawę, że Giselle faktycznie spodobałaby się jego rodzicom, i zdziwił się po raz kolejny, jak niezwykle nachodzą go myśli, gdy tylko w pobliżu pojawi się Giselle. – Zresztą, na ile znam Nataszę, zapewne obwiesi się biżuterią niczym choinka bożonarodzeniowa.

– Tak, faktycznie ma na sobie imponującą biżuterię – mruknęła pod *TL R*

nosem, uśmiechając się do siebie.

– Skąd wiesz?

– Złożyła mi wizytę, by mnie przed tobą ostrzec.

– Co mówiła? – Saul wydawał się szczerze zaniepokojony.

– Żebym sobie nie robiła nadziei, ponieważ nie zamierzasz się ustatkować i nie chcesz mieć dzieci. – Giselle stała przed lustrem i próbowała okiełznać niepokorne, falujące włosy wymykające się spod spinki.

84

– O, chociaż raz nie kłamała. – Saul uśmiechnął się kwaśno i podszedł

do Giselle. Zawiesił naszyjnik na jej dekolcie i zapiął go, muskając delikatnie jej szyję palcami i wprawiając Giselle w rozkoszne drżenie.

– Dlaczego nie chcesz mieć dzieci? – zapytała, by odwrócić swoją uwagę od jego dotyku.

– Właściwie to nie jest kwestia braku chęci. Po prostu znam siebie i wiem, że najważniejsza zawsze była i będzie dla mnie praca. Jeśli nie potrafimy sprawić, by dziecko czuło, że jest dla nas najważniejsze, nie powinniśmy się na nie decydować. Moja matka popełniła ten błąd, a ja za niego płaciłem i wiem, jakie to niesprawiedliwe. – Mimo że skończył już zapinać naszyjnik, jego dłonie nadal spoczywały na szyi Giselle. Czowała ciepło promieniujące od jego palców i bliskość jego ciała, która przypominała jej boleśnie, jak intymnie zbliżyli się do siebie, zanim łączącą ich magię zniszczył bezlitośnie dzwonek telefonu. Tym razem ich zbliżenie miało jednak głębszy charakter. Saul otwierał przed nią swą duszę i zamiast zadawać kolejne pytania, Giselle zamarła w oczekiwaniu, prawie nie oddychając, tak bardzo się bała, że czar pryśnie.

– Zawsze mi powtarzała, że jestem szczęściarzem i nie powinienem zazdrościć biednym dzieciom, że moi rodzice poświęcają im czas. Byłem dumny z pracy matki i ojca, ale czasami pragnąłem mieć ich tylko dla siebie, poczuć się tak ważny, jak ważne były dla nich sieroty w Meksyku. Miałem wszystko, oprócz tego najcenniejszego daru, jakim jest poczucie bezpieczeństwa wynikające z pewności, że rodzice kochają nas bardziej niż cokolwiek innego. Nie chcę, by moje dziecko cierpiało dlatego, że...

– Zostało zepchnięte na drugi plan? – Giselle wiedziała dokładnie, o czym mówi, mimo że ona konkurowała o względy rodziców nie ze wszystkimi biedakami na świecie, a jedynie z własnym bratem.

85

– Tak. – Saul przestraszył się nagle, że powiedział za wiele, dopuścił ją zbyt blisko i teraz gwałtownie się cofnął, zmieszany własną słabością. –

Musimy już iść – rzucił szorstko i Giselle zrozumiała, że Saul ucieka. Jej własne doświadczenia nauczyły ją rozpoznawać w ludziach skrywany głęboko ból. Wytworzyła się pomiędzy nimi więź, której, jak podejrzewała, Saul wcale nie pragnął i której się bał. A czy ja sama nie powinnam się obawiać takiej bliskości? – przemknęło jej przez głowę.

– Gotowa? – Saul stał już w drzwiach.

– Tak. – Skinęła głową i ruszyła za nim.

Aldo okazał się bladą kopią swego kuzyna. Jego niewątpliwie przystojnej twarzy brakowało męskiej drapieżności, która czyniła Saula tak intrygującym i pociągającym. Wydał się jednak Giselle niezwykle miłym i łagodnym człowiekiem, darzącym kuzyna szczerym przywiązaniem. Saul także odnosił się do Alda z dużym szacunkiem i uczuciem, ostentacyjnie ignorując coraz bardziej nieznośną Nataszę. Gospodyni piła przez całą kolację, coraz głośniej narzekając na brak rozrywek i nudę. Giselle obserwowała obu mężczyzn, odzywając się sporadycznie. Mimo że minęła TL R

już północ, nie czuła zmęczenia. Krew w jej żyłach buzowała gorąco, a w głowie formowało się odważne postanowienie. Dziś w nocy zamierzała się przekonać, dokąd prowadzi zmysłowa fascynacja mężczyzną i co to znaczy być kobietą. Skoro Saul także nie chciał się wiązać, nie było sensu dłużej się bronić przed zaspokojeniem potrzeb latami spychanych w głębiny podświadomości.

Jedyny

problem

stanowił

jej

całkowity

brak

doświadczenia w komunikowaniu mężczyznom swego zainteresowania. A co zrobi, jeśli Saul zmienił zdanie i uznał, że nie warto tracić czasu na kogoś takiego jak ona?

86

– Już późno, czas iść spać. – Saul zerknął na zatopioną w myślach Giselle, błędnie interpretując jej nieprzytomny wzrok jako zmęczenie.

Wymienili kurtuazyjne podziękowania z gospodarzami, pożyczyli im dobrej nocy i już po chwili szli sami korytarzem prowadzącym do sypialni Giselle.

– Tu cię pożegnam – rzekł szorstko, stając pod drzwiami. Giselle poczuła, jak ogarnia ją panika.

– Nie wejdiesz? Nie wiem, czy dam radę sama zdjąć naszyjnik –

zaoponowała słabo, zażenowana swym niezbyt lotnym wybiegiem.

– To się prześpisz w diamentach – zażartował, choć na jego twarzy wyraźnie malowało się napięcie.

– Wolałabym... – Przespać się z tobą, dokończyła w myślach.

– Giselle, daj spokój – przerwał jej stłumionym głosem. – Jeśli tam wejdę i cię dotknę, to nie będę umiał przestać i nie spocznę, dopóki nie ściągnę z ciebie tej sukienki i nie sprawię, że będziesz krzyczeć z rozkoszy.

Giselle, na drżących nogach, podeszła bliżej i położyła dłonie na jego silnych ramionach.

– Nie obiecuj – szepnęła. – Po prostu pokaż mi, jak to zrobisz.

TL R

Saul chwycił ją w ramiona i całując gorąco jej rozchylone wargi, zaniósł ją do łóżka. Kopniakiem zatrzaskał za nimi drzwi do sypialni. Ich dłonie gorączkowo szukały guzików i suwaków, pragnąc jak najszybciej odrzucić krępujące ich ubrania. Kiedy Saul ujął w dłonie jej nagie, krągłe piersi, Giselle aż wstrzymała oddech.

– Uważaj na naszyjnik – szepnęła po chwili.

– Zostaw, pięknie na tobie wygląda. – Podziwiał blask diamentów na jej satynowej, jasnokremowej skórze i czuł dumę, jakby zawieszenie diamentów na tej szczupłej szyi dawało mu prawo własności.

87

– Poczekaj, ja to zrobię. – Naga Giselle uklękła na łóżku i zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Z sekundy na sekundę jej oddech stawał się coraz bardziej urywany, a piersi falowały coraz mocniej.

Nie odrywała wzroku od jego nagiej skóry i Saul nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek pożądanie w oczach kobiety zrobiło na nim tak ogromne wrażenie. Drżał z podniecenia i z trudem się powstrzymywał przed przejęciem inicjatywy.

– Połóż się – rozkazała matowym, chrapliwym głosem. Usiadła na nim okrakiem i poruszając zmysłowo biodrami, błędziła dłońmi po jego nagim torsie, jakby się uczyła na pamięć mapy jego ciała. Pochyliła się nad nim i przesunęła językiem po jego szyi.

– Chcę cię poznać, twój zapach i smak – szeptała namiętnie, całkowicie pochłonięta swym odkryciem. Saul nigdy nie doświadczył tak erotycznego dotyku, pełnego zachwyty i namiętności. Jej sutki ocierały się zmysłowo o jego tors i sprawiały, że pragnął przygnieść ją do materaca i wypełnić sobą, raz po raz, w nieskończoność.

– Nie dręcz mnie dłużej – jęknął, zamykając oczy. Poczł jej dłonie na *TL R* zapięciu spodni.

– To ty mnie dręczysz – mruknęła, zsuwając z niego ubranie.

Onieśmielona jego nagością, przymknęła oczy i dotknęła go. Był gorący, naprężony jak stal okryta aksamitem skóry. Zacisnęła lekko dłoń, a Saul jęknął i nie mogąc już dłużej wytrzymać, chwycił ją oburącz za pośladki i przysunął jej biodra do swych ust. Zszokowana, poczuła jego język pomiędzy nogami. Jej ciałem wstrząsnął potężny dreszcz rozkoszy. Była gorąca i miękka, otwarta na spotkanie niczym rozkwitający pąk róży. Saul smakował jej słodycz, aż szaleńczy taniec bioder Giselle zamarł i z jej gardła wyrwał się krzyk, w którym zdziwienie mieszało się z prawie 88

nieznośną przyjemnością. Opadła na jego pierś i nieprzytomnie, nadal wstrząsana spazmami rozkoszy, osunęła się w dół jego ciała, rozchylonymi, niecierpliwymi wargami poszukując jego najintymniejszego smaku i za-pachu. Saul zatopił dłonie w jej jedwabistych włosach i kiedy jej miękkie wargi objęły go, z jego gardła wydobył się chrapliwy jęk. Jak opętana Giselle badała każdy milimetr jego naprężonej męskości w tak delikatny, a zarazem zmysłowy sposób, że Saul zdał sobie sprawę, że za moment nie będzie już w stanie zapanować nad własnym ciałem. Chwycił ją mocno, przewrócił na plecy i spijając z jej ust swój smak, zatopił się w jej ciele.

Przygniótł jej rozchylone biodra całym ciężarem swego napiętego do granic możliwości ciała. Była wilgotna, gorąca i tak słodka jak żadna inna kobieta.

I wtedy to poczuł, delikatny opór i chwilowe ściśnięcie mięśni, które mogły oznaczać tylko jedno. Był pierwszym mężczyzną Giselle. Wiedziała, że zauważył i mimo że próbował się delikatnie wycofać, mocno objęła nogami jego biodra i przywarła do niego całym ciałem.

– Nie przestawaj, proszę – szepnęła błagalnie wprost do ucha Saula i zanim pytania i wątpliwości zagościły na dobre w jego umyśle, nieustępliwy *TL R*

ruch jej bioder i atawistyczne poczucie satysfakcji, że oto zdecydowała się podarować mu swój najcenniejszy skarb, sprawiły, że poddał się zmysłowemu rytmowi i ogarniającej go powoli, lecz

nieuchronnie fali rozkoszy.

Stopieni w jedno ciało wspinali się coraz wyżej ku szczytowi, a kiedy Giselle krzyknęła i po jej ciele rozlały się fale gorąca unoszące ją ponad myślami ku czystej przyjemności, Saul ostatnim pchnięciem wywołał

eksplozję, która sparaliżowała jego umysł i wybuchła, wstrząsając nim niczym trzęsienie ziemi.

89

Mała śmierć. Teraz rozumiem to porównanie, pomyślał, powoli wydobywając się na powierzchnię świadomości. Giselle, nadal oddychając nierówno, przyłgnęła do niego i całowała wilgotną, gorącą skórę. Stała się kobietą, poznała tajemnicę dotąd dla niej niedostępną, doświadczyła rozkoszy, której odmawiała sobie przez tyle lat. A wszystko dzięki Saulowi.

– Dziękuję – szepnęła. Była mu wdzięczna za podarowanie jej wspomnienia, które będzie w stanie przywołać za każdym razem, gdy jej samotne życie wyda jej się zbyt ciężkie, by je dalej znosić. W

najtrudniejszych momentach samotności przypomni sobie tę bliskość, dotyk tych czułych dłoni i ze wspomnienia czerpać będzie siłę.

To jedno słowo odbiło się echem w całym ciele Saula, który poczuł, jak w głębi jego serca coś topnieje. Twarda skala obojętności, którą pielęgnował w sercu, zniknęła i Saul z przerażeniem stwierdził, że pozostał

bezbronny wobec uczuć i pragnień zbudzonych w nim przez to niespodziewane spotkanie. Pod maską arogancji kryły się wrażliwość, bezbronność, oddanie i niewinność, które wzruszyły go i wprowadziły w stan błogości, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył, obejmując kobietę.

TL R

Kiedy siedzieli później przy stole kuchennym i czekali, aż zaparzy się kawa, Giselle musiała sobie od czasu do czasu przypominać, że czułe gesty karmiącego ją ze swego widelca Saula nie oznaczają żadnej duchowej bliskości. Jego zachowanie to jedynie kontynuacja seksualnej inicjacji, którą jako starszy i doświadczony mężczyzna potraktował poważnie i odpowiedzialnie.

– Dlaczego ja? – spytał łagodnie, zaglądając jej głęboko w oczy.

Giselle uznała, że musi powiedzieć prawdę, jeśli ich relacja ma zachować czysto fizyczny, a nie emocjonalny charakter.

90

– Nigdy wcześniej nikogo nie pragnęłam równie mocno. Ponieważ postanowiłam nie mieć rodziny ze względu na... – zająknęła się.

– Na twoje dzieciństwo? – Saul przyszedł jej z pomocą.

– Tak, ze względu na moje dzieciństwo. Bałam się, że związę się z mężczyzną, a potem nie będę w stanie dać mu tego, czego prędeziej czy później pragnie większość ludzi, czyli rodziny. Ale z tobą jest inaczej.

– Ponieważ potrafię zrozumieć, co przeszłaś? – Poglaskał ją delikatnie po głowie i Giselle zamiast wyjawic mu swój największy sekret i najcięższą winę, oddała się przyjemności płynącej z tego drobnego gestu. Gdyby wiedział, że to ona jest winna wszystkim nieszczęściom, które spotkały ją i jej rodzinę, nie byłby dla niej tak czuły, a jej należało się przecieź odrobinę szczęścia, które i tak wkrótce będzie musiało się skończyć.

– Tak – przytaknęła. – Poza tym kiedy się okazało, że także nie planujesz mieć dzieci, nie musiałam już dłużej udawać, nawet przed samą sobą, że mnie nie interesujesz. Postanowiłam potraktować to jako dar od losu. Kiedy jednak nie chciałeś wejść do mojego pokoju, byłam przekonana, że to kara za... – urwała przestraszona. Chwila nieuwagi mogła ją dużo *TL R*

kosztować. Skupiła się na ciepłym dotyku dłoni Saula na swoich nagich ramionach. Na szczęście Saul zatopiony we własnych niewesołych myślach nie dostrzegł jej wahania.

– Nie chciałem wejść, bo wiedziałem, jaki będzie dalszy ciąg.

– Żałujesz? – spytała zaniepokojona.

– A ty? – odpowiedział pytaniem na pytanie i zanim zdążyła mu to wytknąć, przykrył jej wargi swoimi ustami. Uniósł ją bez wysiłku i po chwili byli już w jego sypialni. Zanim jednak doszli do łóżka, Giselle owinęła nogi wokół jego bioder i zrzuciła szlafrok. Saul na stojąco przyparł

ją do drzwi i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Tym razem ciało 91

Giselle nie stawiało oporu. Przyjęła go chętnie i żywiołowo i już po chwili poruszali się wspólnym rytmem, gnając ku spełnieniu bez cienia poczucia winy. Tym razem Giselle nawet nie zdążyła krzyknąć, rozkosz przysła tak nagle, że zabrakło jej tchu i gdyby nie silne ramiona Saula, upadłaby.

Poczuł, jak jej mięśnie zaciskają się wokół niego i uwolnił swą przyjemność, krzycząc z rozkoszy. Słyszac go, Giselle poczuła, jak wypełnia ją niewypowiedziane szczęście i duma z własnej nieskrępowanej kobiecości.

Kiedy dotarli do łóżka, Giselle natychmiast zasnęła z uśmiechem zaspokojenia na ustach. Saul patrzył na nią i czekał na sen, który jednak nie nadchodził. Obserwował Giselle i czuł się całkowicie bezbronny. Pancierz przekonań i zasad, który chronił go do tej pory przed światem, przy Giselle nie działał. To tylko dobry seks, powtarzał sobie, przewracając się z boku na bok. Fantastyczny, najlepszy, jaki mu się w życiu przydarzył. Jednak to jeszcze nie powód, by leżeć bezsennie całą noc, zamartwiając się dziwnym, niezdefiniowanym niepokojem, który pojawił się w jego sercu, podczas gdy inne, bardzo konkretne problemy domagały się pilnie jego uwagi i natychmiastowego rozwiązania. Okazało się, że kuzyn Aldo utopił w *TL R*

nietrafionej inwestycji nie tylko pieniądze podarowane mu przez Saula, ale i fundusze przeznaczone

na funkcjonowanie państwa. Zapytany, dlaczego nie poprosił o radę, zanim zaangażował się w tak kosztowny i niepewny biznes, Aldo nieudolnie próbował ukryć udział Nataszy w całym przedsięwzięciu.

– Nie wiń jej, po prostu uważa, że nie powinniśmy ciągle korzystać z twojej pomocy. To dumna kobieta.

Saul podejrzewał, że duma Nataszy faktycznie ucierpiała, choć niekoniecznie z powodu zależności finansowej od Saula. Mściła się na nim za odrzucenie jej zalotów i wciągała w swe niecne rozgrywki cały kraj.

92

Uznał, że mimo wszystko musi mu się udać wyciągnąć Alda z tarapatów.

Rodzina była najważniejsza.

TL R

93

ROZDZIAŁ ÓSMY

Delikatny, słodki pocałunek zbudził Giselle ze snu. Otworzyła powoli oczy, wciąż czując rozkoszne rozluźnienie całego ciała, zaspokojonego i wyspanego. Uśmiechnięty Saul, ubrany już w elegancką, szytą na miarę koszulę i parę wygodnych dżinsów, nachylał się nad nią czule.

– Muszę coś załatwić, ale ty pośpij sobie jeszcze. Wygląda na to, że będziemy musieli zostać w Arezzio nieco dłużej. Aldo wpakował się w niezłe tarapaty.

Giselle przeciągnęła się zmysłowo, mrużąc z zadowolenia. Wiedziała, że po powrocie do Londynu czar pryśnie i dlatego dopóki byli w podróży, zamierzała cieszyć się Saulem i swoją kobiecością bez żadnych zahamowań i wyrzutów sumienia. Zdawała sobie sprawę, że los podarował jej szansę na kilka dni normalności i szczęścia, którą musi wykorzystać w pełni, by wspomnienia teraz zebrane grzały ją w zimne samotne noce reszty jej życia.

Saul okazał się kochankiem idealnym, nie tylko dlatego, że nie oczekiwał od niej wspólnej przyszłości. Każdy jego dotyk poruszał ją do *TL R*

głębi i dostarczał przeżyć tak intensywnych, że z pewnością będzie potrafiła je przywołać w myślach jeszcze nieraz. Teraz pogłaskał ją lekko po włosach, a Giselle z błogim uśmiechem na ustach zapadła znowu w głęboki sen.

Kiedy obudziła się ponownie, Saula nie było już w apartamencie.

Giselle zerwała się szybko z łóżka. Samotne leżenie w pościeli pachnącej Saulem przyprawiało ją o dziwny niepokój. Narzuciła T-shirt i spódnicę, spiesząc się, jakby się chciała upewnić, że Saul nie

zniknął z jej życia. Nie, 94

po prostu nie nawykłam spać tak długo, a mam przecież pracę do wykonania, tłumaczyła sobie.

Czesłała włosy, gdy do drzwi zapukała pokojówka z wiadomością od Nataszy.

– Księżna chciałaby zaprosić panią na wspólne zakupy. – Dziewczyna dygnęła z szacunkiem.

Mimo że Natasza była teraz ostatnią osobą na świecie, którą Giselle chciała zobaczyć, dobre wychowanie nakazywało jej przyjąć propozycję gospodyni. Z ciężkim sercem podążyła za pokojówką do błękitno–żółtego pokoju wypełnionego słońcem. Na obitej welurem sofce ustawionej pośrodku salonu w półleżącej pozycji odpoczywała pani domu, spowita w kremowy i żółty jedwab.

– O, jesteś. – Natasza przywitała ją lekceważącym machnięciem ozdobionej ogromnym brylantem dłoni. I wygładziła ostrożnie króciutką sukienkę, tak obcisłą, że Giselle zastanawiała się, czy uda jej się wstać.

Wyprawa na zakupy okazała się jeszcze bardziej nieprzyjemna, niż się tego obawiała. Znajomy Nataszy, obślizgły typ o lubieżnym spojrzeniu, *TL R*

który przedstawił się Giselle jako właściciel butik, nie spuszczał wzroku z księżnej paradującej przed nimi w coraz krótszych i bardziej obcisłych strojach. Biedny Aldo. Giselle westchnęła w duszy, zastanawiając się, kiedy się skończy ten niesmaczny pokaz rodem z klubu go–go. Niestety zachowanie Nataszy nie poprawiło się ani trochę po powrocie do zamku.

Zamiast herbaty, którą podano w błękitno–żółtym salonie, popijała wódkę z szampanem, którą już wcześniej raczyła się w sklepie.

Na łagodnej twarzy Alda obok uwielbienia dla żony widać było cień troski. Giselle współczuła mu z całego serca. Kiedy łagodnie zwrócił

Nataszy uwagę, by więcej nie pila, ta prawie rzuciła mu się do gardła.

95

– Co, chcesz mnie pozbawić jedynej przyjemności w życiu? Może nie piłabym tyle, gdybyś potrafił mnie zaspokoić w łóżku! Poproś Saula o pomoc, może jak zwykle doradzi ci coś mądrego.

Giselle słyszała, jak Saul przestał na chwilę oddychać.

– Kochanie, nie chcesz chyba, by nasi goście poczuli się zakłopotani?

– Aldo potrząsnął tylko głową ze smutkiem.

– Zakłopotani? – Zaśmiała się hałaśliwie Natasza. – Czy panienkę Saula cokolwiek zawstydy?

Giselle zdawała sobie sprawę, że to prowokacja nietrzeźwej, zazdrosnej kobiety i postanowiła nie

wprawiać Alda w jeszcze większe zawstydzenie. Zaciśnęła zęby i wycedziła najspokojniej, jak potrafiła:

– Jestem zmęczona, pójdę odpocząć.

– Pójdę z tobą, muszę trochę popracować – rzucił Saul.

– Przepraszam, że naraziłem cię na coś takiego. – Gdy tylko znaleźli się w jej pokoju, Saul zatopił obie dłonie we włosach i potrząsnął z rozpaczą głową. – Dlaczego Aldo to wszystko znosi?

– Kocha ją. – Giselle wzruszyła tylko ramionami.

TL R

– Szkoda mi dzieci, które będą mieli. Moim zdaniem Natasza jest trochę niezrównoważona emocjonalnie.

Giselle poczuła, jak jej ręce drżą.

– Po prostu za dużo wypła – zaproponowała słabo.

– Bronisz jej? To bardzo szlachetne, ale Natasza najwyraźniej nad sobą nie panuje, co sprowadzi na jej najbliższych same nieszczęścia. – Mimo wzburzenia Saul zauważył, że Giselle gwałtownie pobladła.

– Myślisz o swoim dzieciństwie?

– Tak – przyznała niechętnie, odwracając się tak, by nie widział jej twarzy.

96

– Myślisz, że dzieciom Alda też będzie trudno?

– Tak, zwłaszcza jeśli Natasza faktycznie jest trochę... niestabilna.

Ludzie będą je oceniać przez pryzmat jej zachowania, będą się ich bać i je potępiać.

– Dlaczego tak sądzisz? Skąd takie podejrzenia? – Saul podszedł do Giselle i z troską ujął jej dłonie, szukając jej wzroku utkwionego w podłodze. Wiedziała, że powiedziała za dużo i teraz nie było już odwrotu.

– Po wypadku czułam, że wszyscy mnie potępiają za to, że ja przeżyłam, a oni nie.

– Przecież byłaś dzieckiem! To nie była twoja wina. – Przytulił ją mocno i Giselle zatopiła się w jego ramionach. Znów czuła się jak zagubione, przerażone, opuszczone przez wszystkich dziecko z ogromnym poczuciem winy. Przez tyle lat marzyła, by jej ojciec wypowiedział te magiczne słowa: to nie twoja wina. On jednak wolał umrzeć, niż żyć z córką, którą winił za śmierć ukochanej żony i

synka. Została sama z ciężarem winy, która zmieniła jej życie w samotną wegetację.

Teraz w ramionach Saula usłyszała upragnione słowa i po raz pierwszy *TL R*

od wielu lat czuła każdą komórką ciała, że żyje. Zaczął ją całować i powoli Giselle przestawała myśleć o bolesnej przeszłości. Jej ubrania opadły na podłogę jak stare lęki i zahamowania, które przy Saulu wydawały się nieistotne. Nie zamierzała marnować ani sekundy z ich krótkiego wspólnego czasu. Jej dłonie gorączkowo rozpięły guziki koszuli, tak że już po chwili ich nagie ciała przylgnęły do siebie chciwie. Saul pociągnął ją za sobą na łóżko. Giselle znalazła się na górze i Saul delikatnie zachęcił ją do przejścia kontroli. Kobięcy instynkt podpowiedział jej, że mimo ponaglącego ją pulsowania w łądźwiach, powinna zwolnić i delektować się chwilą. Wyraz bezradności i pożądania na twarzy Saula, którego nie potrafił opanować, 97

kiedy powoli wpuszczala go do swego rozpalonego wnętrza i cofała się z premedytacją, wynagradzał jej czekanie. Wreszcie Saul chwycił ją za biodra i zaczął nimi poruszać rytmicznie w górę i w dół bardzo powoli i bardzo zmysłowo.

– A może tak? – szepnął i przytrzymał ją, wnikając coraz głębiej, aż dotarł do miejsca, w którym przyjemność stała się dla Giselle niemal torturą.

Krzyknęła głośno, błagając go, by nie przestawał. Saul nie zamierzał, pozwolił jej osiągnąć szczyt rozkoszy, aż wyczerpana opadła na niego bez sił, cała drżąca. Jego opóźnione spełnienie wstrząsnęło nim i ich gorące ciała falowały jeszcze długo w intymnym uścisku.

I wtedy Giselle zdała sobie sprawę, że go kocha. Ta świadomość spadła na nią niczym okrutny cios, tym boleśniejszy, że jej tworzony latami emocjonalny pancerz ochronny leżał na podłodze obok porzuconych niedbale ubrań. Ogarnęła ją panika. Nie powinna się zakochiwać, Saul zgodził się jedynie na pożądanie. Miłość mogła jej przynieść tylko ból odrzucenia. Powinna być wdzięczna za to, co chciał jej dać i nie prosić o więcej.

TL R

– Przytyję, jeśli nie przestaniesz mnie dokarmiać. – Giselle, siedząc wygodnie w łóżku, z uśmiechem pochłaniała bajgla z wędzonym łososiem.

– Nie martw się, znam świetny sposób na spalanie kalorii –

odpowiedział jej Saul, mrugając porozumiewawczo, i zlizął z jej ust resztkę serka. Myślał o niej cały dzień i z pewnym niepokojem zastanawiał się, czy nieumiejętność skupienia się na czymkolwiek innym niż Giselle i jej kuszące ciało minie, gdy wrócą do Londynu. Oczywiście, że tak, zapewniał

sam siebie. Przecież gdy tylko wrócą do codziennej, londyńskiej rzeczywistości, ich związek się zakończy. Związek? Nie powinien myśleć o przygodzie z Giselle jako o związku, bo takowego nigdy nie miał przecież w 98

planach. Ale to nastąpi dopiero za kilka dni, pomyślał z ulgą i pociągnął

Giselle na poduszki, sięgając po jej usta.

TL R

99

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia po południu wracali do Londynu. Saul odwołał

wyprawę na wyspę Kovoca, gdyż ratowanie Alda przed bankructwem wymagało szybkiego działania. Giselle postanowiła poświęcić ranek na zwiedzanie starego miasta i przygotowanie się na rozstanie z Saulem.

Wszystko już zaplanowała. Kiedy tylko wróci i Saul zakomunikuje jej, że to koniec, natychmiast złoży wymówienie i sprzeda mieszkanie. Następnie znajdzie jakiś tani domek w Yorkshire i sama zapewni opiekę ciotce. Z dala od Londynu, uwolniona od ciężaru comiesięcznych opłat, znajdzie jakiegokolwiek zajęcie, które pozwoli jej się utrzymać i, co ważniejsze, uciec jak najdalej od Saula. Tylko wtedy będzie w stanie dotrzymać danej sobie obietnicy.

Tak łatwo jej przyszło złamać zasady, tak szybko się w nim zakochała.

Jedynie zerwanie wszelkich kontaktów dawało jej nadzieję na przywrócenie względnego ładu w jej życiu. Na szczęście, Saul jej nie kochał, nie będzie więc utrudniał rozstania i nie będzie próbował jej zatrzymać. Błądziła *TL R*

nieprzytomnie wąskimi uliczkami średniowiecznego miasta, nie zwracając uwagi na majestatyczną surową architekturę otaczających ją budynków.

Saul bardzo się starał skupić na wyliczeniach i tabelkach wypełniających ekran komputera, ale jego myśli nieuchronnie wymykały się spod kontroli i krążyły wokół Giselle. Wiedział, że wybrała się na wycieczkę po starówce i wyobrażał sobie, jakie wrażenie zrobi na niej jego rodzinne miasto. Pragnął zobaczyć Arezzio jej oczyma, pokazać jej najpiękniejsze zakątki, wałęsać się z nią wzdłuż starych murów rozgrzanych promieniami majowego słońca. Przeklinając pod nosem, zatrzasnął laptopa i 100

ruszył na poszukiwanie Giselle. Nie powinno to być trudne, znał tu każdy zaułek.

Maszerował różnym – krokiem popędzany dziwnym uczuciem, że na coś może być za późno, choć nie miał pojęcia na co. Ujrzał ją stojącą nieruchomo na krawężniku najbardziej ruchliwej ulicy w centrum.

Początkowo pomyślał, że szykuje się do przejścia na drugą stronę i czeka na dogodny moment, ale gdy podążył za jej wzrokiem, zauważył młodą matkę zmagającą się z kilkuletnim dzieckiem, które najwyraźniej się uparło, że samo będzie pchać wózek z niemowlęciem i nie da się wziąć za rękę.

Giselle wpatrywała się w nich z przerażeniem i w głowie słyszała głos własnej matki: „Tylko nie puść wózka, trzymaj się wózka!”. Bez zastanowienia weszła na ulicę i ruszyła w stronę malca, nie

zwracając uwagi na dźwięk klaksonów i pisk opon hamujących gwałtownie samochodów.

Musi ich ocalić! Po drugiej stronie ulicy jej przeszłość miała się powtórzyć i tym razem Giselle nie mogła zawieść. Saul aż wstrzymał oddech z przerażenia, po czym rzucił się za nią i w ostatniej chwili wyciągnął ją spod kół nadjeżdżającego samochodu z powrotem na chodnik. Działał pod *TL R*

wpływem impulsu znanego wszystkim, którzy bez zastanowienia ryzykują własne życie, by ocalić najdroższą im osobę.

– Co ty wyprawiasz? Chcesz się zabić? – Przytulił ją mocno.

– Dziecko... Co z dziećmi? – Cała się trzęsła.

– W porządku, nikomu nic się nie stało.

Z gardła Giselle wyrwało się rozpaczliwe szlochanie, w którym ulga mieszała się z żalem. Oni ocaleli, ale jej matka i braciszek nie mieli tyle szczęścia. Zginęli przez nią i nic ich już nie wskrzesi, żadna pokuta Giselle nie przywróci ich do życia.

101

– Zabiłam ich, to moja wina, puściłam wózek. Powinnam była zginąć razem z nimi! – Płakała z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Giselle?

Przestraszony głos Saula przebił się przez otaczającą ją mgłę rozpacz i Giselle wyrwała się z jego objęć, po czym słabym głosem oznajmiła najspokojniej, jak potrafiła:

– Przepraszam.

Spojrzała na niego jak na obcego człowieka i Saul znów zapragnął ją przytulić, schronić w swoich ramionach przed wszystkim, czego się tak strasznie bała. W momencie, w którym rzucił się za nią na ulicę, poczuł

strach, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Wiedział, że jeśli Giselle coś się stanie, jego życie straci sens. Czy na tym polegała miłość? Jeśli to wszechogarniające uczucie, które sprawiało, że czuł się kompletnie bezbronny, było miłością, to nic dziwnego, że tak długo się przed nim bronił. Saul pragnął podzielić się swym odkryciem z Giselle, wyznać jej, że wbrew jego woli zawładnęła jego sercem, ale jedno spojrzenie na jej kredowo białą twarz i dziko płonące oczy wystarczyło, by postanowił

TL R

odłożyć to na później.

– Zabiorę cię do domu i wezwę lekarza.

– Nie trzeba, nic mi nie jest – odpowiedziała automatycznie, ale z miny Saula wyczytała, że jej nie uwierzył.

Gdy dotarli do zamku, Giselle drżała niczym liść, mimo że wiosenne słońce świeciło z pełną mocą. Nie protestowała, gdy nalał jej brandy i otulił

ciepłą kołdrą. Kiedy w końcu zasnęła, zmorzona alkoholem i wyczerpaniem nerwowym, Saul przysiadł obok niej na łóżku i delikatnie głaskał jej dłoń.

Giselle spała niespokojnie, poruszała się gwałtownie i pojękiwała. W

102

pewnym momencie z jej gardła wyrwał się rozpaczliwy krzyk: „Mamo, nie!”. Saul, przestraszony, ścisnął mocno jej dłoń i delikatnie nią potrząsnął.

– Giselle, obudź się, to tylko zły sen!

Otworzyła oczy i spojrzała na niego nieprzytomnie. Znów ten koszmar. Wszędzie pełno krwi rozmywanej przez deszcz, spływającej z jej dłoni i barwiącej kałuże na czerwono. Krew jej matki. Wciąż czuła metaliczny zapach i lepki dotyk na dłoniach. Zamknęła oczy, a po jej policzkach popłynęły łzy.

– Giselle, co się dzieje? Mów do mnie!

Nie miała już siły dłużej udawać. I tak niedługo go straci. Może mu wszystko powiedzieć, i tak nie ma to żadnego znaczenia. Westchnęła ciężko.

– Ta kobieta z wózkiem i niegrzecznym synem przypomnieli mi... Też byłam niedobra, nie posłuchałam mamy i...

Saul zrozumiał, że Giselle mówi o wypadku, i pojął, dlaczego widok matki szarpiącej się z kilkulatkiem i wózkiem z niemowlęciem sprawił, że wpadła w popłoch.

– Powinnam była z nimi umrzeć. Mój ojciec nie mógł znieść mojego *TL R*

widoku i dlatego oddał mnie ciotce. Według niego powinnam była ich ocalić albo zginąć.

– To nieprawda! – Saul otoczył jej sztywne ciało ramionami i przytulił

ją mocno.

– A jednak. – Giselle nie dawała się pocieszyć. – Tego dnia nie chciałam wychodzić, było zimno i padał deszcz. Ale mój brat nie przestawał

plakać i mama stwierdziła, że tylko spacer może go uspokoić. Złościłam się, więc obiecała, że wstąpimy do parku i na huśtawki. Jednak padało tak mocno, że niedaleko parku zmieniła zdanie i

postanowiła zawrócić.

Wyrwałam jej się i odmówiłam przejścia na drugą stronę ulicy. Krzyknęła 103

na mnie, kazała mi trzymać się wózka i ruszyła zdenerwowana, nie rozglądając się. Wprost pod koła ciężarówki. Nie zdążyłam krzyknąć, ale puściłam wózek i jej rękę. Nie uratowałam ich. Gdybym była grzeczna, nic by im się nie stało. To moja wina. – Łzy płynęły po policzkach Giselle i moczyły koszulę Saula. Gładził ją delikatnie po włosach i plecach, przemawiając łagodnie:

– Nie, to był wypadek. Byłaś tylko dzieckiem, nie mogłaś nic zrobić, to nie twoja wina –powtarzał. – Spójrz na mnie – zażądał nagle.

Giselle w milczeniu spełniła jego prośbę.

– Nie umarłaś, bo tak chciał los. Teraz ten sam los postawił mnie na twojej drodze, bym cię kochał i chronił. Zrozumiałem to, gdy omal nie wpadłaś pod samochód. Przeznaczenie sprawiło, że spotkaliśmy się tamtego dnia na parkingu. Musisz żyć, dla mnie.

– Nie mów tak, nie wolno ci mnie kochać, my nie możemy! –

Wyrwała się z jego objęć, potrząsając energicznie głową.

– Dlaczego? Bo to może boleć? – Saul znów chwycił ją za rękę. –

Życie w strachu nie ma sensu.

TL R

– Bałam się, że mnie osądzisz, tak jak mój ojciec. Przecież mogłam temu wszystkiemu zapobiec, a nie zrobiłam tego... Saul... – Głos Giselle załamał się ponownie, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Nie, byłaś tylko małym, przestraszonym dzieckiem – stwierdził z mocą, całując jej mokre powieki. Oczyma wyobraźni widział całą trójkę: płaczącego niemowlaka, zmęczoną i zniecierpliwioną matkę, która jak najszybciej chce dotrzeć do domu, i naburmuszoną rozczarowaną kilkulatkę, która wbrew woli matki wrywa się i odmawia przejścia przez ulicę i zrezygnowania z obiecaney przyjemności. Jak to możliwe, że przez tyle lat pielęgnowała w sobie poczucie winy? Dlaczego dorośli pozwolili, by 104

dziecko czuło się odpowiedzialne za tak wielką tragedię? – pomyślał ze złością o tych, którzy ją skrzywdzili. Nigdy już nikomu nie pozwoli zranić Giselle. Poczul ucisk w gardle, gdy zdał sobie sprawę, co sobie obiecał.

– Kocham cię i nic tego nie zmieni. Żadne twoje słowo ani uczynek nie sprawią, że przestanę cię kochać. To niemożliwe. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Wyjdiesz za mnie za mąż?

– Nie mogę... – zaprotestowała słabo, ale Saul nie dał się zniechęcić.

– A co, masz już męża? – zażartował. – Cóż, trzeba będzie anulować tamto małżeństwo, przecież nie zostało skonsumowane. Wiem coś o tym, mogę zaświadczyć. Należysz tylko do mnie. – Pocałował ją gorąco. Giselle poddała się jego ustom i jego woli, nie miała siły dłużej walczyć z własnym sercem. Ciągłe uciekanie przed miłością wyczerpało ją i uczyniło bardzo nieszczęśliwą i samotną. Nigdy więcej nie chciała się tak czuć.

– Ale... – przypomniawszy sobie, że istnieje jeszcze jedna kwestia, która mogła ich poróżnić. – Nie zmieniłeś zdania co do dzieci? – spytała niepewnie.

– Nie. – Spojrzał na nią poważnie. – Obydwoje mieliśmy trudne *TL R*

dzieciństwo i kiepskie wzorce. Nie powinniśmy na siłę zostawać rodzicami.

Teraz czas na nas. Podarujemy sobie nawzajem miłość i wsparcie, którego tak nam brakowało. Będę się tobą opiekował, kochanie. Pokażę ci świat i będziemy się razem cieszyć każdym pięknym widokiem i nowym budynkiem, który wspólnie zaprojektujemy i zbudujemy.

– To brzmi pięknie, ale...

– Nie ma żadnego ale. Obiecuję, że to nie tylko słowa. Nie pragnę nikogo i niczego poza tobą.

Przemawiał tak czule i namiętnie, że poczuła przyływ siły i wiary, że może im się udać.

105

– Kocham cię, Giselle.

– Ja ciebie też – wyznała w końcu. Te trzy proste słowa kryły w sobie obietnicę, jaką składała zarówno Saulowi, jak i samej sobie, zobowiązanie do odpowiedzialności za drugiego człowieka i jednocześnie zgodę na oddanie się w jego ręce. Byli wobec siebie bezbronni, ale po raz pierwszy w życiu wiara Giselle była silniejsza od jej strachu.

TL R

106

EPILOG

Ślub odbył się trzy miesiące później w katedrze w Arezzio. Giselle w białej sukni od Chanel wyglądała zjawiskowo i promieniała szczęściem.

Udało jej się sprowadzić na ceremonię swą ciotkę, która nie kryła radosnego wzruszenia. Jediną osobą obnoszącą się z kwaśną miną była Natasza, którą Giselle litościwie ignorowała, nie dając się sprowokować w tak wspańiały dzień. Współczuła wiecznie niezadowolonej księżnej, która nie umiała docenić miłości i oddania Alda. Na szczęście Saul zdołał zapobiec kryzysowi finansowemu w Arezzio i sprzedając udziały w kilku inwestycjach, pozyskał środki wystarczające, by zbilansować budżet kuzyna. Giselle także obdarował hojnie – w prezencie ślubnym dostała wyspę Kovoca i tuż po

podróży poślubnej miała przejąć zarządzanie całym projektem.

Zanim udali się na lotnisko, Giselle usiadła na kilka chwil z ciotką, by ją zapewnić, że nie zamierza jej zostawić samej. Jedną z rzeczy, które Saul świetnie rozumiał i pragnął wspierać, także finansowo, była bliska relacja *TL R*

Giselle z jedyną osobą, która w dzieciństwie okazała jej serce.

– Tata byłby z ciebie taki dumny. Szkoda, że go z nami nie ma, tak bardzo cię kochał – westchnęła staruszka, pocierając wilgotne oczy.

– Kochał? – Giselle nie wierzyła własnym uszom. – Przecież nie mógł

na mnie patrzeć! Dlatego odesłał mnie do ciebie.

– Och, Giselle! Po prostu chciał, żebyś zmieniła otoczenie i jak najszybciej otrząsnęła się po wypadku. Nie chciał cię przytłaczać własnym cierpieniem. Czuł się wobec ciebie winny.

107

– Winny?! Myślałam, że to mnie za wszystko winił – wymknęło jej się.

– Ciebie? – Ciotka spojrzała na nią szczerze zdziwiona. – Nigdy!

Bardzo się martwił, że wypadek położy się cieniem na całym twoim życiu i że nigdy nie będziesz szczęśliwa. Dzisiaj odetchnąłby z ulgą, widząc cię u boku kochającego i kochanego mężczyzny. Widać, że Saul to dobry człowiek. Zaslugujesz na to, by w końcu zaznać spokoju i szczęścia.

Po uroczystym obiedzie zorganizowanym w sali balowej zamku Giselle i Saul wymknęli się do czekającego na nich odrzutowca i zgodnie z planem udali się na niewielką tropikalną wyspę, na której Saul wynajął dla nich luksusowy bungalow na plaży. Po kąpieli w ciepłych falach skrzących się w świetle księżycy odpoczywali w hamaku pod rozgwieżdżonym niebem.

– Kocham cię najbardziej na świecie, nic mi więcej nie potrzeba. Już mi nie uciekniesz. – Saul pokrył jej twarz pocałunkami, a Giselle po raz pierwszy przyjęła jego wyznanie bez strachu i wyrzutów sumienia. W jej nowym życiu z Saulem nie było miejsca na poczucie winy. Uwierzyła *TL R*

wreszcie, że zasługuje na miłość. Saul dawał jej poczucie bezpieczeństwa, kochał ją bez zastrzeżeń, mimo wszystkich jej wad i trudnej przeszłości.

– Ja ciebie też, Saul, ja ciebie też – wyznała szeptem, poddając się z rozkoszą jego gorącym pocałunkom. W jego silnych ramionach znalazła swoje miejsce na ziemi i czuła, że już przed niczym nie musi uciekać.

108

Document Outline





















-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  

Table of Contents

[Rozpoczni](#)